



Susanna Carr



Gwiazdy Bollywoodu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tina Sharma przystanąła przed drzwiami domu, przymknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze, czując, jak gorący wiatr muska jej skórę i lekko unosi cienką koszulową bluzkę. Brakowało jej gorących nocy i znajomego aromatu tropikalnych kwiatów, a nawet chaotycznego gwaru i pulsującej energii Mumbai. Jeszcze niedawno wydawało jej się, że już nigdy nie zobaczy ukochanych miejsc, ale jednak wróciła tu i nikt nie zdołał jej powstrzymać.

Nawet jej mąż.

Oczy zapiekły ją nagle od łez, a gardło ścisnęło się rozpaczliwie. Nie, dosyć tego, skarciła się natychmiast. Nie będzie więcej płakać, nie z jego powodu. Nie ulegnie też takim uczuciom jak gniew, nienawiść czy strach. Jeśli ma wejść do jaskini lwa i przeżyć, musi zachować zimną krew.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Wcześniej widziała luksusowe samochody, zaparkowane na podjeździe, słyszała też głośną, pulsującą muzykę *bhangra*, a teraz zobaczyła mężczyzn i kobiety tańczących w rytm prymitywnej melodii w głównym holu. Nie ulegało wątpliwości, że w domu odbywa się huczne przyjęcie.

Niewykluczone, że była to impreza dla uczczenia jej nieobecności. Czy zabawa zakończy się w chwili, gdy ona wejdzie do domu? Może tak byłoby najlepiej. Wołałaby mieć świadków, wiedziała jednak także, że nikt z nich nie stanąłby po jej stronie.

- *Memsahib!* - wykrzyknął stary służący, który właśnie pojawił się w drzwiach.

Tina skrzywiła się lekko. Nie przywykła, by ludzie tytułowali ją mężatką, zwłaszcza że była nią dopiero od niespełna roku. Uśmiechnęła się i weszła do domu, świadoma, że lada chwila ktoś może zakazać jej wstępu.

- Witaj, Sandeep - odezwała się spokojnie, chociaż w środku trzęsła się ze zdenerwowania.

Staruszek zerknął przez ramię, jakby miał wielką ochotę w jakiś sposób ukryć rozgrywające się za jego plecami sceny.

- *Sahib* nic nie mówił, że dziś wieczorem wróci pani do domu.

- Bo nie wie o tym. - Tina zsunęła z głowy ciemnoniebieski szal, który opadł na kołnierzyk jej bluzki.

- Pani włosy! - Sandeep wytrzeszczył oczy, nie potrafiąc ukryć przerażenia.

- No, tak. - Z piersi Tiny wyrwało się ciche westchnienie.

Reakcja służącego wcale jej nie oburzyła - sama wzdragała się za każdym razem, gdy stała przed lustrem. Ze zmieszaniem przeczesła palcami splecione kosmyki. Jeszcze niedawno miała czarne jak heban loki, które ciężką falą opadały do połowy pleców, a teraz włosy ledwo zasłaniały jej uszy.

- To był błąd - przyznała.

Sandeep ostrożnie podniósł wzrok.

- A jak się pani udał urlop?

Tina znieruchomiała. Urlop? Więc tak nazwał to Dev? Uznał, że ona znajduje się pod jego przemożnym urokiem i na pewno wróci?

Tymczasem jej „urlop” do złudzenia przypominał pobyt w więzieniu. Albo w piekle. Wspomnienie białych ścian, ostrego zapachu środków dezynfekcyjnych i obezwładniającej rozpacz powróciło w jednej chwili. Z całej siły zacisnęła zęby, starając się zachować równowagę.

- Cieszę się, że wróciłam.

Służący cofnął się.

- Pójdę poszukać *sahiba*.

- Nie trzeba. - Tina zatrzymała go krótkim gestem.

Element zaskoczenia był jej atutem i nie zamierzała z niego rezygnować. Najwyższy czas, żeby zaczęła zachowywać się jak pani tego domu, a nie intruz. Zamierzała grać tę rolę tylko przez chwilę, a potem raz na zawsze ją porzucić.

- Wiem, jaki jesteś zapracowany - powiedziała pośpiesznie. - Sama go poszukam. Gdzie ostatni raz widziałeś Deva?

Sandeep drgnął i utkwił spojrzenie w swoich bosych stopach.

- Trudno określić - wymamrotał.

Może w objęciach jednej kobiety, a może dwóch, z goryczą pomyślała Tina. Może zresztą sytuacja wyglądała jeszcze gorzej, nie wiadomo. Nie chciała pytać. To był dom Deva i jego służący pracowali tu od lat, zawsze lojalni, podczas gdy ona była tu obca.

- Nie martw się, znajdę go - oświadczyła pocieszająco.

Ramiona Sandeepa opadły, jakby nie miał już siły udawać.

- Zaraz każę zabrać bagaże do pani pokoju. Gdzie są walizki?

- Nie mam żadnego bagażu. - Tina nie planowała długiego pobytu w domu męża.

Służący zmarszczył brwi, nie zadał jednak ani jednego z pytań, które niewątpliwie przemknęły mu przez głowę.

- Może wezmę pani torebkę?

Instynktownie przycisnęła torbę do boku.

- Nie, dziękuję.

Sandeep nie był jej wrogiem, ale nie zamierzała spuścić oka z paszportu i pieniędzy, niezbędnych do odzyskania wolności. Nauczyła się tego, kiedy odeszła od Deva na planie filmowym w Ameryce. Dziś nie zamierzała wypuścić z ręki nawet zwiniętego w rulon brukowca, który schowała na dnie torby, tego ze zdjęciem jej męża na pierwszej stronie.

Przystanąła na środku holu i ogarnęła wzrokiem roztaczający się przed nią widok. Odór alkoholu, potu i papierosowego dymu pozbawił ją sił. Rozpoznała niektórych gości, celebrytów i aktorów, których

twarze często pojawiały się na billboardach i filmowych plakatach. Teraz, gdy z wilgotnymi od potu włosami i przyklejonymi do ciała ubraniami poruszali się w rytm muzyki, także wyglądali wspaniale.

Zmrużyła oczy na widok dwóch mężczyzn toczących pojedynek na ilość wypitego alkoholu przy barze. Zatem to tak jej mąż spędzał czas pod jej nieobecność! Cóż, po lekturze tabloidu sprzed dobrych paru tygodni chyba nie powinna być zaskoczona.

Ciekawe, z jakiej okazji wydał to przyjęcie. Od chwili narodzin przeznaczaniem Deva było objęcie władzy nad światem filmowego biznesu, nie wystarczało mu zajęcie miejsca na szczycie, o, nie - Dev był gnany pragnieniem totalnego sukcesu i podbicia nowych terytoriów. Pieniądze same w sobie nie miały dla niego szczególnego znaczenia, lecz każdą chwilę poświęcał prowadzeniu interesów.

No, prawie każdą chwilę. Ona, Tina, rozproszyła jego uwagę. Kiedyś myślała, że ta aberracja oznacza, że Dev ją kocha, ale szybko zmądrzała.

Ruszyła dalej. Przez głowę przemknęła jej myśl, że Dev być może powie, że jest to impreza z okazji jej powrotu. Tak, był dość bezczelny, aby zrobić coś takiego. Zresztą, dlaczego nie? Mógł przecież kłamać i łamać obietnice, i nie obawiać się żadnych konsekwencji. Dev był nietykalny.

Dzień wcześniej nie wiedziała jeszcze, że wróci, więc kto wie, czy nie popełniła błędu. Przyjechała tu w konkretnym celu - chciała pokazać, że nie jest już tak krucha i wrażliwa jak dawniej, że jest silniejsza, niż jej mąż sobie wyobrażał.

Zawahała się nagle. Kiedyś czuła się w tym domu bezpieczna i spokojna, jednak już dawno temu dotarło do niej, że było to tylko złudzenie. Nie była pod ochroną, wręcz odwrotnie, całkowicie odarto ją tu z wolności i poczucia siły. Nerwowo zacisnęła palce na pasku torby i rozejrzała się, starając się zapamiętać, gdzie się znajduje najbliższe wyjście.

Z sali bilardowej dobiegł ją odgłos rytmicznego klaskania. Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała na tył domu, pewna, że właśnie tam znajdzie męża. Dev, uzbrojony w naprawdę przykuwającą wzrok męską urodę i potężną charyzmę, zawsze znajdował się w centrum uwagi.

Tina przewróciła oczami, rozpoznawszy piosenkę, którą śpiewali mężczyźni, motyw przewodni z pierwszego przeboju filmowego Deva. Oglądała go wiele razy, wiedziała jednak, że jej mąż dość krytycznie ocenia swoją rolę, dlatego tę piosenkę mógł puścić tylko na wyraźną prośbę kogoś ważnego.

Nagle przypomniała sobie, że w scenie, której towarzyszyła ta piosenka, Dev miał filmową partnerkę. Czy teraz także z kimś tańczył? Z jakąś młodziutką, żądną wrażeń i oszołomioną z zachwyty panienką. Szła dalej, ze ściśniętym ze zdenerwowania żołądkiem. Musiała zobaczyć to na własne oczy, nie mogła polegać na doniesieniach innych. Musiała wiedzieć.

Niezauważona przez nikogo weszła do sali, praktycznie niewidzialna w tłumie sławnych osobistości.

Pognieciona tunika i luźne dzinsy działały jak czapka niewidka, najdosłowniej. Hinduska elita filmowego świata dostrzegła ją wyłącznie wtedy, kiedy opierała się na ramieniu męża.

Wszyscy goście zwrócenii byli twarzami do środka sali i śpiewali, podskakując z szeroko rozpostartymi ramionami. Tina zatrzymała się gwałtownie, słysząc głośny śmiech Deva.

Brzmiał tak... Beztrasko. Wesoło. Drgnęła, głęboko poruszona i oburzona. Jak mógł być wesoły po tym wszystkim, co się stało? Nie miał żadnych uczuć? A może po prostu przyjął to z ulgą?

Opuściła ramiona. Może nie powinna była wracać, może ta ostateczna konfrontacja wcale nie była potrzebna, także i jej samej. Zawsze podejrzewała, że stanowi ciężar dla Deva. Sądziła, że są w sobie do szaleństwa zakochani, z czasem zrozumiała jednak, że Dev czuł się zobowiązany ją poślubić. Całej sytuacji nie pomógł brak aprobaty ze strony jego rodziców. Brak aprobaty dla niej, Tiny.

Z drugiej strony, nie bardzo można było ich za to winić. Rodzice Deva byli legendami Bollywood, a ona pochodziła ze slumsów. Nie była go warta i nie pasowała do niego, więc nic dziwnego, że w końcu się z nią rozstał.

Wszyscy wiedzieli, że tak się stanie i od początku uważali, że zmusiła go do ślubu, bez cienia refleksji przypisując jej cechy złych dziewcząt, które grywała w niskobudżetowych filmach *masala*. Niewykluczone, że Dev podzielał tę opinię. Szybko stało się jasne, że

Tina niewiele miała wspólnego z wyzywającą i seksowną kobietą z jego snów. Dev postanowił wrócić do wielkoświatowych nawyków i nie zamierzał pozwolić, aby przeszkodziła mu w tym pochopnie poślubiona żona.

Tina, ze swej strony, nie zamierzała pozwolić, aby miał nad nią jakąkolwiek władzę. Teraz wzięła głęboki oddech, zanurzyła się w tłum i zaraz przystanąła, z mocno bijącym sercem na widok Deva stojącego w samym środku kręgu. Goście nie mogli oderwać od niego wzroku, gdy zupełnie bez wysiłku wykonywał skomplikowany taniec.

Serce Tiny ścisnęło się z bólu. Dev Arjun. Jej pierwsza miłość. Jej największy błąd.

Wpatrywała się w niego bez tchu. Dev był szczupły i muskularny, głównie dzięki wieloletnim treningom, przygotowującym go do głównych ról w popularnych filmach przygodowych. Zadrżała, gdy niesforna pamięć podsunęła jej wspomnienie jego złocistej skóry, ciepłej i gładkiej, i twardych mięśni brzucha, gwałtownie reagujących na jej dotyk.

Zaczerwieniła się, patrząc, jak Dev kończy popisowy występ i zachęca gości, aby przyłączyli się do niego, chociaż nikt nie potrafił dorównać gracji jego śmiałych, precyzyjnych ruchów. Podniósł ręce w zwycięskim geście, wyższy, niż pamiętała. Ciemna koszula nie była w stanie zasłonić jego szerokiej piersi, dzinsy podkreślały kształt wspaniale umięśnionych ud.

Wolałaby nie przywiązywać żadnej wagi do jego wyglądu, ale przecież miała przed sobą mężczyznę w najlepszym okresie życia - siła i witalność były od niego potężnymi falami. W przeszłości pragnęła, aby te silne ramiona obejmowały ją mocno, lecz szybko nauczyła się zachowywać dystans.

Salę wypełnił ryk aplauzu. Tina spojrzała na twarz Deva i dopiero teraz zauważyła ciemniejsze cienie i głębsze zmarszczki wokół jego oczu. Rysy, dawniej jak spod dłuta genialnego rzeźbiarza, stały się ostrzejsze. Wyglądał starzej.

Skinieniem głowy podziękował za oklaski i przyjął podanego przez jednego z przyjaciół drinka. Odchylił głowę do tyłu, napotkał jej wzrok i zamarł. Jego oczy rozszerzyły się, kieliszek zawisł w pół drogi do ust.

- Tina?

Jego lekko zachrypnięty głos prawie przyprawił ją o atak serca. Chciała wtopić się z powrotem w tłum, rzucić się do ucieczki. Nie była na to gotowa. Nie była gotowa na spotkanie z Devem, ale było już za późno.

W sali zapadła cisza. Dev wychylił drinka jednym haustem i skoczył. Jego szybkość kompletnie ją zaskoczyła, jej serce gwałtownie przyspieszyło, mięśnie napięły się boleśnie. Wcześniej wiele razy wyobrażała sobie, jak zachowa się w jego obecności, lecz w tej chwili, gdy nieoczekiwanie znalazł się tuż obok niej i zamknął ją w ramionach, kompletnie zabrakło jej inwencji. Nie tak to miało wyglądać. Miała być chłodna i całkowicie opanowana, zupełnie obojętna, tak jak on w ostatnich dniach, które spędzili razem. Miała wziąć sprawy w swoje ręce i przedstawić mu swoje żądania.

Tymczasem teraz stała w milczeniu, podczas gdy on zanurzył mocne palce w jej krótkich włosach i nie protestowała, kiedy zdecydowanym ruchem odchylił jej głowę do tyłu. Wargi drżały jej, jakby na coś czekała. I rzeczywiście czekała, świadoma, że Dev za chwilę ją pocałuje.

Nie! Nie było jej stać na opuszczenie gardy. Ten mężczyzna był niebezpieczny, uspił jej czujność, kiedy się poznali, i odwrócił się do niej plecami, gdy najbardziej potrzebowała pomocy.

Mięśnie ramion Deva napięły się, jego oczy zabłysły, może gniewem, a może urazą. Tina krzyknęła ze strachu, bezbronna, nagle uniesiona w powietrze.

- Co ty wyprawiasz?!

- Nie bój się, *jaan* - powiedział z uśmiechem, który błyskawicznie złagodził jego surowe rysy. - Złapałem cię!

I właśnie na tym polegał problem.

- Postaw mnie na ziemi - poleciła, próbując uwolnić się z uścisku.

- Jeszcze nie - odparł.

Przeniósł ją przez wiwatujący tłum i po chwili znaleźli się na niewielkim, zamkniętym dziedzińcu. Tina rozejrzała się po pulsującym zielenią ogrodzie. Fontanna rozpylała zimną wodę, na gałązkach krzewów i drzew rozpięte były girlandy maleńkich białych lampek. Nie było tu żywej duszy.

- Postaw mnie - rzuciła ostro. - Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, ale cała ta demonstracja była najzupełniej zbędna.

Dev przekrzywił głowę.

- Demonstracja? Przywitałem moją żonę, która właśnie wróciła do domu.

Niemożliwe, żeby mówił poważnie! Zerknęła na najwyższe piętro, gdzie znajdowała się ich sypialnia. I natychmiast ogarnęła ją panika, ponieważ w najgłębszym zakamarku jej serca obudziło się podniecenie. Wstydziła się reakcji własnego ciała. Jak mogła czuć coś takiego w stosunku do Deva, po

wszystkim, co jej zrobił? Zupełnie jakby została zaprogramowana na bezwarunkową akceptację jego dotyku, więcej, na przyjęcie go z niepoohamowanym entuzjazmem.

- Puść mnie, proszę. - Musiała niezwłocznie położyć kres tej sytuacji, żeby nie zrobić czegoś, czego później na pewno gorzko by żałowała.

Odwrociła się i kopnęła go, raz i drugi. Uspokoila się dopiero, gdy ostrożnie postawił ją na ziemi. Zrobiła krok do tyłu, potem następny, budując dystans między nimi dwojgiem.

- Nie przypuszczałem, że cię jeszcze kiedyś zobaczę - odezwał się Dev, obserwując ją spod lekko zmrużonych powiek.

- Wiem - szepnęła.

- Gdzie się podziewałaś? - zapytał sucho.

Och, nie miała najmniejszego zamiaru zdradzić mu tej tajemnicy, bo w ten sposób dostarczyłaby mu niezwykle skutecznej amunicji.

- Najwyraźniej byłam na kilkumiesięcznych wakacjach.

Dev ściągnął brwi.

- Co miałem powiedzieć? - Nerwowo odgarnął z czoła krótkie czarne włosy. - Nie miałem pojęcia, gdzie jesteś, ani czy w ogóle zamierzasz wrócić.

- Zostawiłam cię, prawda? Nie wiem, jak mogłabym dać ci to do zrozumienia w jeszcze bardziej zrozumiały sposób.

Rzucił jej wściekłe spojrzenie. Natychmiast zrozumiała, że niepotrzebnie odnosiła się do niego z Wrogością.

- Dokąd wyjechałaś? - zapytał cicho, starając się zamaskować gniew.

Tina wysunęła podbródek do przodu.

- Nie twoja sprawa.

- Jak możesz tak mówić? - Mroczna intensywność jego wzroku przyprawiła ją o dreszcz. - Jesteś moją żoną, szukałem cię!

W jego słowach nie było cienia sensu. Machnął ręką na ich małżeństwo na długo, zanim ona zdobyła się na odwagę, żeby odejść.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Ostry ton głosu Deva zawibrował w ciszy cienistego ogrodu.

Lekceważąco wzruszyła ramionami.

- No, tak, dlaczego? Dostałeś to, na czym ci zależało, mam rację? A może szukałeś mnie ze strachu, że nieoczekiwanie pojawię się w najmniej odpowiednim momencie?

Mocno zacisnął zęby.

- Skąd możesz wiedzieć, na czym mi zależy!

- Na pewno nie zależy ci na żonie. - Obronnym gestem założyła ramiona na piersi.

- Tina!

- Dlatego dziś wieczorem zamierzam spełnić twoje pragnienia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie była w stanie oderwać wzroku od jego wzburzonej twarzy. Powietrze między nimi dosłownie wibrowało od napięcia. Dev zadrżał, z trudem powstrzymując gniew.

- Nie myślisz rozsądnie - rzucił ochryple.

Słyszała ten argument setki razy.

- Zatem ty zrobisz to za mnie, tak? Nie, serdeczne dzięki.

Próbował przejąć kontrolę nad jej życiem i na pewien czas nawet mu się to udało. Była wtedy zbyt zrozpaczona, zbyt zboląa, aby mogło ją to obejść.

Dev zamknął oczy.

- Nie powinienem był zabierać cię do Los Angeles.

- To dlaczego to zrobiłeś? - Nie chciała reagować na nutę desperacji w jego głosie.

Chociaż była zbyt osłabiona, aby móc wyruszyć w podróż, Dev uparł się, by towarzyszyła mu w podróży do Stanów, gdzie filmował kilka scen do swojego wielkiego kinowego przeboju. Chętnie przyjęłaby, że był w niej tak zakochany, że nie wyobrażał sobie nocy spędzonej osobno, lecz na miejscu prawie go nie widywała. Była sama, opuszczona, wyizolowana, czasami nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że odbywa karę za jakieś nieznane przewiny.

Powoli podniósł powieki i utkwiał w niej gniewne spojrzenie.

- Potrzebowałaś opieki, po poronieniu nie byłaś sobą.

Po skórze Tiny przemknął zimny dreszcz. Poronienie. Wypowiedział to słowo z ogromną łatwością, w ułamku sekundy pogrążając ją w wirze czarnych emocji. Natychmiast wróciła do tamtych chwil, gdy dławił ją strach, gdy bezskutecznie modliła się i błagała, gdy lekarze powiedzieli jej, że straciła synka.

- Nie byłam sobą? Skąd wiesz? Nie było cię tam. Nie ukrywałeś też, że nie chcesz dłużej ciągnąć naszego małżeństwa, bo nie widzisz żadnego powodu, aby w nim pozostać.

Gwałtownie wciągnął powietrze.

- Tak to widzisz?

Odwróciła głowę. Nie chciała myśleć o tym, że Dev w ogóle się nią nie interesował, szczególnie po stracie dziecka.

- Przecież to ty odszedłeś pierwszy, więc jak mam to widzieć?

Dev z ciężkim westchnieniem przeczesał włosy palcami obu dłoni.

- Nie ja odszedłem, tylko ty mnie odepchnęłaś. Nie chciałaś ze mną rozmawiać ani na mnie patrzeć.

Wyniosła się z sypialni i...

Szybko poderwała pochyloną głowę.

- Bardzo cię przepraszam, że pozwoliłam sobie na żalobę - syknęła. - Nie wszyscy potrafią wrócić do normalnego życia dzień po śmierci dziecka, chociaż ty niewątpliwie należysz do grona tych szczęśliwców.

- Przestań. - Postąpił krok w jej stronę. - Możesz mnie nienawidzić do woli, proszę bardzo, ale nawet nie próbuj sugerować, że nie przeżywałem żaloby. Nie mogłem sobie tylko pozwolić na luksus ukrycia się przed światem, rozumiesz?

Jego słowa były niczym mocny cios. Tina skuliła się w sobie, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Luksus? - powtórzyła.

Zabrzmiało to tak, jakby miała jakiś wybór. Jakby celowo poddała się rozpacz, która prawie ją zadusiła. Dev milczał długo.

- Wyglądasz dużo lepiej niż przed czterema miesiącami - powiedział w końcu. - Zdrowiej.

Nie miał pojęcia, co działo się w jej wnętrzu. Mogłaby wkroczyć tu dumnie jak królowa i zmierzyć się z wrogiem z odwagą wojownika, ale byłaby to tylko gra. Przed czterema miesiącami była kompletnie zdruzgotana, także przez obojętność męża. Starła się poskładać rozsypane kawałki swojego życia, nie sądziła jednak, aby kiedykolwiek miała jeszcze poczuć się silna i cała.

- Umiem o siebie zadbać - odparła chłodno. - I zwykle mi się to udaje.

Tyle że po poronieniu pragnęła oprzeć się na Devie, który zamiast przyjść jej z pomocą, bez skrępowań wykorzystał jej słabość. Teraz musiała tylko zakończyć całą tę smętną historię i wkroczyć w nowy etap życia.

- Jak się czujesz?

Bezsilna. Zrozpaczona. Zdeterminowana.

- Chcę rozwodu.

- Nie.

Zamrugła, całkowicie zaskoczona jego natychmiastową odpowiedzią, jasną i pozbawioną emocji.

- Jak to: nie?

- Nie zgadzam się na rozwód. - Znowu postąpił krok w jej stronę. - Będę z tobą walczył, nie poddam się tak łatwo.

Nie takiej reakcji się spodziewała. Wyobrażała sobie ten moment setki razy i nieodmiennie zakładała, że Dev zgodzi się, nie kryjąc znudzenia i zniecierpliwienia tematem. Było przecież oczywiste, że już jej nie chciał, po co mieliby więc trwać w teatralnym układzie.

- Proponuję ci coś, czego oboje chcemy - wyszeptała.

- Ja chcę wyjaśnień. Chcę wiedzieć, co działo się w twojej głowie w czasie naszego pobytu w Ameryce. Jak myślisz, jak się czułem, gdy wszedłem do hotelowego pokoju i znalazłem tę wiadomość od ciebie?

Tina zmarszczyła brwi. Najwyraźniej jej krótki list rozgniewał go i dotknął do żywego, ale w gruncie rzeczy powinien się cieszyć, że dostał aż tyle.

- Gdzie byłaś? - spytał.

- Tu i tam. Szukałam miejsc, gdzie mogłabym spokojnie zastanowić się nad sobą i życiem, no i gdzie ty nie mógłbyś podejmować decyzji za mnie. Potrzebowałam czasu na podjęcie decyzji, co dalej.

Wyrzucił obie ręce wysoko w powietrze.

- Mogłaś zrobić to w domu.

Otóż nie, nie mogła. Dev miał nad nią zbyt wielką władzę.

- Przejąłeś kontrolę nad moim życiem - oświadczyła drżącym głosem.

- Opiekowałem się tobą najlepiej, jak umiałem - wycodził przez zaciśnięte zęby.

- Nie. Stopniowo wracałeś do swojego dawnego życia, bezboleśnie i niepostrzeżenie. Nie nosiłam już twojego dziecka, więc nie byłam ci dłużej potrzebna.

Chwycił ją za ramiona i mocno zacisnął na nich swoje duże dłonie.

- Gdybym tak uważał, nigdy bym się z tobą nie ożenił.

- Musiałeś się ze mną ożenić, bo co stałoby się z twoim zawodowym wizerunkiem romantycznego bohatera? Poślubiłeś mnie, żeby nie zaszkodzić swojej karierze. Dziennikarze z lubością opisywali, jak to ustatkowałeś się i zostałeś przykładnym mężem, ale przecież nie wiedzieli, jak chętnie wróciłeś do kawalerskich nawyków.

- Nie tak to wyglądało!

Miała wrażenie, że najchętniej potrzęsnałby nią z całej siły.

- Doprawdy? Chyba jednak wiem, co widziałam tu dziś wieczorem. Świetnie się bawiłeś, może nie? Powiesz mi, na ilu takich imprezach byłeś w ciągu ostatnich czterech miesięcy?

- Nie bawiłem się. Te imprezy to część mojej pracy i doskonale o tym wiesz.

Wiedziała, że Dev Arjun żył i oddychał w mainstreamie hinduskiego przemysłu filmowego. Nie była to dla niego żmudna praca, nie, on cieszył się każdą chwilą tego, co robił. Z całą pewnością swobodniej czuł się na planie niż w domu, a zgodnie z sugestiami plotkarskich magazynów zdecydowanie wolał przebywać w towarzystwie filmowych gwiazdeczek niż żony.

- Ile kobiet przewinęło się przez twoje łóżko?

- Byłem ci wierny. - Jego oczy zabłyśły. - Możesz powiedzieć mi to samo?

Oczy Tiny rozszerzyły się ze zdziwienia. Uważał, że znalazła sobie kogoś innego? Nie przyszło jej to nawet do głowy. Minione miesiące upłynęły jej na walce o życie, przetrwanie najbliższej chwili, najbliższego dnia, ale on nic o tym nie wiedział.

Sądził, że umiałyby zmieniać kochanków jak rękawiczki? Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze. Jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek pragnęła, odrzucił ją. Mężczyzna, w którym się zakochała i który odwzajemniał jej uczucie, istniał tylko w jej wyobraźni. Nie była pewna, czy w ogóle istniał

naprawdę. Czasami nie mogła się oprzeć wrażeniu, że chyba zakochała się w iluzorycznej postaci, stworzonej przez maszynę filmową Bollywood.

Miłość do tamtego Deva dała jej siłę, lecz okazała się także jej słabością - kiedy spróbowała oprzeć się na nim w najgorszej chwili swego życia, zorientowała się, że nie ma go u jej boku. I nigdy go tam nie było.

Podniosła głowę.

- Chcę rozwodu, to wszystko - powiedziała twardo.

- A ja powtarzam, że ci go nie dam i nie zmienię zdania.

- I tak się z tobą rozwiodę - rzuciła. - Na razie zabiorę stąd swoje rzeczy.

Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała przez dziedziniec, gorąco modląc się, aby za nią nie poszedł. Za żadne skarby świata nie chciała zostać z nim sam na sam w ich sypialni. I tak dopadło ją tu aż zbyt dużo intymnych wspomnień. Dev miał nad nią władzę, bez dwóch zdań. Jedno dotknięcie jego dłoni, jeden pocałunek i już była jego. Z całej siły zacisnęła powieki, usiłując zapomnieć, jak pozbawiona wszelkich hamulców potrafiła być w łóżku w jego ramionach.

- Zaczekaj! - zawołał za nią. - Nie możemy rozwieść się właśnie teraz!

Zatrzymała się i powoli odwróciła twarzą do niego.

- O czym ty mówisz?

- Prowadzę negocjacje z kilkoma inwestorami - odparł, nie patrząc jej w oczy. - W ostatnich miesiącach nasza wytwórnia poniosła poważne finansowe straty.

W ostatnich miesiącach? Chyba raczej w ciągu ostatniego roku. Tina doskonale wiedziała, że rodzicom Deva zależało, aby ożenił się z Sheryą Sen, córką niezwykle popularnej rodziny aktorskiej Bollywood.

Gdyby to małżeństwo doszło do skutku, Dev byłby najbardziej wpływowym człowiekiem hinduskiego przemysłu filmowego, i ta pozycja byłaby zagwarantowana na wiele, wiele lat. Cóż, kiedy ona zniweczyła te plany. Dev podszedł bliżej.

- Inwestorzy wyobrażają sobie, że w dużej mierze jestem taki jak odtwarzani przeze mnie bohaterowie: impulsywny, odważny, skłonny do ryzyka...

- Tak to jest, kiedy ktoś decyduje się grać bez kaskadera. - Pokiwała głową.

Rozumiała jego potrzebę ryzykowania i podejmowania wyzwań. Dev był ofiarą wewnętrznego przymusu przesuwania granic. Nigdy nie prosiła go, żeby tego nie robił, nawet gdy serce podchodziło jej do gardła ze strachu o niego.

- Sądzą jednak, że małżeństwo mnie zmieniło, że stałem się ostrożniejszy. - Wzruszył ramionami. - Człowiek, który ma ustabilizowaną sytuację rodzinną, wydaje się lepszym zabezpieczeniem dla inwestowanych środków.

Nie podobał jej się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa.

- Co ma to wspólnego ze mną?

- Musimy pozostać małżeństwem...
- Nic z tego - przerwała mu zimno.
- Dopóki nie dostanę potrzebnego mi wsparcia finansowego - dokończył.
- Nic mnie to nie obchodzi.

Dev mógł znaleźć sobie innych inwestorów, tylu bogatych ludzi chciało wkupić się do jego świata i jego projektów.

- Pomyśl o tym - rzekł cicho, stając tuż przed nią. - To dużo pieniędzy, czyli lepsze warunki ugody rozwodowej dla ciebie.

Tina skrzywiła się niechętnie. Dlaczego Dev zawsze rzucał jej pod nogi pieniądze, zupełnie jakby wiedział, że stale ma problemy z finansami?

- Nie skarżę się na brak pracy, sama potrafię na siebie zapracować.

Podniósł obie ręce, jakby próbował ją uspokoić.

- Tak, oczywiście, ale przez ostatnie sześć miesięcy nie stałaś przed kamerą, prawda?

- To bez znaczenia. Mumbai robi prawie tysiąc filmów rocznie, na pewno coś znajdzie.

- Może, lecz żeby dostać dobrą rolę, taką, która będzie punktem zwrotnym w twojej karierze, musisz mieć odpowiednie powiązania - powiedział.

- No, niemożliwe! - zakpiła.

Bezustannie chodziła na przesłuchania, podczas gdy dzieci bollywoodzkich legend dostawały główne role ot, tak sobie, bez ubiegania się o nie, i nie miało znaczenia, nawet jeśli nie umiały grać, tańczyć czy mówić w hindi. Było to niesprawiedliwe, ale nic nie można było na to poradzić. Każdy kręcony w Bollywood film potrzebował wielkiego nazwiska.

- Mógłbym pociągnąć za odpowiednie sznurki, jeżeli zostałabyś ze mną - oznajmił.

- Nie, dziękuję. Nie korzystałam z twoich znajomości, gdy byliśmy razem, i teraz też nie zamierzam tego robić.

Nie było chyba dziennikarza, który nie sugerowałby, zupełnie otwarcie, że poślubiła Deva dla kariery. Te oskarżenia bolały, przede wszystkim chodziło jej jednak o to, by Dev nie pomyślał, że tkwi w nich ziarno prawdy.

- Mógłbym znaleźć dla ciebie rolę w filmie produkowanym przez wytwórnię Arjun Entertainment.

- Żebyś mógł mieć kontrolę nad moim życiem zawodowym, tak samo jak wcześniej nad osobistym?
- wypaliła.

Rzucił jej ponure spojrzenie.

- Mogę wykorzystać te same koneksje przeciwko tobie, *jaan*.

Tina otworzyła usta ze zdziwienia.

- Co ty mi próbujesz powiedzieć? - spytała przerażonym szeptem. - Że umieścisz mnie na czarnej liście? Że zrujnujesz moją karierę, jeżeli nie zgodzę się na twoją propozycję?

Dev milczał.

- Muszę pracować!

Pracowała na utrzymanie matki i sióstr. Reżyserzy wiedzieli, że jest odpowiedzialna i pracowita, ale takie argumenty nie miałyby najmniejszego znaczenia, gdyby rodzina Arjun zgłosiła swoje zastrzeżenia.

- Nie możesz mi tego zrobić!

Jej mąż nie sprawiał wrażenia poruszonego.

- Zachowuj się jak kochająca żona przez następne dwa miesiące, do pierwszej rocznicy naszego ślubu, a dam ci rozwód - powiedział.

Dev natychmiast pożałował swoich słów. W żadnym razie nie zniweczyłby kariery, którą Tina budowała prawie przez całe życie, nie pozwolił jej pracować tylko wtedy, gdy ryzykowała zdrowie. Niestety, podjął tę decyzję za późno i ich dziecko umarło. Był gotowy zrobić wszystko, aby marzenia Tiny się spełniły, ale nie zamierzał stracić także i jej. Powinna o tym wiedzieć.

Jednak Tina po prostu uznała go za wroga, za przeszkodę, którą należy pokonać. Od dnia ślubu traktował ją jak kruchą istotę ze szkła i bardzo się starał nie denerwować jej, szczególnie ze względu na ciążę, lecz i tak nic to nie pomogło. Nadszedł chyba czas, aby zmienić taktykę.

- Dlaczego mi to robisz? - spytała łamiącym się głosem.

Dev nie mógł znieść jej łez, ale i tak płacz był lepszy od całkowicie martwego spojrzenia, jakim mierzyła go cztery miesiące wcześniej. Bał się tamtego jej wyrazu twarzy, nie ma co ukrywać.

- Czy to dlatego, że twoja kariera ucierpiała z powodu małżeństwa ze mną? Czy to zemsta?

- Potrzebna mi żona.

Potrzebował Tiny. Jego życie obracało się wokół kariery do momentu, gdy podczas jakiegoś wesela ujrzał na scenie Tinę Sharmę. Dziewczyna tańczyła jak płomień, jej ruchy były zmysłowe i hipnotyzujące, wydawało mu się, że występuje wyłącznie dla niego. Bez chwili wahania zdecydował, że musi ją zdobyć.

Błyskawicznie nawiązany romans był jak burza, w łóżku nie mogli się sobą nasycić. Nadal ze zdumieniem myślał o tym, że był pierwszym mężczyzną Tiny. Wiedziała, jak rozpalić go do białości szybciej niż większość doświadczonych uwodzicieli.

Zdawał sobie sprawę, że jest w nim zakochana, i nie wątpił w jej uczucie aż do chwili, gdy płonący w niej ogień wygasł. Dopiero wtedy przyszło mu do głowy, że może miłość Tiny nie jest dość silna, aby przetrwać do końca życia, że może nie jest prawdziwa. Może było to tylko pożądanie, zauroczenie, fascynacja bohaterem, w którego zwykle wcielał się na ekranie.

Kiedy zobaczył ją dzisiaj, był przekonany, że umysł płata mu dziwne sztuczki. Noc w noc śnił o Tinie i czasami miał ją przed oczyma także i na jawie, lecz tym razem jej piękna twarz była pozbawiona makijażu, hebanowe włosy sterczały w krótkich kosmykach, a wymięte, luźne ubranie maskowało wspaniałą figurę. Tina naprawdę wróciła, to nie był sen. Dev myślał, że może ona także pragnie uratować ich małżeństwo, ale nie, zależało jej tylko na tym, aby zerwać łączącą ich więź.

- Nie chcę być twoją żoną - powiedziała.

Dev odważnie przyjął ten cios. Zamierzał sprawić, by zmieniła zdanie. Potrzebował tylko trochę czasu. Nie wątpił, że płonący kiedyś między nimi ogień uda się znowu rozpaść. Obiecał sobie, że już nigdy nie zlekceważy oznak kryzysu.

- Przyjmij tę rolę na najbliższe dwa miesiące, a ja zgodzę się na rozwód - rzekł.

- Dwa miesiące? - Potrząsnęła głową. - To za długo.

- Zagraj kochającą, czułą żonę - nie ustępował. - Nie powinno to być dla ciebie trudne.

Zmrużyła oczy.

- Co to ma niby znaczyć?

- Jesteś aktorką, potrafisz grać.

Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Co masz na myśli, mówiąc o „kochającej i czulej żonie”?

- Że będziemy się zachowywać jak szczęśliwe małżeństwo. Obserwują nas służący, widzowie, koledzy. Nie możemy dać im żadnych podstaw do przypuszczeń, że nosimy się z zamiarem rozwodu.

- Czyli ty będziesz grała kochającego i czulego męża, tak?

- Oczywiście. - Dev doskonale wiedział, że nie musi grać. - Będziemy dzielić dom i łóżko.

Uniosła dłonie w geście protestu i cofnęła się o krok.

- Na to na pewno się nie zgodzę.

Zacisnął zęby, aż zgrzytnęły. Gdzie się podziała jego świeżo poślubiona żona, która pragnęła jak najszybciej rozpocząć małżeńskie życie? Gdzie była ta cudowna kusicielka, która potrafiła oderwać go od pracy nad scenariuszem w środku nocy i zaciągnąć z powrotem do łóżka?

- Nie bardzo możesz negocjować - mruknął.

Pochyliła głowę, splótła palce obu rąk i wyszeptowała coś do siebie, wyraźnie zmagając się z decyzją.

Zachowywała się tak, jakby miała podpisać cyrograf, oddający jej duszę we władanie diabła.

Nagle podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Zostanę tu przez dwa miesiące - oświadczyła ze złością. - Jeżeli muszę, będę grała kochającą żonę, ale na pewno nie będę uprawiać z tobą seksu.

- Wstrzymaj się z odmową do momentu, gdy otrzymasz propozycję - rzekł chłodno.

Kiedyś uwielbiała go dotykać, po prostu nie mogła się powstrzymać. Czy naprawdę nienawidziła go teraz aż tak bardzo?

- Będziemy musieli spać w jednym łóżku - dodał.

- W takim razie będziesz musiał być bardzo czujny - uśmiechnęła się ze sztuczną słodyczą.

- Nie przestraszy mnie nic, co powiesz czy zrobisz. - Nachylił się ku niej i prawie musnął wargami jej ucho. - A może to ty się boisz? Nie martwisz się, że instynktownie wyciągniesz do mnie ramiona w środku nocy?

- Nie! - odskoczyła, jakby jego oddech ją sparzył. - To było dawno temu, zanim przekonałam się, że nie jesteś takim mężem, jakiego pragnęłam mieć!

Miał dwa miesiące, by dowieść jej, że jednak się myli.

- Musimy wrócić do gości. - Spróbował wziąć ją za rękę.

Ciasno otoczyła się ramionami w pasie.

- Nie jestem w nastroju na imprezy.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Parę chwil wpatrywała się w niego bez słowa, aż wreszcie zanurzyła sztywne palce w swoich krótkich włosach i zerknęła na wygniecione džinsy.

- Muszę się przebrać - wymamrotała.

- Nie.

Wiedział, że zabarykaduje się w pokoju, do którego wejdzie, i zostanie tam, przynajmniej na kilka godzin.

Tina zacisnęła usta, zastanawiając się nad następnym krokiem. Dev miał wielką ochotę złapać ją za rękę i przygarnąć do siebie, przytulić ją mocno, z nadzieją, że ich serca zaczną bić w tym samym rytmie.

- Dev?

Zaklął pod nosem, słysząc śpiewny głos Shrei Sen. Tina poderwała głowę, jej oczy zabłysły.

- Co ona tu robi?

- Spokojnie, *jaan*. - Ujął jej zaciśniętą w pięść dłoń. - Pamiętaj, że masz być kochającą żoną.

- Kochającą żoną? - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - Już ja ci dam kochającą żonę. Tak zagram tę rolę, że jeszcze pożałujesz tej umowy!

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dev, gdzie jesteś?

Najpierw usłyszeli stukot wysokich obcasów Shrei, a dopiero po chwili ujrzeni ją na wyłożonej kamiennymi płytami ścieżce.

- Obiecałam grać rolę pani domu, ale to nie znaczy... Och, Tina!

- Dobry wieczór - odezwała się Tina tak spokojnie, jak tylko była to w stanie zrobić.

Pani domu? Ta kobieta, którą wszyscy - jego rodzice, koledzy i współpracownicy, wielbiciele i wielbiciele - uważali za idealną kandydatkę na żonę Deva, miałyby być panią domu Tiny? Spojrzała na męża, szukając wyjaśnienia w jego twarzy, ale on nie patrzył na nią, i nic dziwnego, skoro miał przed sobą tę boginię Bollywood. Czy naprawdę zainstalował w ich domu tę swoją niedoszłą narzeczoną?

- Nie wiedziałam, że wróciłaś. - Shreya musnęła długie czarne włosy zadbanymi paznokciami.

Kłamczucha, pomyślała Tina ze sztucznym uśmiechem. Wiadomość o jej nieoczekiwanym pojawieniu się na przyjęciu musiała dotrzeć do Shrei, która teraz starała się zademonstrować, jak bliski związek połączył ją z Devem w ciągu minionych miesięcy.

Tina nie była zaskoczona. Sporo dowiedziała się z tabloidu, który upchnęła na dnie torby. Sam tekst był mieszanką faktów i spekulacji, jednak opublikowane fotografie były jak cios sztyletem w samo serce. Od jak dawna ci dwoje byli kochankami? Dev twierdził, że dochował jej wierności, ale Tina nie była o tym przekonana. Jej mąż i Shreya mieli wspólną przeszłość i po jej odejściu naprawdę mogli nawiązać romans.

Shreya Sen cieszyła się opinią jednej z najpiękniejszych kobiet świata i nawet Tina niechętnie musiała przyznać, że uroda jej rywalki rzeczywiście była oszałamiająca. Shreya, której zawsze udawało się połączyć seksowny wygląd z elegancją, miała dziś na sobie krótką czerwoną kreację bez ramiączek, cudownie podkreślającą złocistą skórę i kobiece kształty właścicielki.

Shreya krótkim spojrzeniem omiotła nieumalowaną twarz i nieciekawy strój Tiny.

- Niezła fryzurka - zamruczała.

Tina zacisnęła pięści, błysnęła olśniewającym uśmiechem i wsunęła dłoń pod ramię Deva. Ta bliskość okazała się bardzo bolesna. Kiedyś wierzyła, że ten mężczyzna darzy ją miłością, teraz wiedziała, że jest gotowy bez wahania złamać jej serce i tylko udaje uczucie, oczywiście ze względu na karierę.

Zadrzała, opierając palce na jego muskularnym ramieniu.

- Dziękuję - odezwała się niskim głosem. - W Ameryce to bardzo popularna stylizacja.

Mięśnie Deva napięły się, jego spojrzenie zatrzymało się na jej twarzy. Tina uświadomiła sobie, że przed sekundą zdradziła, gdzie spędziła ostatnie miesiące, i powiedziała sobie, że musi bardziej uważać.

- Jak oceniasz mój nowy image? - z uśmiechem zapytała męża.

- Bardzo mi się podoba. - Wyciągnął rękę i delikatnie potargał sterczące kosmyki.

Nie znosił jej nowej fryzury. Doskonale wiedziała, że tak będzie, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Pragnęła nowego startu i była gotowa zrzucić dawną skórę, więc obcięcie włosów stało się dla niej symbolicznym gestem. Naturalnie pożałowała swojej decyzji natychmiast po wyjściu z salonu fryzjerskiego, lecz co z tego.

- W Ameryce? - Głośne pytanie Shrei wyrwało Tinę z zamyślenia. - To tam byłeś? Wszyscy uważali to chyba za jakąś wielką tajemnicę.

- Potrzebowałam trochę prywatności. - Oparła głowę na ramieniu Deva; dawniej był to prosty, naturalny gest, teraz odczuwała to zupełnie inaczej. - W Ameryce mogłam być pewna, że nikt mnie nie rozpozna i nie zwróci na mnie uwagi.

- Och, moja droga. - Shreya cmoknęła lekko i pokręciła głową. - Nie trzeba było aż tak się wysilać. Jestem pewna, że w Mumbai też nikt nie zwróciłby na ciebie uwagi.

Tina wzięła głęboki oddech. Nikt nie musiał jej przypominać, że jej kariera praktycznie leżała w gruzach, i że nigdy nie osiągnęła takiej popularności jak większość gości obecnych na przyjęciu.

- Nie chciałam ryzykować - odparła spokojnie.

- Wejdziemy do środka? - zaproponowała Shreya po chwili milczenia, najwyraźniej nie mając ochoty na rezygnację z roli gospodyni.

- Tak - powiedział Dev, zanim Tina zdążyła zaprotestować.

Zacisnął palce na jej przedramieniu i poprowadził ją ścieżką w stronę domu. Miała wielką ochotę wyrwać mu się, nie chciała jednak pokazać Shrei, w jakim stanie jest jej małżeństwo.

Nie docierały do niej słowa Deva i Shrei, którzy z ożywieniem rozmawiali o jednym z gości. Nie chciała wracać na przyjęcie, wolałaby zwinąć się w kłębek w łóżku i odciąć od świata, rozumiała jednak, że ukrywała się już zbyt długo i w rezultacie straciła wszystko. Na progu sali do gry w bilard zachwiała się, przygnieciona falą ogromnego zmęczenia.

- Zaczekaj tutaj - rzekł Dev. - Przyniosę ci coś do picia.

Tina westchnęła ze zniechęceniem, obserwując, jak jej mąż i jego przyjaciel znikają w tłumie. Nie chciało jej się pić i z całą pewnością nie miała ochoty patrzeć, jak Shreya bierze Deva pod ramię. Mogła się tylko cieszyć, że to nie on zainicjował kontakt, zauważyła jednak, że nie strząsnął z siebie ręki znanej aktorki.

- Tina Sharma! - donośny pisk przebił się nawet przez muzykę *bhangra*. - Gdzie ty się podziewałaś?

Odwróciła się sztywno i zobaczyła dwie zbliżające się do niej kobiety. Żołądek natychmiast ścisnął jej się ze zdenerwowania. Prisha była choreografką, natomiast Khushi podkładała głos pod piosenki wszystkich sławnych aktorek, które nie radziły sobie ze śpiewem. Obie cieszyły się koneksjami i wpływami, o jakich Tina mogła tylko pomarzyć.

- Dawno się nie widziałyśmy - odezwała się, kiedy wszystkie trzy wymieniły na powitanie cmoknięcia w powietrze, gdzieś w okolicy policzków. - Świetnie wyglądacie!

Znowu pożałowała, że nie miała możliwości przebrać się w wieczorową suknię.

- Dziękuję. - Prisha położyła rękę na ramieniu Tyny. - Strasznie mi przykro, że nie miałam okazji złożyć ci kondolencji...

Tina zamarła, oczy zapiekły ją od łez. Smutek otoczył ją ze wszystkich stron, fala rozpaczki prawie ją zatopiła. Nie była przygotowana na taką sytuację.

- Wielka szkoda, że tak się stało. - W oczach Prishy nie było choćby cienia współczucia. - Nie do wiary, że poroniłaś praktycznie pod koniec ciąży.

- Oboje ciężko to przeżyliśmy. - Głos Tyny wyraźnie się załamał.

Chciała rzucić się do ucieczki, ale nogi miała jak z ołowiu. Wiedziała, że powinna zmienić temat, lecz przez jej umysł przemykały tylko fragmenty rozmaitych obrazów.

- Czy lekarze odkryli, co poszło nie tak? - zagadnęła Khushi.

Tina zamknęła oczy.

- Nie - wykrztusiła.

Prisha lekko poklepała ją po ręce.

- Jestem pewna, że następnym razem będziesz ostrożniejsza.

Tina wstrzymała oddech, ból przeniknął ją całą w jednej chwili. Szarpnęła się do tyłu i obrzuciła Prishę oszołomionym spojrzeniem, zaskoczona triumfalnym błyskiem w oczach tamtej. Skąd wiedziała, że Tina nie może spać w nocy, nękana wyrzutami sumienia? Że ciągle zadaje sobie pytanie, w jaki sposób mogła uratować dziecko?

- Prisha stara ci się tylko pomóc. - Khushi uniosła ręce w pojednawczym geście. - Bo jeśli chcesz nadal być żoną Deva, chyba będziesz musiała szybko zajść w ciążę...

Zajść w ciążę? Nie, nigdy więcej. Podjęła decyzję kilka miesięcy temu, chociaż serce pękało jej z bólu na myśl, że nie zostanie matką. Była to kwestia przetrwania.

Spróbowała zachować spokój.

- Co masz na myśli?

- To, o czym wszyscy wiedzą. - Khushi odwróciła się, biorąc pod rękę Prishę. - Że Dev ożenił się z tobą wyłącznie dlatego, że nosiłaś jego syna, dziedzica rodziny Arjun.

Tinie zabrakło słów. Nie miała nic na swoją obronę, głównie dlatego, że obie kobiety mówiły prawdę.

Przypomniała sobie chwilę, kiedy powiedziała Devowi, że jest w ciąży. Zdawała sobie sprawę, że dziecko odmieni jego życie, nie spodziewała się jednak entuzjazmu. Szeroki uśmiech i gorący uścisk potwierdziły wszystkie jej nieśmiałe nadzieje, a natychmiastowe oświadczyzny zupełnie ją zaskoczyły.

Był lepszym aktorem, niż sądziła.

Nikt nie uważał, że Tina zasługuje na ten związek. Wielbiciele talentu Deva byli oburzeni, środowisko aktorskie podobnie. Wszyscy powtarzali, że dziewczyna ze slumsów nie jest godna nazwiska Arjunów. Hinduski przemysł filmowy rządził się regułami sztywnej hierarchii, a Tina zlekceważyła je,

wychodząc za Deva. Kiedy poroniła, niektórzy dziennikarze i blogerzy sugerowali nawet, że zasłużyła na to, co ją spotkało.

Podskoczyła nerwowo, gdy Dev wcisnął jej do ręki szklankę soku z mango.

- Blado wyglądasz - zauważył.

- To tylko zmęczenie po długim locie. - Nie chciała, żeby wiedział, jak krucho się czuje. - I nawet nie miałam kiedy się umalować.

- Tina! - Najlepszy przyjaciel Deva powitał ją mocnym uściskiem. - Gdzie ty się podziewałaś, do diaska?

- Ja też cieszę się, że cię widzę, Nikhil.

Powiedziała to najzupełniej szczerze. Nikhil Khanna pochodził z innej wielkiej bollywoodzkiej dynastii, był bogaty i świetnie wykształcony, podczas gdy rodzina Tyny nie miała żadnych koneksji i nie mogła pozwolić sobie na opłacenie odpowiedniej edukacji dla córki, lecz mimo tych różnic szybko zostali przyjaciółmi.

- Za długo cię tu nie było. - Nikhil popatrzył na nią poważnie. - Twój mąż tęsknił za tobą.

Spojrzała na niego, nie potrafiąc ukryć lęku. Czy Dev zwierzył się przyjacielowi z czegoś, o czym jeszcze nie wiedziała?

- A ty nie? - zażartowała.

Nikhil wydobył z siebie dramatyczne westchnienie.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo mi ciebie brakowało.

Dev lekko odsunął przyjaciela od żony.

- Uważaj, stary.

Przez głowę Tyny przemknęła myśl, że nigdy wcześniej nie słyszała, aby jej mąż zwracał się do Nikhila takim tonem. Na twarzy Deva malował się wyraz zaborczej czujności.

Nikhil wymownie przewrócił oczami.

- Teraz ty będziesz musiała łagodzić złe humory Deva i do późnej nocy wysłuchiwać jego narzekań na świat.

- Co takiego?

Uwaga Nikhila wydała jej się zupełnie bez sensu - jej mąż słynął z charyzmy, pogody ducha i uroku osobistego.

- Mówiłem przecież, że bardzo za tobą tęsknił. - Nikhil sięgnął po jej nietknięty sok i postawił szklankę na stole. - Zatańczymy?

- Nie, nie. - Cofnęła się pospiesznie i wpadła na umięśnione ciało Deva. - Nie dzisiaj.

- Jak to? - Nikhil musiał przekrzykiwać głośną muzykę. - Jesteś urodzoną tancerką!

Słyszała ten komplement wiele razy. Taniec był dla niej ucieczką i wyrazem twórczych umiejętności. Zawsze bardzo emocjonalnie odbierała muzykę i musiała dawać wyraz swoim uczuciom poprzez ruch. Dev powiedział kiedyś, że Tina nie wytrzymałaby bez tańca nawet jednego dnia.

I nagle ciało przestało jej słuchać, zdradziło ją. Zmysły przestały działać, muzyka, którą słyszała i czuła w sobie, umilkła. Miała wrażenie, że jej umysł zablokował odbierane wrażenia.

Od dnia, gdy straciła synka, nie tańczyła ani razu.

- Jedyna osoba, z którą Tina może zatańczyć, to ja. - Dev otoczył ją ramieniem w talii. - Ale najpierw musi się przywitać z gośćmi.

Odchodząc, Tina rzuciła przyjacielowi przepraszające spojrzenie. Parę minut później mięśnie twarzy zupełnie zeszywniały jej od wymuszonego uśmiechu. Wszyscy zaproszeni przez Deva byli hinduskimi filmowcami bądź aktorami, ale nie jej kolegami. Dawno temu z zapalem oglądała ich filmy i czytała o nich w kolorowych magazynach, lecz teraz żałowała, że w ogóle dane jej było ich poznać.

- Dlaczego przyjaźnisz się z tymi ludźmi? - zapytała, przechodząc z Devem do innej sali.

- Tylko niektórzy z nich są moimi przyjaciółmi - przyznał. - Większość chce czegoś ode mnie, inni nie zawahaliby się wbić mi nóż w plecy, gdyby tylko nadarzyła się okazja.

- To po co zapraszasz ich do domu?

- Tym razem z powodu zakończenia pracy nad filmem.

Tina zmarszczyła brwi. Cóż, nie powinno być dla niej zaskoczeniem, że Dev szybko wrócił do pracy, zupełnie jakby nic się nie zdarzyło w jego życiu.

- Jakim filmem?

Spoczywająca na jej talii ręka zacisnęła się odruchowo. Czy była to tylko gra wyobraźni, czy w oczach Deva naprawdę błysnął strach?

- To taka współczesna interpretacja historii Manju i Laili - odparł szorstko.

Ciekawe, że zdecydował się na ekranizację klasycznej perskiej historii miłosnej, bardziej tragicznej niż opowieść o Romeo i Julii. Ubogi młodzieniec zakochuje się w dziewczynie z bogatej rodziny, a ponieważ nie wolno im się spotykać, Manju popada w szaleństwo.

- Szkoda, że nie widziałas, jak grał. - Jeden z mocno podpitych gości oparł rękę na ramieniu Deva. - To było niesamowite. Ta rozpacz, ten ból, na naszych oczach stopniowo przekraczał granicę szaleństwa.

Szaleństwo. Tina wstrzymała oddech i wyrwała się z uścisku Deva, jakby jego dotyk parzył ją żywym ogniem. Wiedziała wszystko o rozpacz i szaleństwie.

- Mówię poważnie. - Mężczyzna najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z emocji, które kłębiły się między Tiną i Devem. - Porażające wrażenie!

- Nie wątpię - powiedziała powoli, z ogromnym trudem wydobywając głos z gardła. - Przepraszam, ale głowa pęka mi z bólu po podróży...

- Powinnaś się położyć - rzekł Dev. - Pójdę z tobą.

Zignorowała jego wyciągniętą rękę. Nie chciała, aby jej dotykał czy nawet tylko był blisko niej.

- Nie trzeba, muszę tylko napić się wody - skłamała. - Zaraz wrócę, zostań tu.

Następnego dnia rano Dev podniósł wzrok znad gazety, słysząc cichy brzęk bransoletek żony. Nareszcie. Zastanawiał się już, czy zamierza cały dzień ukrywać się na górze. Czy planowała następną

ucieczkę? Nie tak się umówili. Zależało mu na obecności kochającej żony i zamierzał wymusić na niej spełnienie tego warunku.

Stała w progu boso, ubrana w jasnoróżowy komplet *shalwar kamee*. Tunika i luźne spodnie maskowały jej figurę. Wyglądała niewiarygodnie niewinnie i kobieco, w niczym niepodobna do uwodzicielek, które grywała na ekranie. Dev wiedział, że Tina nie jest ani niewiniątkiem, ani kusicielką - jego żona była cudowną mieszanką słodczy i ostrej przyprawy.

Wstał i podsunął jej krzesło.

- Sądziłem, że prześpisz cały ranek.

Lekko kiwnęła głową.

- Pewnie tak by było, gdyby nie to, że jet lag dziwnie na mnie wpływa.

- Chyba ma także wpływ na twój zmysł orientacji, bo poszłaś spać do jednego z gościnnych pokoi.

Minęła go i usiadła po drugiej stronie stołu.

- Padłam na pierwsze łóżko z brzegu.

Nie uwierzył jej. Tina znowu go unikała.

- Nie taka była nasza umowa.

Spokojnie nałożyła na talerz warzywa i jajka. Oczy zaśmiały jej się na widok przykrytego półmiska.

- Czy to może *pooris*? - spytała szeptem.

- Kucharz przygotował je z okazji twojego powrotu.

Uśmiechnęła się i dopiero w tej chwili uświadomił sobie, jak dawno nie widział jej szczęśliwej czy choćby tylko zadowolonej.

Wyciągnęła rękę po gorący, smażony podplomyk.

- Mam wrażenie, że nie jadłam ich całe wieki.

Ostrożnie przełamała palcami placek, wciągnęła w nozdrza aromatyczną parę, zgarnęła porcję ziemniaków z przyprawami, włożyła kęs do ust, zamknęła oczy i jęknęła z rozkoszy.

Ten odgłos uderzył w pierś Deva niczym grot strzały, całe jego ciało napięło się, zalane falą pożądania. Tina była zmysłową kobietą i uwielbiała gotować i jeść, lecz tym razem dawała wyraz czemuś innemu. Dev pomyślał, że jest świadkiem jej radości z powrotu do domu.

- Brakowało ci *pooris* - zamruczał.

Zaczerwieniła się i zasłoniła usta dłonią.

- Brakowało mi przypraw. Hinduskiej kuchni, dobrego jedzenia.

Niewątpliwie właśnie tego brakowało jej dużo bardziej niż jego obecności.

- Dlaczego sama sobie nie gotowałaś?

Znieruchomiała.

- W domu lepiej to wszystko smakuje - powiedziała po chwili.

Nie mówiła prawdy. Kobieta, która z przyjemnością gotowała dla bliskich i dla siebie, przez parę miesięcy nie przygotowała żadnego posiłku. Dlaczego? I dlaczego nie chciała tańczyć? Kiedy

poprzedniego dnia rozmawiali z gośćmi, zauważył, że jej znajomość angielskiego znacznie się poprawiła. Gdzie była przez cały ten czas? Co robiła? I z kim?

Pochyliła głowę, jakby jedzenie na talerzu wymagało ogromnej koncentracji jej uwagi.

- Dlaczego jesteś w domu? - spytała. - Nie powinieneś być w pracy?

Zerknął na zegarek. Faktycznie, musiał pojechać do Arjun Studios. Postanowił zabrać Tinę ze sobą. Pewnie jest jeszcze za wcześnie na jej powrót do pracy, ale co będzie, jeśli pod jego nieobecność znowu zniknie bez śladu?

- Zaraz jadę - powiedział. - Pojedziesz ze mną.

Uniósł rękę, powstrzymując jej protesty.

- Chcesz wykorzystać moje kontakty? Reżyserzy i producenci powinni poznać cię na terenie wytwórni, to najlepsze miejsce. Dzisiaj czekają na nas zresztą specjalni goście.

- Kto taki? - Przesłała jeść i utkwiała w jego twarzy pełne rezygnacji spojrzenie. - Twoi rodzice?

Nie wiedziała. Dev patrzył jej prosto w oczy i widział, że nie udawała. Jak to możliwe? Parę miesięcy temu pisały o tym wszystkie gazety. Była wtedy w Ameryce, to prawda, ale przecież nie na bezludnej wyspie.

- Nie - odparł sztywno. - Twoja rodzina.

- Moja rodzina? Moja matka w Arjun Studios? - Tina zerwała się na równe nogi. - Dlaczego?

Kiedy?

Sądził, że ta wiadomość ją ucieszy. Nie spodziewał się paniki. Widział jej rodzinę tylko parę razy, Tina nie zachęcała do spotkań. I dotąd w ogóle się nad tym nie zastanawiał.

- Co się stało?

Mocno przygryzła wargę.

- W jaki sposób się z tobą skontaktowali? Wiedzą, że wróciłam?

- To ja skontaktowałem się z nimi. Byłem z nimi zresztą w kontakcie przez cały czas twojej nieobecności.

Skrzywiła się.

- Nie masz pojęcia, co zrobiłeś. - Przycisnęła dłonie do policzków i zaczęła nerwowo spacerować po pokoju. - Co im powiedziałaś?

- To samo co wszystkim: że potrzebujesz trochę czasu, żeby wrócić do równowagi po poronieniu.

Nie wiedzieli, dokąd wyjechałaś. Dlaczego nie zaufałaś swojej matce i nie powiedziałaś jej prawdy?

Co takiego ukrywała, że nie mogła powiedzieć o tym własnej rodzinie?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tina widziała rozczarowanie w oczach Deva, powiedziała sobie jednak, że nie ma prawa jej osądzać. Nie zachowała się przecież jak egoistka czy osoba pozbawiona uczuć. Musiała chronić samą siebie i nie zamierzała dać się wpędzić w poczucie winy z powodu swojej decyzji.

- Matka nalegałaby, żebym pozostała w małżeństwie - rzuciła, krzyżując ramiona na piersi.

Przyjrzał jej się uważnie.

- Zatem po prostu zniknęłaś?

- Wybrałam najlepsze rozwiązanie.

Praktycznie od zawsze dbała o swoich najbliższych i pracowała dla nich.

- Odcinając się od wszystkich - uzupełnił gorzko. - W tym jesteś prawdziwą mistrzynią, nie przypuszczałem jednak, że odwrócisz się od własnej rodziny.

- Nie odwróciłam się od nich! Nic nie wiesz o mojej matce i siostrach!

Sama o to zadbała. Nie chciała, aby Dev bliżej poznał jej rodzinę i panujące w niej stosunki, ponieważ szybko zorientowałby się, że właśnie ona jest traktowana inaczej.

- Twoją matkę bardzo bolało milczenie, jakim częstowałaś ją przez cztery miesiące.

Potarła twarz palcami. Tajemnica była konieczna, ponieważ matka na pewno nie potraktowałaby jej ze zrozumieniem. Reema Sharma była nie tylko jej matką, ale także menedżerką. Nie była to idealna sytuacja. Tina już od jakiegoś czasu zdawała sobie sprawę, że rady matki nie wynikają z tego, co najlepsze dla córki. Matce chodziło przede wszystkim o poprawę losu rodziny.

- Byłam z nimi w kontakcie - wymamrotała.

Dev ściągnął brwi.

- Fakt, że kazałaś swojemu księgowemu płacić ich rachunki, nie znaczy, że...

- Skąd to wszystko wiesz? - przerwała mu gniewnie.

Nigdy nie rozmawiała z Devem o swoich dochodach i wydatkach, i dziękowała losowi, że nie zadawał jej takich pytań i jako tradycjonalista uważał, że to on powinien ją utrzymywać.

- Kiedy zniknęłaś, z początku pomyślałem, że wróciłaś do matki. - Dev podniósł się zza stołu.

Tina jęknęła i gorączkowo potarła czoło. Próbowwała wyobrazić sobie bogatego, doskonale wychowanego Deva Arjuna w domu swojej matki. Na pewno wszyscy sąsiedzi zbiegli się, żeby go poznać. A Reema, o ile Tina ją знаła, pewnie wpadła na pomysł, żeby sprzedawać bilety.

- Ile pieniędzy wyciągnęła od ciebie moja rodzina?

- Z przyjemnością im pomogłem. - Wzruszył ramionami.

- Nie trzeba było tego robić, to ja jestem za nich odpowiedzialna.

Nienawidziła obsesji na punkcie pieniędzy, którą chyba zawsze miała matka. Tina ciągle musiała słuchać, ile Reema musiała dla niej poświęcić. Wiedziała też, że jest dla matki ciężarem i nigdy nie będzie w stanie tego zmienić.

Dev spojrzął na zegarek.

- Powinniśmy już jechać. Powiedziałem twojej matce, że będziemy w wytwórni o dziewiątej.

Tina od razu rozpoznała zegarek; dała go Devowi na samym początku ich romansu, kiedy odkryła, że ukochany lubi i ceni dzieła sztuki.

- Moja matka jest nieuleczalnie punktualna - westchnęła ciężko. - Kiedy mówi, że będzie gdzieś o dziewiątej, nic jej nie powstrzyma.

- Zatem jedźmy.

Godzinę później, gdy szofer skręcił w ruchliwą ulicę, mocno zacisnęła dłonie i pochyliła głowę. Denerwowała się tą pierwszą wizytą w wytwórni Arjun Film Studios. Dev nigdy dotąd jej tam nie zaprosił, a ona nie chciała odwiedzać go w pracy bez uprzedzenia. Podejrzewała, że jego zdaniem nie pasowała do wysokich standardów rodziny Arjun. Teraz, świadoma, że musi odpowiednio wyglądać jako żona szefa, włożyła jasnożółtą sukienkę znanego projektanta, pantofelki na wysokim obcasie i ciemne okulary. Ten kostium był jej zbroją, miał ukryć jej napięcie i brak pewności siebie.

Zerknęła na Deva, ubranego w dżinsy i czarną garniturową koszulę. On nie musiał się starać, żeby wyglądać jak gwiazdor filmowy.

- Nie musisz być obecny przy tym spotkaniu - mruknęła.

- Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć? - zagadnął, przeglądając wiadomości w komórce. - Masz jakieś kłopoty z rodziną?

- Nie, nic takiego.

Szofer znowu skręcił i Tina zobaczyła tablicę z nazwą wytwórni, a zaraz potem duży nowoczesny budynek.

- To jest twoje studio filmowe?

- Zbudowaliśmy je dwa lata temu, zgodnie z międzynarodowymi wymogami - odparł z dumą. - Mamy tu montażownię, sale do nagrywania dźwięku i do prób tańca, wszystko pod jednym dachem.

Wszystko, co konieczne, żeby wyprodukować bollywoodzki przebój. Muzyka i taniec były nieodłącznymi elementami każdego filmu *masala*, jednak gdy ona pracowała na planie, próby układów tanecznych przeprowadzane były w ciasnych salach albo na zewnątrz, w potwornym upale.

Wnętrze budynku wypełniał szmer rozmów i odgłosy rozmaitych zajęć. Młodzi mężczyźni i kobiety w tunikach i dżinsach przechodzili w pośpiechu obok niej i Deva, niosąc komórki, papiery i szklane filiżanki z herbatą. Panowała tu atmosfera kreatywności i ciężkiej pracy.

Tina natychmiast zauważyła matkę siedzącą na jaskrawoblękitnym krześle i ze zdumieniem poczuła gorące łzy pod powiekami. W długim czarnym warkoczu Reemy wyraźnie widać było pasemka siwizny,

jej haftowany biały szal zsuwał się z ramion, a ciemnoniebieski *shalwar kameez* zbyt wyraźnie opinał krągłości.

- *Atnma!* - Tina zatrzymała się przed Reemą i od razu poczuła kwiatowy zapach, który zawsze kojarzył jej się z matką.

Skloniła się nisko i z szacunkiem dotknęła stopy starszej kobiety.

- Fatalna fryzura. - Reema dotknęła palcem włosów córki. - Co ci przyszło do głowy? Nikt cię nie zaangażuje, bo wyglądasz jak chłopak.

- Nikt nigdy nie wzięby Tiny za chłopca - oświadczył Dev, witając się z teściową.

Tina wyprostowała się, spojrzała na męża, zaskoczona błyskiem pożądania w jego oczach, i pospiesznie spuściła wzrok. Jak mógł patrzeć na nią w taki sposób, skoro widział ją w najgorszych chwilach jej życia, z pozbawioną wyrazu, martwą twarzą i brudnymi, matowymi włosami?

I dlaczego w ogóle o tym myślała? Nie chciała przecież, żeby czuł do niej pożądanie, żeby patrzył na nią z takim skupieniem, że żołądek skulił jej się ze zdenerwowania. Musiała trzymać się od niego z daleka.

- Może was oprowadzić? - zapytał Dev.

- Tak! - ucieszyła się Reema.

- Gdzie są Rani i Meera? - zagadnęła Tina.

Była w pełni świadoma bliskości idącego u jej boku Deva i wcale nie podobało jej się, że tak nad nią górował, zupełnie jakby była drobniutką, delikatną i bezbronną kobietą.

- Powiedziałaś swoim siostrom, że muszę pomówić z tobą w cztery oczy. - Reema poprawiła szal. - Ale teraz żałuję, że nie zobaczą tego wszystkiego! Myślisz, że spotkamy jakieś gwiazdy?

- Aktorzy są tu zajęci pracą - odparła Tina.

Nie chciało jej się przypominać matce, że jej siostry nawet w najmniejszym stopniu nie są zainteresowane hinduskim światem filmowym i mają własne życiowe cele.

- No, tak, ale my będziemy w towarzystwie szefa. - Reema zerknęła na Deva i przeniosła wzrok na córkę. - Zawsze możemy porozmawiać później, gdy zostaniemy same.

- Jestem mężem Tiny - odezwał się Dev. - Nie musisz niczego ukrywać ze względu na moją obecność.

Reema nie wyglądała na przekonaną. Ani męska uroda zięcia, ani jego urok nie robiły na niej żadnego wrażenia. Tina daremnie usiłowała przypomnieć sobie, kiedy jej matka powiedziała coś miłego o jakimkolwiek mężczyźnie; Reema nie lubiła mężczyzn, nie szanowała ich i z całą pewnością nie ufała im od czasu, gdy mąż zostawił ją z trzema małymi córeczkami.

- Wszystko w porządku? - spytała Tina, kiedy szły zatłoczonym korytarzem.

Potrzeba rozmowy u jej matki zwykle wiązała się z kwestiami finansowymi. Reema zawsze niepokoiła się, kiedy Tina dostanie następną rolę i następną wypłatę.

- To chyba pytanie do ciebie - Reema podniosła głos. - Gdzie ty byłaś?

Tina zacisnęła usta. Wiedziała, że nie może powiedzieć tego ani matce, ani nikomu innemu. Popatrzyła na męża i serce zabiło jej mocniej ze strachu w odpowiedzi na jego intensywne spojrzenie; miała wrażenie, że Dev czeka, aby wyjawiała mu swoje najmroczniejsze, najgłębiej skrywane tajemnice.

- W Kalifornii.

- W Hollywood? - natychmiast ożywiła się Reema. - Spotkałaś kogoś sławnego albo chociaż w ogóle kogoś ze świata filmu?

- Producentkę z telewizji. - Tina przypomniała sobie zestresowaną kobietę, która odpalała jednego papierosa od drugiego i bez przerwy piła kawę. - Kilka razy byłam z nią na lunchu.

- Doskonale - ucieszyła się Reema. - Chciała cię zatrudnić?

Tina wzruszyła ramionami.

- Rozmawialiśmy o tym.

Producentka nie traktowała chyba swojej propozycji zbyt poważnie, co Tinie bynajmniej nie przeszkadzało. Nie potrafiła wyobrazić sobie życia z dala od Mumbai. Tu był jej dom.

- I to wszystko? - drążyła Reema. - Jedna telewizyjna producentka? Przez cały ten czas?

Tina postanowiła wykorzystać mglistą odpowiedź Deva.

- Powoli dochodziłam do siebie.

- Cztery miesiące? - Reema pokręciła głową. - To nie powrót do zdrowia, to przejście na emeryturę.

- Nieważne. - Tina z pewnym wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz. - Wróciłam.

- Ważne - oburzyła się matka i zaczęła wyliczać na palcach: - Nie pracujesz od sześciu miesięcy i nikt nie przysyła ci scenariuszy. Widzowie zdążyli już o tobie zapomnieć. Twoi wielbiciele zwrócili się przeciwko tobie, ponieważ uznali, że jesteś uwodzicielką, która podstępem zmusiła Deva do małżeństwa. Na dodatek wszystkie twoje kontrakty reklamowe zostaną unieważnione w chwili, gdy ludzie zobaczą twoje włosy.

- Znajdę coś. - Tina starała się zachować pozytywne podejście do życia, chociaż nagle przyszło jej do głowy, że być może nie doceniła wagi wyzwań, które miała przed sobą.

Nie mogła okazać lęku, szczególnie w obecności Deva. Gdyby wiedział, jak bardzo potrzebne jej były jego bollywoodzkie kontakty, być może próbowałby przedłużyć umowę, którą z nim zawarła.

- Oto jeden z pokoi do makijażu. - Otworzył drzwi. - Mamy ich ponad dwadzieścia, oczywiście przede wszystkim dla odtwórców głównych ról.

Tina przystanęła w progu. Nigdy nie widziała tak luksusowo wyposażonego pomieszczenia w filmowej wytwórni. Pokój był kolorowy i wesoły, z czerwonymi krzesłami i sofami, z małymi stolikami i szezlongiem.

To tutaj aktorzy przychodzili w przerwach między zdjęciami, aby odpocząć i skorzystać ze wszystkich możliwych udogodnień, od plazmowego telewizora po bogato wyposażoną lodówkę.

- Patrz, Tina! - Reema wyłoniła się z łazienki. - Mają tu zimną i gorącą wodę!

Dev ściągnął brwi.

- Jak zazwyczaj wyglądają pokoje, z których korzystasz? - zwrócił się do żony.

Tina nie była pewna, co powinna mu powiedzieć. Była przecież zwyczajną szeregową aktorką, nie gwiazdą, więc chyba nic dziwnego, że nie proponowano jej bonusów.

- Jak wyglądają? - zaśmiała się Reema. - Tina może mówić o szczęściu, jeśli dzieli pokój do makijażu z innymi drugo- i trzecioplanowymi aktorkami czy tancerkami. Możemy zobaczyć pokój dźwiękowy?

- Oczywiście - rzekł Dev, wyprowadzając je na korytarz. - Mamy też salę gimnastyczną, sale konferencyjne, salon i jadalnie dla aktorów i pracowników technicznych wyższego szczebla.

- Och, cudownie! - Reema klasnęła w dłonie. - Tina, któregoś dnia musisz zaprowadzić mnie do jadalni dla głównych aktorów, pamiętaj. Może zobaczę tam kogoś z rodziny Khan lub Kapoor.

- Nie sądzę, żebym mogła tam wejść. - Tina doskonale знаła i rozumiała hierarchię obowiązującą w indyjskim przemyśle filmowym.

- Jesteś żoną Arjuna - rzucił Dev. - Nie będziesz przecież jadła w kafejce albo w stołówce, to chyba oczywiste.

Tina skrzywiła się lekko. Zabrzmiało to tak, jakby pospiesznie zawarte małżeństwo było jej największym zawodowym osiągnięciem. Czy Dev nie zauważył, że nie błagała go o role i nie próbowała odcinać żadnych kuponów od słynnego nazwiska? Wiele osób uważało, że schwytała go w sidła dla kariery, nie chciała jednak, aby on sam w to wierzył. Jego zdanie liczyło się dla niej najbardziej.

- Musisz jak najszybciej wrócić do pracy. - Reema sapnęła głośno, dając wyraz zniecierpliwieniu. - Wiedziałam, że zajście w ciążę przekreśli twoje szanse.

Tina mocno zacisnęła powieki. Pamiętała kłótnię z matką, kiedy powiedziała jej, że jest w ciąży, wywlekanie starych tajemnic i rozdrapywanie ran. Wiedziała, że jej ojciec chciał mieć syna, nie córkę, nie miała jednak pojęcia, że matka poważnie rozważała oddanie jej do sierocińca, kiedy była malutka.

Jej synek nie był zaplanowanym dzieckiem, ale ani razu nie pomyślała o nim jako o życiowej niedogodności czy kłopotcie.

- Pragnęłam tego dziecka dużo bardziej niż kariery bollywoodzkiej aktorki - powiedziała drżącym głosem.

- I co się stało? - Reema wyrzuciła ręce wysoko w powietrze. - Straciłaś jedno i drugie.

Dev położył rękę na ramieniu Tyny, która teraz wcale nie miała ochoty jej strząsnąć. Jej boleśnie napięte mięśnie rozluźniły się pod wpływem kojącego dotknięcia.

- Trzeba było od razu wracać do pracy, tak jak zrobił to Dev. - Reema spojrzała na ziemia z niechętnym podziwem. - On po prostu zajął się następnym filmem, natomiast ty zafundowałaś sobie długie wakacje.

- Nalegałam, żeby Tina odpoczęła od pracy - odezwał się Dev.

Tina znieruchomiała. Nie była przygotowana na coś takiego, nie chciała jego pomocy. Teraz nie była jej już potrzebna.

Reema zatrzymała się na środku korytarza.

- Dlaczego jej to zaproponowałeś? - Jej oczy rozszerzyły się z zabarwionego przerażeniem zdziwienia. - Tina i tak dostawała już coraz mniejsze role, a jej obowiązki wobec naszej rodziny bynajmniej nie zmały.

- Chyba pamiętasz, w jakim stanie była po poronieniu. - W głosie Deva zabrzmiała chłodna nuta. - Rozpaczała, nie mogła odzyskać równowagi.

- Odzyskałaby ją znacznie szybciej, gdyby nie miała tej długiej przerwy - oznajmiła Reema. - Wiedziałam, że nie powinna była wychodzić za mąż.

Dev uniósł brwi.

- Co masz na myśli?

- Gdy aktorka wychodzi za mąż, jej kariera się kończy. Jeszcze nie tak dawno temu zameżna aktorka musiała ukrywać fakt, że nie jest wolna.

- *Amma*, błagam! - wyszeptała Tina.

Wiele razy słyszała już wygłaszane przez matkę kazania i wiedziała wszystko o tym, jak to Reema musiała zrezygnować z marzeń o Bollywood, ponieważ zaszła w ciążę i musiała wyjść za mąż.

Reema odwróciła się twarzą do Deva.

- Tina nie może tak po prostu zrezygnować z pracy - oznajmiła. - Mam rodzinę na utrzymaniu. Musimy mieć pieniądze, żeby Rani, siostra Tiny, mogła dalej się uczyć, a Meera niedługo wychodzi za inżyniera z przyzwoitej rodziny. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, jak duże znaczenie ma posag.

- I spodziewasz się, że Tina wyłoży pieniądze na to wszystko?

Tina poczuła na sobie spojrzenie Deva i szybko skinęła głową. Była najstarszym dzieckiem i od dawna obarczona była obowiązkami dorosłej osoby. Kiedyś żałowała, że nie może chodzić do szkoły razem z siostrami, lecz od najwcześniejszych lat zdawała sobie sprawę, że nie może pozwolić sobie na taki luksus.

- Oczywiście - odparła Reema. - Zawsze wiedziałam, że Tina jest naszą szansą na wydostanie się ze slumsów. Biorąc pod uwagę wszystkie konkursy piękności i umiejętności, w których uczestniczyła, miałam nadzieję, że zarobi więcej. Nie jest wybitną aktorką, przyznaję, ale wiele gwiazd Bollywood dostaje role wyłącznie ze względu na urodę.

- Dam pieniądze na ślub i wesele jej siostry - rzekł Dev. - I na jej posag.

Tina drgnęła i spojrzała na niego z przerażeniem.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła. - To zupełnie niepotrzebne!

Zignorował ją, zupełnie jakby jej nie słyszał.

- Gdybyś jeszcze czegoś potrzebowała, czegokolwiek, skontaktuj się z moją asystentką - dodał.

Reema zmierzyła go badawczym wzrokiem.

- Dlaczego to robisz? To sprawa między mną i Tiną.

- Nie chcę, żeby Tina żyła w napięciu - wyjaśnił Dev. - Nie wróciła jeszcze do pełni sił.

- Jeszcze? - jęknęła Reema, wyraźnie rozczarowana. - Tina, naprawdę, nie wychowałam cię chyba na tak słabą kobietę!

Tina nie zareagowała. Wiedziała, że nie z własnej winy popadła w to dziwne uczucie beznadziei, lecz mimo tego wciąż zastanawiała się, dlaczego tak łatwo się załamała. Umiała walczyć i zdobywać to, na czym jej zależało, i nic nie przychodziło jej w życiu łatwo. Po poronieniu ze wszystkich sił starała się wrócić do normalności, ale nie udało jej się pokonać słabości.

- Tina nie jest słaba - warknął Dev. - Nie pozwala, żebym się nią opiekował, jednak te sprawy załatwię po mojemu.

Reema wydeła wargi, jakby rozważała różne opcje.

- Dziękuję ci - rzuciła w końcu. - Przynajmniej tyle możesz dla nas zrobić, skoro to przez ciebie Tina nie mogła normalnie pracować. Mam nadzieję, że w przyszłości nie będziesz się wtrącał do jej kariery.

- *Amma*, ty i moje siostry jesteście dla mnie najważniejsze - powiedziała Tina. - Nadal mogę zarabiać na utrzymanie was wszystkich.

- Wydaje mi się, że w tej chwili nie możesz zarobić nawet na własne utrzymanie - westchnęła Reema. - I koniecznie musisz coś zrobić z tymi włosami...

- Tu jest sala dźwiękowa - przerwał teściowej Dev, otwierając następne drzwi.

Tina weszła do środka i otworzyła usta ze zdumienia. Wszystkie urządzenia do nagrywania dźwięku należały do najnowocześniejszych na rynku.

- Czujesz? - cicho wyszeptała Reema.

Tina powoli kiwnęła głową.

- Co takiego czujecie? - zapytał Dev.

- Tu jest klimatyzacja - z zachwytem oświadczyła Reema. - Tina, koniecznie musisz pracować dla tej wytwórni!

Za żadne skarby, pomyślała Tina. Nie zamierzała uzależnić się finansowo od Deva, który i tak próbował już przejąć kontrolę nad jej życiem.

- Żeby mogła pracować w klimatyzowanej sali? - mruknęła.

- Nie zapominaj o jadalni dla gwiazd - obruszyła się Reema. - I może jeszcze Dev przydzieli ci służącego!

Tina przewróciła oczami.

- Nie potrzebuję służącego, który będzie trzymał nade mną parasol i przynosił mi herbatę na planie - prychnęła.

Zerknęła na Deva, zaniepokojona malującym się na jego twarzy wyrazem rosnącego oburzenia.

- Chcesz powiedzieć, że będąc w ciąży, nie miałaś kąta, gdzie mogłabyś odpocząć, klimatyzowanej sali nagrań i asystenta lub asystentki, którzy mogliby się tobą zająć?

- Oczywiście, że nie. Mojego nazwiska nie umieszczają przed tytułem filmu.

I dopiero wtedy uświadomiła sobie, że Dev uważa wszystkie te udogodnienia za najzupełniej naturalne.

- Nie pozwolę na to - rzucił twardo. - Od dziś zamierzam dopilnować, żebyś podczas pracy miała wszystko, czego potrzebujesz!

Reema z uśmiechem wzięła go pod ramię.

- Co do tego zgadzam się z tobą w stu procentach - powiedziała. - Porozmawiajmy o tym, dobrze?

Godzinę później Tina siedziała w atrium gmachu Arjun Film Studios i popijała stygnącą herbatę, podczas gdy Dev sprawdzał wiadomości w komórce. Atrium przypominało jej wewnętrzny dziedziniec w ich domu i wydawało się zupełnie nie pasować do supernowoczesnego budynku. Panował tu przyjemny chłód i spokój; matka Tiny zdecydowała się wrócić do domu, kiedy zrozumiała, że raczej nie spotka żadnych gwiazd filmu.

Dev wiedział, że Tina była zażenowana zachowaniem Reemy, która tak długo opowiadała, jak to będzie musiała czekać w upale na autobus albo wydać mnóstwo pieniędzy na riksę, aż w końcu zaproponował, że jego szofer ją odwiezie. Postanowił też, że Reema i jej młodsze córki będą miały odtąd przez cały dzień samochód z kierowcą do dyspozycji.

- Dlaczego nagle odgrywasz rolę czulego zięcia i szwagra? - gniewnie zapytała Tina. - Czemu chcesz zapłacić za wesele mojej siostry, co w ciebie wstąpiło?

Dev nie rozumiał, dlaczego jego żona robi z tego problem. Był bogaty, więc mógł sobie na to pozwolić.

- Nie będziesz musiała się tym martwić, to proste.

Tina założyła ręce na piersi i odwróciła wzrok.

- Dlaczego to robisz? - powtórzyła. - I nie mów mi tylko, że moja matka i siostry są także i twoją rodziną, bo oboje wiemy, że za dwa miesiące wystąpimy o rozwód. Nie chcę być twoją dłużniczką.

- Nie o to chodzi.

Dlaczego nie chciała przyjąć jego pomocy? Dlaczego nie potrafiła mu znowu zaufać? Czy aż tak dużo by ją to kosztowało?

W atrium rozległo się nagle gaworzenie małego dziecka. Dev z mocno bijącym sercem i pobladłą twarzą odwrócił się w stronę żony, która znieruchomiała i zamknęła oczy.

Dev zobaczył Shanti, wielką gwiazdę Bollywood sprzed dziesięciu lat, która właśnie zmierzała ku nim z małym zawiniątkiem w ramionach. Dziecko piszczalo radośnie i wymachiwało pulchnymi łapkami. Za matką i niemowlęciem podążała z wózkiem niania, lecz cała uwaga Deva skupiona była na maleństwie.

Zawsze podnosił się z miejsca na widok kobiety, ale tym razem nagle zabrakło mu sił. Wiedział, że Shanti, która teraz grywała role matek głównych bohaterek, w życiu prywatnym od dawna zmagala się z bezpłodnością. Pierwsze dziecko urodziła zaledwie przed paroma miesiącami i pragnęła podzielić się swoją radością z całym światem.

Drgnął, poczuwszy lekki uścisk palców Tyny na swojej dłoni. Jego żona szybko wstała i uśmiechnęła się pogodnie.

- Shanti! - zawołała. - Gratuluję ci córeczki. Bardzo się cieszę twoim szczęściem!

Uświadomił sobie, że Tina go osłania, że bierze na siebie ciężar trudnego spotkania, dopóki on nie będzie gotowy. To on powinien wykazać się siłą ducha, okazało się jednak, że to Tina dzieli się z nim własną energią. Spojrzał na nią z pokorą i podziwem.

- Dziękuję. - Shanti uśmiechnęła się promiennie. - Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam nikomu, przyjeżdżając tu dzisiaj z Anjali. Musiałam jeszcze raz nagrać część mojego dialogu do ostatniego filmu i nie mogłam znieść myśli, że zostawię ją samą.

- To żaden problem. - Dev jakimś cudem podniósł się z krzesła.

Jego wzrok zatrzymał się na brązowych oczach malutkiej dziewczynki. Anjali lekko ściągnęła brwi i wetknęła sobie paluszki do ust.

- Jest prześliczna - cicho powiedziała Tina.

- Masz ochotę chwilę ją potrzymać? - spytała Shanti.

Dev raczej poczuł, niż zobaczył, jak całe ciało jego żony zeszywniało. Wiedział, że chciała odmówić, ale najwyraźniej nie mogła znaleźć odpowiednich słów i zanim oboje zdążyli się zorientować, Shanti ułożyła Anjali w ramionach Tyny.

Dev z trudem przełknął ślinę. Tina ostrożnie trzymała Anjali na rękach i w skupieniu wpatrywała się w drobniutką twarzyczkę. Otoczył ją ramieniem w tali i głęboko odetchnął niepowtarzalnym zapachem małego dziecka. To nie do zniesienia, pomyślał. Pragnął, żeby Tina oparła się na nim, lecz ona stała sztywno wyprostowana.

Usteczka Anjali wygięły się w podkówkę. Dev nie wątpił, że dziecko odczuwa ich cierpienie, smutek, który starali się ukryć. Nagle mała rozplakała się i całe jej ciało naprężyło się gwałtownie.

- Chyba wolałaby już wrócić do mamy. - Tina podała niemowlę Shanti, która sięgnęła do wózka i wyjęła z niego grzechotkę.

Pod Devem ugięły się kolana; taką samą zabawkę kupił dla ich dziecka, kiedy dowiedział się, że Tina jest w ciąży. Shanti szybko chwyciła jego rękę i przytrzymała ją w ciepłym uścisku.

- Przepraszam was bardzo. - Poruszyła grzechotką, próbując uspokoić córeczkę. - Anjali jest zwykle spokojna i pogodna.

Dev ze wszystkich sił starał się powstrzymać mroczne emocje. Miał wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim Shanti z Anjali i jej nianią opuściły atrium. Jego ramiona opadły bezradnie, gdy drzwi zamknęły się wreszcie i płacz dziecka ucichł.

- Nie powinna była proponować, żebyśtrzymała małą - powiedział zachrypniętym głosem, mocniej ściskając rękę żony.

- Nic nie szkodzi. - Tina wróciła do stolika. - Chciała podzielić się z nami swoim szczęściem.

Dev potrzęsnał głową, nie potrafiąc wybaczyć Shanti bezmyślnego gestu.

- Jej córeczka miała przyjść na świat mniej więcej w tym samym czasie co nasz synek i Shanti doskonale o tym wiedziała. Słyszała też, że poroniłaś.

- Może uznała, że już to przeboleliśmy.

- Przeboleliśmy? - powtórzył ledwo dosłyszalnie.

- Popatrz tylko, jak zachowuje się nasza rodzina; moje siostry nawet nie złożyły mi kondolencji ani nie odwiedziły mnie w szpitalu, twoi rodzice w ogóle nie wspominają o naszym synku. Jest tak, jakby wszyscy o nim zapomnieli.

- Ja nie chcę zapomnieć o naszym synu!

- Ja także. - Tina otarła wiszące na rzęsach łzy. - Chciałabym w jakiś sposób upamiętnić jego istnienie.

- Zrobimy to razem - rzekł Dev.

Krótko skinęła głową i wzięła głęboki oddech. Dev znał te objawy; Tina nie chciała już o tym dłużej rozmawiać.

- Na razie muszę znaleźć jakąś pracę - odezwała się po chwili milczenia.

Dev potarł twarz dłońmi. Miał ochotę powiedzieć jej, że nie musi pracować, nie musi przyjmować pierwszej roli, jaką jej zaproponują, zdawał sobie jednak sprawę, że ona nie przyjmie tego przychylnie. Teraz rozumiał już, dlaczego Tina z takim uporem powtarza, że musi pracować - nie chodziło tu o ambicję, lecz obowiązek. Niewątpliwie wzięłaby każdą rolę, każde zlecenie, nawet gdyby była chora.

- Powinnaś spokojnie rozważyć rozmaite opcje - rzekł ostrożnie. - Wiem, że czasem trudno poradzić sobie z presją, jestem przecież jedynakiem i muszę zadbać o przyszłość dynastii Arjunów. Moi rodzice zawsze mieli wobec mnie duże oczekiwania i otwarcie dawali temu wyraz. Gdybym zawiódł...

- Ale nie zawiódłeś - przerwała mu Tina. - Spełniłeś wszystkie ich nadzieje, a nawet więcej. Twoi rodzice prawie zawsze byli z ciebie dumni.

Prawie. No, tak, jego rodzice nie byli zachwyceni jego małżeństwem i tego także nie ukrywali. Nie zaakceptowali Tiny, niezależnie od tego, co robiła i jak się zachowywała.

- Dziwię się, że nie było ich na twoim przyjęciu - mruknęła.

Długą chwilę milczał.

- Naprawdę nic nie wiesz? - zapytał szeptem.

Tina gwałtownie odwróciła się w jego stronę.

- O czym?

Nie był pewien, czy powinien jej powiedzieć. Może i nie powinien traktować jej jak delikatnego kwiatka, nie był jednak pewien, jak przyjmie tę wiadomość.

- Mój ojciec nie żyje.

Otworzyła usta i zasłoniła je dłonią.

- Jak to? Kiedy umarł?

- Cztery miesiące temu.

Powoli pokręciła głową, jakby starała się ułożyć to sobie jakoś w głowie.

- Cztery miesiące... - Na moment zamknęła oczy. - Kiedy dokładnie to się stało?

- Tydzień po twoim zniknięciu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Tak mi przykro. - Położyła otwartą dłoń na sercu, wstrząśnięta i zasmucona. - Nie wiedziałam!

- Pisały o tym wszystkie gazety.

Natychmiast wychwyciła nutę niedowierzania w jego głosie.

- Nie śledziłam wtedy wiadomości - wyjaśniła.

Nie chciała tłumaczyć mu, że nie miała dostępu do telewizora, komputera, gazet i magazynów. Brak kontaktu z mediami okazał się zaskakująco pomocny.

- Uroczystości żałobne trwały parę tygodni. Wkrótce odbędzie się kolejna, podczas ceremonii rozdania nagród filmowych.

Pewnie uznał ją za kompletnie pozbawioną serca, skoro nie pospieszyła, by być przy nim w potrzebie. Wiedziała, że Deva i jego ojca łączyły dość skomplikowane więzi, lecz to oznaczało, że strata jest tym trudniejsza do zniesienia.

- Co się stało?

- Dostał zawału i umarł, zanim przyjechało pogotowie.

Tina znowu zamknęła oczy, walcząc z wyrzutami sumienia.

- Jak sobie radzi twoja matka?

- Czuje się nieźle i już wróciła do pracy.

Zauważyła, że Dev mówi krótkimi zdaniami. Najwyraźniej nie chciał rozmawiać o śmierci ojca.

- Mama kręci film w Londynie - dodał.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Co było nie tak z tymi Arjunami? Nie opłakiwali swoich zmarłych, nie potykali się, ale bez przerwy pracowali. Przypominali świetnie skonstruowane maszyny.

A może Dev nauczył się przeżywać rozpacz właśnie w ten sposób? Potępiła go za to, że od razu wrócił do pracy i nie opłakiwał dziecka tak jak ona, nie wzięła jednak pod uwagę, że to mogła być jego metoda. Ona płakała i całymi dniami nie wstawała z łóżka, on zatracił się w pracy.

- Nie wierzę, żeby naprawdę nieźle się czuła - powiedziała. - Była żoną twojego ojca przez ponad trzydzieści lat.

- Rodzice byli legendarnymi kochankami Bollywood na ekranie, ale nie w życiu. Ich małżeństwo było biznesowym układem. Każde z nich miało własne życie, rzadko nawet mieszkali pod jednym dachem.

- Jednak mimo wszystko... - zaczęła słabo.

Nagle przypomniała sobie, że kiedy poznała Gauri i jej męża, Vikrama, od razu pomyślała, że robią wrażenie raczej biznesowych wspólników niż małżeńskiej pary. Razem pracowali nad budową filmowego imperium i może dlatego nigdy się nie rozstali. Tina była głęboko zakochana w Devie, a jednak ich związek nie przetrwał nawet jednego roku.

- Byli sobie obojętni - rzekł Dev. - Matka zareagowała na śmierć ojca tak, jakby był jej kolegą po fachu, nie mężem.

Tina pokręciła głową. Dev nie miał możliwości opłakiwać ojca razem ze swoją matką, nie mógł też oprzeć się na żonie w trudnych chwilach. Jak to możliwe, że sprostał wszystkim wyzwaniom i się nie załamał?

- Zaraz, przecież to znaczy, że teraz ty jesteś szefem Arjun Entertainment...

Dev przytaknął i szybko spojrzął na zegarek.

- I już nieprzychylnie spóźniłem się na spotkanie. Każę szoferowi odwieźć cię do domu.

- Właśnie dlatego tak zależy ci na pozyskaniu inwestorów - powiedziała cicho, podnosząc się z miejsca. - Kontrahenci twojej wytwórni nie są pewni, jak sprawy potoczą się teraz, gdy za jej sterem stanął skłonny do podejmowania ryzyka człowiek.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Szybko zrozumieją, że nie ma powodu do niepokoju.

- Pod warunkiem, że zobaczą w tobie ustatkowanego Arjuna z rodziną w tle, a trudno byłoby przedstawić im się w ten sposób bez żony. Mój nagły powrót znacznie ułatwił ci sytuację.

Dev wyciągnął rękę i ujął jej podbródek. Tinę ogarnęło dziwne ciepło, gdy odwrócił jej głowę ku sobie, zmuszając ją, żeby spojrzała mu w oczy. Był zbyt blisko, zdecydowanie. Jego oczy na ułamek sekundy spoczęły na jej wargach.

- Nie wiem, co planujesz - powiedział cicho. - Ale nie rób tego...

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Pamiętaj o naszej umowie. - Delikatnie przejechał palcem po jej dolnej wardze. - Chcę mieć kochającą, czułą żonę.

Zmarszczyła brwi. Czyżby uważał, że ona naprawdę jest w stanie go zranić? Śmiechu warte. Gwałtownie opuścił rękę.

- Mam kilka spotkań i już jestem spóźniony. Zobaczymy się wieczorem w domu. Bądź grzeczna.

Odprowadzając go wzrokiem, Tina pomyślała, że może błędnie odczytuje jego zachowanie. Przed chwilą mogłaby przysiąc, że dostrzegła tęsknotę w jego oczach, wydawało jej się nawet, że czuje drżenie jego dłoni. Nie chciał jej jako żony, lecz nadal budziła w nim pożądanie.

Ona sama wciąż pragnęła jego dotyku i wstydziła się tego sama przed sobą. Miała nadzieję, że Dev nigdy się tego nie domyśli, bo przecież wtedy byłaby wobec niego całkowicie bezbronna.

- Dev? Co ty tu robisz?

Dev podniósł wzrok znad ekranu komputera i ujrzał stojącego w progu gabinetu Nikhila. Dopiero teraz zorientował się, że na zewnątrz zrobiło się już ciemno, a w biurowym kompleksie panuje cisza. Wszyscy poszli już do domu.

- O co ci chodzi? - Ściągnął brwi. - Teraz to mój gabinet.

Rozejrzał się dookoła. Ten pokój zawsze kojarzył mu się z ojcem. Stało tu olbrzymie biurko ze szklanym blatem i drogi konferencyjny stół ze złoceniami, a na białych ścianach wisiały wulgarnie kolorowe filmowe plakaty.

- Tina wróciła do domu - przypomniał mu przyjaciel. - Powinieneś być teraz z nią.

Dev krótkim gestem wskazał monitor.

- Mam mnóstwo pracy.

Wolał zostać tutaj, gdzie miał kontrolę nad swoimi sprawami i dokładnie wiedział, co robi. Kiedy był z Tiną, bez przerwy walczył z różnymi uczuciami. Nie mógł przestać na nią patrzeć i wspominać, jaki smak miały jej usta i co czuł, kiedy trzymał ją w ramionach. Pragnął zanieść ją do ich łóżka i wziąć w posiadanie.

Tyle że Tina wcale go nie pragnęła. W ogóle nie chciała, żeby się do niej zbliżał. Zawiódł ją i ich dziecko, więc nic dziwnego, że już nie chciała być jego żoną.

Poczuł spojrzenie przyjaciela i szybko podniósł głowę.

- Co takiego? - zagadnął szorstko.

Nikhil zawahał się na moment, zanim podszedł do biurka, za którym siedział Dev.

- Nie wiem, co wydarzyło się między tobą i Tiną.

Dev zamarł. Jeśli Nikhil dostrzegł pęknięcia w budowlu jego małżeństwa, to problemy były najwyraźniej tak wielkie, że dłużej nie da się ich ukryć. Był głupi, sądząc, że uda mu się uratować ten związek, ale nie zamierzał się poddać. Jeszcze nie teraz.

- Nic się nie wydarzyło - rzucił przyjacielowi ostrzegawcze spojrzenie, lecz Nikhil całkowicie to zignorował.

- Nieprawda - oświadczył twardo. - Straciliście dziecko, ty straciłeś ojca i obym się mylił, ale niedługo stracisz chyba i żonę.

Dev powoli podniósł się zza biurka. Nikhil należał do kręgu najbliższych mu osób, jednak teraz przekroczył pewną granicę.

- Nie masz prawa...

- Dokąd pojechaliście z Tiną na miodowy miesiąc? - Nikhil skrzyżował ręce na piersi.

Dev ściągnął brwi, zbity z tropu nagłą zmianą tematu.

- Nigdzie, bo pracowałem wtedy nad filmem.

Taki drobny szczegół nie mógł mieć wielkiego znaczenia. Kiedy byli razem, otoczenie zawsze stawało się jedynie zamglonym tłem.

- Gdzie byłeś, kiedy Tina poroniła? - spytał Nikhil.

Dev zamknął oczy, niezdolny powstrzymać potężnej fali wyrzutów sumienia. Tina była wtedy sama i nie mogła się z nim skontaktować. Gdy w końcu dotarł do szpitala, była dzielna jak zwykle, bez trudu dostrzegł jednak ślady łez na jej policzkach i rozpacz w oczach.

- Na planie.

- Kolejnego filmu - uzupełnił Nikhil. - A gdzie byłeś, kiedy Tina wracała do zdrowia?

Za granicą. Dev oparł dłonie na blacie i wychylił się do przodu.

- Tina nie potrzebuje mojej ciągłej opieki, sama mi to powiedziała.

- A ty zgodziłeś się z nią? To do ciebie niepodobne.

Nikhil miał całkowitą rację. Przed ślubem Dev chciał pomagać narzeczonej we wszystkim, lecz ona odrzucała jego propozycje, wyraźnie zmieszana. Teraz przyszło mu do głowy, że być może nie miało to nic wspólnego z nim samym. Tina po prostu nie przywykła do korzystania z pomocy, do obecności człowieka gotowego dawać i nieoczekującego niczego w zamian.

- Nie mam czasu się z tobą spierać - powiedział. - Możesz sobie myśleć, że zaniedbywałem Tinę, ale ja naprawdę byłem dobrym mężem.

- Poważnie? - Nikhil zaśmiał się cicho. - Jesteś świetnym aktorem, dobrym przyjacielem i, o ile mi wiadomo, przykładnym synem, natomiast mężem najgorszej kategorii, bez dwóch zdań.

Dev skrzywił się.

- To nie tak - zaprotestował. - Daję jej wszystko, czego potrzebuje!

Przyjaciel nie mógł wiedzieć, że dom młodych Arjunów stał się polem bitwy, że Tina odpychała go za każdym razem, gdy próbował się nią zaopiekować. Nie ufała mu. Dev spojrzał na swoje oparte na szklanym blacie dłonie. Nigdy nie czuł się tak bezsilny i przerażony jak wtedy, gdy przyjechał do szpitala i dowiedział się, że jego żona poroniła. Bezradnie patrzył, jak Tina zapada się w czarną przepaść, z której nie potrafił jej wydobyć. Umiał osiągnąć dowolny cel, wymagało to od niego tylko koncentracji i siły woli, nie zdołał jednak ani pomóc Tinie, ani uratować ich dziecka.

Pochylił głowę, przypominając sobie, jak jeden z lekarzy zapytał go, na jakiego rodzaju wsparcie Tina może liczyć w domu. Zapewnił wtedy, że Tina miała wszystko, czego potrzebowała - najlepszą opiekę medyczną, doskonale warunki i służbę na każde wezwanie. Tyle że jego nie było w domu. Kochał Tinę i był bardzo podekscytowany zbliżającymi się narodzinami dziecka, ale chyba uważał, że niczego więcej nie należy od niego oczekiwać. Oświadczył się i poślubił dziewczynę, więc i tak zrobił już więcej, niż można się było spodziewać.

Podniósł wzrok i ujrzał Nikhila, obserwującego go z wyrazem całkowitego zrozumienia na twarzy.

- Nie powinieneś być w tej chwili w jakimś innym miejscu? - zagadnął z westchnieniem.

- A ty, *jaar*? - odparował Nikhil.

Tina usiadła przy toalecie i spojrzała w otwarte drzwi garderoby, pełnej jej ubrań, butów i rozmaitych dodatków. Czekały na nią, podobnie jak kryształowa figurynka tancerki, którą tak lubiła, stojąca na stoliku przy jej łóżku.

Tak samo było w całym domu. Sądziła, że Dev wyrzucił wszystkie jej rzeczy albo przynajmniej kazał zapakować je w pudła, że pragnął pozbyć się wszystkiego, co mogło mu ją przypominać.

Popatrzyła na flakoniki i słoiczki na toaletce, sięgnęła po świeżo otwartą tubkę balsamu do ciała i wtarła odrobinę kosmetyku w skórę przegubu dłoni. Dlaczego zostawił jej rzeczy? Żeby służba nie plotkowała czy raczej dlatego, że po prostu nie zwracał na nie uwagi?

A może wyjaśnienie było dużo gorsze? Przez cały ten czas myślała, że Dev ma do niej obojętny stosunek, ale może popełniła błąd.

Podskoczyła, gdy ręka Deva wysunęła się nagle z tyłu i chwyciła tubkę balsamu.

- Dev!

W lustrze widziała, jak z poważnym wyrazem twarzy czytał etykietkę na tubce. Jej spojrzenie powędrowało od jego włosów, wilgotnych po prysznicu, do oczu pełnych mrocznych emocji. Krople wody spływały po złocistej skórze na jego piersi, niebieskie dresowe spodnie opierały się luźno na szczupłych biodrach.

- Oddaj, proszę - powiedziała cicho, rumieniąc się gwałtownie.

- Jak działa ten kosmetyk?

Tina odwróciła się i wstała. Wyjęła balsam z ręki Deva i postawiła tubkę na toaletce.

- Jakże to ma znaczenie?

- Może jakieś ma.

Obrzuciła go czujnym spojrzeniem. Szukał informacji czy wiedział więcej niż przypuszczała?

- Im mniejsza twoja wiedza o kobiecych zabiegach kosmetycznych, tym lepiej.

Zanim zdążyła zaprotestować, chwycił ją za rękę, podciągnął rękaw jej białego *shalwar kameez* i odsłonił wąziutkie blizny przecinające jej przegub. Z całej siły zacisnęła palce, zamykając dłoń, nie zdołała jednak ukryć blizn. Nie chciała, by je zobaczył. Były symbolem, fizycznym znakiem tego, do czego była zdolna.

- Zauważyłem je wczoraj w nocy, gdy spałaś. - Czubkami palców lekko musnął blizny. - Nie widziałem ich wcześniej, ponieważ ukrywałaś je pod bransoletkami.

Jego delikatny dotyk sprawił ją w drżenie. Bez słowa patrzyła na jego duże palce spoczywające na jej drobnych dłoniach. W zestawieniu z jego siłą wydawała się tak krucha... Jej naznaczona bliznami skóra jeszcze bardziej podkreślała jego doskonałość.

Próbowała wyrwać ręce z jego uścisku, ale nie pozwolił jej się odsunąć.

- Już się nie tnę - powiedziała.

- Kiedy zaczęłaś? - zapytał, delikatnie gładząc jej skórę. - I dlaczego?

- W czasie naszego pobytu w Los Angeles - wyznała.

Nie była gotowa tłumaczyć mu, z jakiego powodu to zrobiła, zresztą sama nie do końca to rozumiała. Wiedziała tylko, że chciała w jakiś sposób uwolnić się od bólu, który głośnym wyciem wypełniał całą jej istotę.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Wstydziła się. I bała. I mimo to nie była w stanie przestać. Posłuszna wewnętrznemu przymusowi, aby ukarać samą siebie, jak zahipnotyzowana patrzyła na wydobywające się spod skóry krople krwi.

- Teraz wygląda to nie najlepiej, ale polecono mi krem, po którym blizny prawie zupełnie znikną. Jego palce nagle mocno ścisnęły jej dłonie.

- Nie chodzi mi o blizny - syknął. - Martwi mnie, że tak bardzo starałaś się je przede mną ukryć. Tina wyszarpnęła rękę.

- Nie tnę się już - powtórzyła obronnym tonem. - To stare blizny, nigdy nie były zainfekowane.

- Kiedy następnym razem poczujesz potrzebę, aby zrobić coś takiego, powiedz mi o tym.

- Nie będzie następnego razu.

- Skąd wiesz? - Dev nie odsunął się nawet o krok.

- Ponieważ nie czuję takiej potrzeby. - Tina odwróciła się na pięcie i weszła do łazienki.

- To niewystarczająca odpowiedź. - Poszedł za nią, położył duże dłonie na jej ramionach i delikatnie odwrócił ją twarzą do siebie. - Nie składaj obietnic, których być może nie potrafisz dotrzymać.

Zignorowała jego ciepły dotyk, nie chciała myśleć o tym, jak blisko niej się znajduje.

- Nie traktuj mnie jak szklanej figurki - rzuciła ostro. - Sama umiem zadbać o siebie i swoją rodzinę.

- Nie musisz się o nic martwić, kiedy jestem w pobliżu - oświadczył.

- I to dlatego tak wcześnie wróciłeś do domu?

Wskazał stojący przy łóżku zegar.

- Już prawie północ.

- Wiem. W pracy wszystko w porządku?

- Zrezygnowałem z roli w następnym filmie i zamierzam wziąć dłuższy urlop.

- Co takiego?! - wykrztusiła. - Dlaczego?

Opuścił rękę, uwalniając jej ramiona.

- Ponieważ moja kochająca żona wróciła do domu i chcę mieć więcej czasu dla rodziny.

- Taką informację możesz podać mediom, ale jaki jest prawdziwy powód twojej decyzji? - Tina stanęła po drugiej stronie łóżka.

- Narzekałaś, że nigdy nie było mnie przy tobie, a teraz nie chcesz, żebym spędzał z tobą więcej czasu?

- Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju! - Chwyciła poduszkę i rzuciła ją na podłogę. - Po poronieniu stałeś się nadopiekuńczy. Nie chcę tak dłużej żyć!

Dev nie słuchał.

- Co robisz? - Ruchem głowy wskazał leżącą na podłodze białą pościel i poduszkę.

Tina wzruszyła ramionami. Wiedziała, że na podłodze nie będzie jej tak wygodnie jak w wielkim łóżku, ale nie zamierzała spędzić bezsennej nocy u boku Deva.

- Powiedziałeś, że chcesz spać w tym samym pokoju, więc robię wszystko, żeby dotrzymać umowy.

- Co to jest?

- Nigdy nie widziałeś posłania na podłodze? No, tak, przecież ty żyłeś w innym świecie, nie powinnam się dziwić.

- Nie, to tylko dwa prześcieradła i poduszka na podłodze!

- W moim domu nazywa się to posłaniem - wyjaśniła cierpliwie. - Jako dziecko spałam właśnie w takich warunkach.

Podniósł poduszkę i rzucił ją z powrotem na łóżko.

- Nie taką umowę zawarliśmy.

Uniosła dłoń, powstrzymując wykład, którego nie miała ochoty słuchać.

- Boisz się, że służba się dowie - stwierdziła. - Niepotrzebnie, bo wystarczy sekunda, żeby zebrać posłanie z podłogi i... Co ty wyprawiasz?!

Dev chwycił ją w ramiona i rzucił na materac.

- Jesteś gotowa na wszystko, byle tylko nie dzielić ze mną łóżka - powiedział wibrującym od gniewu głosem.

Skoczył na łóżko, ukląkł między jej nogami i oparł dłonie obok jej barków, zanim zdążyła obrócić się na bok.

- Kiedy się poznaliśmy, jakoś nie widziałem u ciebie tej niechęci - wymamrotał.

Krwawy rumieniec zalał jej dekolt, szyję i twarz.

- To było, zanim się dowiedziałam, jaki naprawdę jesteś!

Powinna była wiedzieć, że Dev będzie wypominał jej bezwstydne zachowanie. W tamtych tygodniach aż płonęła, aby odkryć zmysłowy raj w ramionach Deva. Jej ciało wciąż pragnęło jego dotyku, chociaż wolałaby, aby tak nie było.

- Pozwól, że wyjaśnię ci, jaki naprawdę jestem. - Głos Deva był niski i zachrypnięty. - Z całą pewnością nie jestem uosobieniem cierpliwości, a na dodatek oczekuję od innych, aby dotrzymywali raz zawartych umów.

- Ale sam możesz łamać obietnice i nie ponosić żadnych konsekwencji? - wykrztusiła, z trudem powstrzymując łzy.

Przed rokiem uroczyście obiecał, że będzie ją kochał i nigdy jej nie opuści.

- Jestem też mężczyzną, który od czterech miesięcy nie spał z własną żoną.

Jej mięśnie napięły się gwałtownie, gdy dostrzegła błysk pożądania w jego oczach.

- Nie zamierzam uprawiać z tobą seksu, my...

- Czego tak się boisz? - przerwał jej gwałtownie.

Tina opuściła powieki, świadoma, że musi zrobić na nim wrażenie oziębłej i obojętnej. Miała do czynienia z mężczyzną, który nigdy nie chciał być jej mężem. Czy szanująca się kobieta wskoczyłaby do łóżka z kimś takim?

- Wcale się nie boję - odparła.

- Kłamczucha! Boisz się, że oddasz mi się cała, i że stanie się to niedługo. Ile czasu trzeba, żebym zanurzył się w tobie? - Głos zadrżał mu nagle, żądza pogłębiła bruzdy na twarzy. - Chcesz się tego dowiedzieć, jaan?

Wpatrywała się w niego, czując, jak krew coraz szybciej krąży w jej żyłach. Otoczył ją ze wszystkich stron i była tak wylękniona jak dziki ptak, gotowy uciec z klatki. Zawsze tak na nią działał. Nienawidziła władzy, jaką miał nad nią, lecz z drugiej strony pragnęła mu się podporządkować.

Chciała położyć dłonie na jego nagiej piersi, jego męski zapach doprowadzał ją do szaleństwa. Jej lekki strój nie stanowił żadnej ochrony przed bijącym od niego gorącem. Nagle zapagnęła zrzucić z siebie ubranie. Zapagnęła, aby Dev zdjął je z niej powoli, z czułością i nabożeństwem pokrywając pocałunkami stopniowo odsłanianą skórę.

Zajrzał jej w oczy i jeden kącik jego ust uniół się w lekko kpiącym uśmiechu.

- Ja znam już odpowiedź na to pytanie - rzekł. - A ty?

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tina nerwowo oblizwała wargi czubkiem języka. Nie chciała odpowiadać na pytanie Deva. Gdyby skłamała, bez trudu by to udowodnił. Gdyby powiedziała prawdę, triumfowałby z powodu dokładności swoich przewidywań.

Jednak czy podążyłby za nią, gdyby uciekła z łóżka? Serce zabiło jej jak szalone, gdy wyobraziła sobie tę scenę. Zakołysała biodrami i gorący ból między nogami nasilił się. Przygryzła wargę i oczy Deva zabłyśły. Wiedział, że stawia opór, chociaż serce i instynkt podpowiadają jej coś zupełnie innego. Wiedział, jak sprawić jej przyjemność dotykiem, i niewątpliwie był gotowy bezwzględnie wykorzystać tę wiedzę, z pełną świadomością, że jej opór szybko osłabnie. Mógł pozbawić ją dumy, a dopiero później zdjąć z niej ubranie.

- Tak - odparła.

I nagle uświadomiła sobie, że jej odpowiedź zabrzmiała jak prośba, z trudem wyszeptane błaganie. Jakby zależało jej, aby pozostał tam, gdzie w tej chwili był.

Odchrząknęła.

- Tak, odpowiedź brzmi: nigdy.

Pochylił głowę, wyglądał jak pogrążony w transie.

- Słyszałeś? Nic z tego nie będzie. Jestem w tym łóżku wyłącznie dlatego, że chcę dotrzymać umowy.

Zamknął oczy, a jego ciałem wstrząsnął lekki dreszcz.

- Słyszałem - rzekł ochryple, obracając się na plecy.

Poruszał się sztywno i sprawiał wrażenie rozczarowanego własną decyzją. Tina odwróciła się tyłem do niego i zwinęła w kłębek, przybierając obronną pozycję. Było jej gorąco, całym sercem pragnęła jego dotyku. Czy w ogóle było możliwe, aby przez następne dwa miesiące udało jej się stawić opór pokusie?

Niemożliwe. Pomyślała, że kiedy Dev zaśnie, będzie musiała rozkładać sobie posłanie na podłodze, a później starannie usunąć wszystkie ślady.

Zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, Dev przylgnął do jej pleców, jednym ramieniem obejmując ją w pasie.

- Co robisz? - zapytała bez tchu, czując jego erekcję.

- Nie uprawiam z tobą seksu.

- Dokonałam wyboru. - Spróbowała wbić mu łokieć w brzuch, ale nawet nie drgnął. - I nie zmienię zdania.

- W sprawie seksu? Wierzę - zamruczał sennie. - W sprawie łóżka? Gdy tylko zasnę, natychmiast uciekniesz jak złodziej.

- Więc będziesz mnie tak trzymał przez całą noc?

Sama nie wiedziała, skąd wzięła się w jej głosie nuta zdziwienia. Dev zawsze przytulał ją do siebie, gdy spali, i dzięki temu gestowi czuła się kochana, lecz teraz była to próba odebrania jej wolności.

Uścisk zacieśnił się bez ostrzeżenia.

- Idź spać.

- Niby jak? - poskarżyła się.

Duża dłoń przesunęła się po linii jej biodra.

- Znam pewną technikę, po zastosowaniu której zawsze byłaś rozluźniona i senna.

Doskonale pamiętała, jak umiał przeciągać rozkosz tak długo, aż cała spływała potem. Napinała mięśnie, dyszała jak po biegu, a serce dziko waliło jej w piersi. Prosiła, błagała i groziła, aż wreszcie wchodził w jej ciało i każdym pchnięciem coraz bardziej rozniecał pochłaniający ją ogień.

- Zimno ci? - zadrwił teraz, zbliżając wargi do jej ucha. - To dlatego włożyłaś tę starą koszulę? - Lekko pociągnął białą tunikę z bawełny.

- Nie - wykrztusiła z trudem.

- Twoje nocne koszulki nadal są w szafie.

- Wiem - postanowiła zignorować zaczepkę. - Są tam również moje ciążowe ubrania.

Chyba nie spodziewał się, że wspomni o dziecku. Nie poruszyła się, kiedy jego dłoń przemknęła po jej płaskim brzuchu.

- Nie chciałem się ich pozbywać - wyznał. - W ogóle niczego nie chciałem wyrzucać.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Zamrugowała gwałtownie.

- Dlaczego? - spytała szeptem.

Głaskał ją rytmicznie, usypiająco.

- Wiedziałem, że wrócisz.

- Te rzeczy budzą złe wspomnienia.

Nie była to do końca prawda. Tak bardzo cieszyła się, że będzie miała dziecko, wszystko wydawało jej się dobrym powodem do świętowania. Kupiła sobie mnóstwo ubrań w oczekiwaniu na zmiany, jakim miało ulec jej ciało, lecz części z nich nie zdążyła włożyć.

- Jest trochę dobrych wspomnień - rzekł spokojnie, przesuwając rękę w górę. - Pamiętam jedwabną koszulkę, którą włożyłaś w noc poślubną...

Potrząsnęła głową. Próbował rozproszyć jej uwagę, ale tamta koszulka była symbolem jej naiwności. Starannie wybrała biały jedwab z nadzieją, że przyszedł dla niej czas nadziei i wiecznej miłości.

- Nigdy jej już nie włożę - rzuciła. - Jutro ją wyrzucę.

Jego palce musnęły jej żebra tuż pod piersiami.

- Włóżysz ją, jeżeli cię poproszę.

- Możesz sobie pomarzyć - prychnęła.

- W moich marzeniach nic na sobie nie masz.

Zacisnęła zęby.

- Idź spać - warknęła.

- Dobranoc, *jaan*. - Niechętnie zabrał rękę. - Mam zostawić zapalone światło? Nadal miewasz złe sny?

- Nie.

Koszmary nocne, które trapiły ją po poronieniu, były tak przerażające, że budziła się z krzykiem. I nienawidziła tego, że Dev był świadkiem tych chwil.

- To dobrze. - Wyłączył lampę i pokój pogrążył się w ciemności. - Gdyby jednak przyśniło ci się coś złego, obudź mnie bez wahania.

Zmarszczyła brwi.

- I co mi to da?

Położył rękę na jej głowie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo odsłonięta czuje się bez długich włosów.

- Przegonię twoje demony.

Chciałaby, aby było to prawdą, z doświadczenia wiedziała jednak, że nie było go przy niej, gdy naprawdę go potrzebowała.

Dev obserwował wschód słońca, trzymając Tinę w ramionach. Minęło parę godzin, zanim wreszcie zasnęła. Gdy jej napięte mięśnie rozluźniły się, poczuł się tak, jakby odniósł wielkie zwycięstwo.

Zawsze spała niespokojnie, ale nigdy mu to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, czasami z radością myślał, że szuka go nawet we śnie. Tej nocy przysunęła się do niego, mamrocząc coś niezrozumiale, i uspokoiła się w momencie, gdy jej palce dotknęły jego ciała.

Teraz spała, mocno przytulona do jego piersi - był to najbliższy kontakt od śmierci ich synka. Z piersi Deva wyrwało się ciężkie westchnienie. Po poronieniu Tina stopniowo oddalała się coraz bardziej, a tuż przed zniknięciem miał wrażenie, że prawie w ogóle wycofała się w głąb siebie.

Teraz była silniejsza. Brakowało mu wachlarza jej ciemnych włosów na poduszce, nie traktował tego jednak jako ważnej kwestii. Poczul ulgę na widok ożywienia w jej oczach i zarumienionych policzków, miał ochotę chwycić ją w ramiona za każdym razem, gdy podejmowała z nim walkę.

Czy tęskniła za nim? Nie sądził. Wróciła tylko po to, żeby załatwić rozwód. Był zdziwiony, że zdecydowała się zrobić to osobiście, nie przez adwokata.

Tak czy inaczej, nie zamierzał kapitulować. Chciał przypomnieć jej, jak dobrze było im razem, i uświadomić, że znowu może tak być, najpierw jednak musiał zdobyć jej zaufanie. Musiała przebaczyć mu, że ją zawiódł, i nie przypuszczał, aby mogło to się wydarzyć w ciągu najbliższych dwóch miesięcy.

Tina stała przy małym straganie na rogu zakurzonej ulicy. Klaksony i gwar rozmów były odgłosami jej dzieciństwa. Mieszający się z aromatem przypraw odór śmieci także przywoływał wspomnienia.

Poprawiła przykrywający jej krótkie włosy szal i rozejrzała się dookoła. Dzień był niezwykle parny i wszyscy poruszali się powoli, tuż obok w ślimaczym tempie przejechała niebieska, posklejana izolacyjną

taśmą riksza. Biała tunika sprzedawcy, który targował się z grupką młodych kobiet w barwnych sari, była wilgotna od potu.

- Nie mogę uwierzyć, że wybrałaś *paan*. - Dev z obrzydzeniem pokręcił głową, przesuując ciemne okulary na czubek nosa. - Co powiedziałyby na to twoja matka?

- Że nie ma żadnych wartości odżywczych i zepsuje mi zęby. - Tina słyszała ten wykład wiele razy. - Cóż, skoro dzięki temu smakuje jeszcze lepiej!

Gdy jeden kącik jego ust uniósł się w uśmiechu, serce mocniej jej zabiło. Szybko przeniosła wzrok na straganiarza, który nakładał kawałki orzecha kokosowego i przyprawy na zielony liść betelu, aby następnie ciasno go zwinąć.

- Ślina mi cieknie - wyznała.

- Chcesz wiedzieć, na co ja mam apetyt?

Zarumieniła się gwałtownie.

- Ciszej - poleciła po angielsku, zerkając na sprzedawcę. - Nie zapominaj, że twój głos naprawdę łatwo rozpoznać.

- Ponieważ jest to najbardziej seksowny głos w całym Bollywood - odparł Dev w tym samym języku.

Co roku zdobywał miano najbardziej seksownego aktora Bollywood i w gruncie rzeczy nie było w tym nic dziwnego. Dev Arjun był czarujący, atletyczny i niezwykle atrakcyjny. I nawet nie musiał się starać, żeby zrobić wrażenie na swoich wielbicielkach.

Popatrzyła na niego uważnie. W ostatnich dwóch tygodniach przestał się golić, a ciemny zarost z całą pewnością nie szkodził jego męskiej urodzie. Granatowa tunika *kurta shalwar* podkreślała godną sportowca sylwetkę. Dev Arjun wyglądał zachwycająco w smokingu i bardzo seksownie w dżinsach i T-shircie, lecz jej zdaniem w niczym nie było mu tak do twarzy jak w długiej tunice i luźnych spodniach.

- Myślałem, że przyjechaliśmy tutaj, ponieważ miałaś ochotę na *chaat*. - Lekko uniósł brwi.

- To też zjem.

Przez parę miesięcy jadła tylko po to, aby podtrzymać funkcjonowanie organizmu. Wszystko wydawało jej się bez smaku, każdą łyżkę musiała wmuszać w siebie siłą. Dopiero powrót do Mumbai zmienił jej nastawienie; znowu poczuła ciepły zapach prażonego kminu i ostry aromat cayenne, i koniecznie chciała spróbować potraw, o których istnieniu zdążyła już prawie zapomnieć.

- Na pewno nie wolałabyś pójść do restauracji? - Dev opiekuńczym gestem położył rękę na jej plecach, delikatnie odsuwając ją z drogi dzieciaka o patykowatych kończynach, który właśnie przebiegł obok nich. - Znam naprawdę niezłą po drugiej stronie Mumbai.

Po drugiej, czyli tej lepszej, tej, gdzie rządzą ludzie tacy jak on. Tej, do której ekskluzywnych willi nie miałyby wstępu, gdyby nie nazwisko Arjunów.

- Tamte restauracje nie są autentyczne. Podają w nich przekąski, które są jedynie inspirowane przez *chaat*. *Chaat* należy kupować na ulicy. I nie musisz mi mówić, że nigdy nie jadłeś niczego, co można kupić na straganach!

Potrząsnął głową.

- Moi rodzice uważali, że to niehigieniczne.

- Ale dzięki temu smaczniejsze - zakpiła. - To nie do wiary, że nigdy nie byłeś na bazarze i nie jadłeś na ulicy. Musisz lepiej poznać Mumbai.

- Urodziłem się tu i wychowałem - przypomniał jej.

- Nie w moim Mumbai - uśmiechnęła się szeroko i wzięła od sprzedawcy faszerowany liść, ułożony na małym kwadraciku aluminiowej folii. - Ach, tak pachnie dom!

Dev gwałtownie odwrócił głowę, zupełnie jakby nie mógł znieść jej widoku. Żołądek w jednej sekundzie skulił jej się ze zdenerwowania, zrobiło jej się niedobrze.

- Nie chcesz zamówić *paoni* - zapytała.

- Nie, dziękuję - rzucił gniewnie. - Chodźmy poszukać *chaat*.

Tina nie znosiła jego zmiennych nastrojów. Wcześniej nigdy się tak nie zachowywał, tymczasem w ostatnich dwóch tygodniach bez przerwy popadał z jednej skrajności w drugą. Kiedy już wydawało jej się, że wypracowali porozumienie, okazywało się, że jest zupełnie inaczej. Zauważyła też, że prawie jej nie dotykał. Czasami flirtował z nią umiejętnie, lecz później daremnie czekała na następny ruch z jego strony. Nie przytulał jej w nocy i nie chwycił nieoczekiwanie w objęcia.

Cieszyło ją to. I to bardzo. Zawsze wiedziała, że prędzej czy później nadejdzie dzień, kiedy przestanie być dla niego atrakcyjna. Było to nieuniknione.

- Może *aloo tikki*, co? - zagadnęła z nieco sztuczną wesołością. - Mam ogromną słabość do ziemniaków, nic na to nie poradzę. Ale zaraz, zaraz... Mają tu *panipuri*. - Poderwała dłonie do ust na samą myśl o przysmaku. - Nie jadłam tego od wieków.

- Mogłaś po prostu wrócić ze mną do kraju, wtedy nie miałabyś powodu do żalu.

Postanowiła zignorować ten komentarz.

- Lepiej pospieszmy się, bo zaraz ktoś cię rozpozna. I przestań dawać pieniądze żebrakom, bo zbierze się tu cały tłum!

- Nie wiem, o czym mówisz. - Dev ruszył przed siebie zatłoczonym chodnikiem.

- Wsuwasz pieniądze do ręki każdemu, kto cię poprosi - powiedziała. - Pójdą za tobą i będą prosić o więcej. Zorientowali się już, że masz miękkie serce i nie dadzą ci chwili spokoju.

- Nie mogę... - zaczął niepewnie i wzruszył ramionami. - Nie mogę się powstrzymać, rozumiesz?

- Tak.

Nie miał pojęcia, co to znaczy głodować i bezustannie martwić się pieniędzmi, widziała jednak, że ludzkie cierpienie naprawdę poruszało go do głębi. Nigdy nie zapytał jej, jak wyglądało życie w skrajnej biedzie, i była mu za to szczerze wdzięczna. Woląла oszczędzić mu brzydkiej prawdy.

- O, popatrz! - Chwyciła go za ramię i pokazała stojaki na kolorowe magazyny umieszczone przed sklepem z płytami dvd. - Czasopisma filmowe!

- Mam świadomość, że uwielbiasz czytać te szmatławce, ale nie wierz we wszystko, co tam wypisują - ostrzegł.

- Czytałam je codziennie, kiedy próbowałam wdrzeć się do świata filmu. - Odwróciła stojak i sięgnęła po tygodnik, który najbardziej lubiła przeglądać.

I nagle wstrzymała oddech, ponieważ na okładce umieszczono jej stare zdjęcie.

- *Niegrzeczna dziewczynka z Bollywood* - przeczytała nagłówek.

- A, właśnie, jak poszły twoje spotkania z agentem?

Tina skrzywiła się boleśnie.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Gdyby miała dobre wiadomości, od razu podzieliłaby się nimi z Devem, trudno jednak było powtarzać rozczarowujące prognozy komuś, kto zamieniał wszystko w złoto, niczym król Midas.

- Nie wierzę, żeby było aż tak źle.

- Jest jeszcze gorzej. - Tina zerknęła na męża.

- Producent szamponów rozwiązał umowę ze mną z powodu mojej fryzury.

Pokiwał głową, jakby wcale go to nie zaskoczyło.

- Na pewno umieścili w kontrakcie paragraf o zmianie wyglądu bez ich zgody.

- I nie dostałam roli. - Żałośnie opuściła ramiona.

- Dali ją jednej z Kapoorów. Nie powinno mnie to dziwić, bo reżyser jest jej kuzynem.

Dev zawahał się.

- Wiesz, że Arjun Entertainment...

Natychmiast wyprostowała się i wróciła do przeglądania magazynu.

- Dziękuję ci, ale nie mogę dla ciebie pracować.

- Za to dla innych jak najbardziej?

Jego ostry ton zmusił ją do podniesienia wzroku. Frustracja biła od Deva jak ciepło od ognia.

- Nie myślałam o tym w ten sposób.

- W Mumbai wiele aktorek wychodzi za producentów i filmowych potentatów - ciągnął Dev. - I wtedy taka aktorka pracuje wyłącznie dla wytwórni męża.

- Szczególnie, że zwykle właśnie o to od początku jej chodziło. Ja nie wyszłam za ciebie dla kariery.

Nie rozumiał jej. Nie mogła i nie chciała uzależnić się od niego finansowo. I tak miał już ogromną kontrolę nad jej życiem.

Przez twarz Deva przemknął wyraz, którego nie była w stanie jednoznacznie określić.

- Dlaczego...

- Och, tu jest ten artykuł! - zawołała, pragnąc zmienić temat, zanim wdadzą się w następną kłótnię. -
Ha, najwyraźniej powstałam z martwych!

Dev ściągnął brwi.

- Nie zamierzasz chyba tego czytać, co? Nie warto czytać plotek o sobie, nic dobrego z tego nie przychodzi.

- Podobno „niegrzeczna dziewczynka z Bollywood” zaszalała w Ameryce: alkohol, dragi i jeden facet za drugim. Dziwne, że nie wymyślili długiej listy aresztowań i nie zmontowali jakiegoś seks-video z moim udziałem.

- To mało zabawne. - Spojrzał na nią tak zimno, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

Poklepała go po ramieniu.

- Piszą tu także, że wynająłeś kilku mafiozów z Bollywood, żeby mnie zlikwidowali - zaśmiała się.

- Cytują też liczne źródła, według których za moim zniknięciem stała Shreya Sen. Podobno ostatnie słowo należało do niej, ponieważ...

Dev wyrwał jej gazetę z ręki.

- Te magazyny są pełne kłamstw - oświadczył, odkładając brukowiec na stojak.

Zmierzyła go czujnym spojrzeniem. Chciała jeszcze raz przeczytać ostatni akapit tekstu. To nie mogła być prawda, Dev nie zrobiłby jej tego. W żadnym razie, prawda?

- Shreya Sen zagrała główną rolę w twoim filmie? - wykrztusiła, porażona falą gorącego gniewu i żalu. - Zegraliście parę nieszczęśliwych kochanków, ty i kobieta, z którą miałeś się ożenić?

- Uspokój się.

Wściekłość narastała w niej w oszałamiającym tempie. Przez jedną okropną chwilę wydawało jej się, że naprawdę zaraz straci panowanie nad sobą.

- Wiesz co? - odezwała się podstępnie chłodnym tonem. - Zapomnij o naszej umowie.

- Twoja kariera...

- Jest martwa, podobnie jak ta małżeństwo - skrzywiła się, zaskoczona dotkliwym bólem, który jednak czuła. - Mogę jednak zająć się odcinaniem kuponów od mojej martwej kariery i podrzucić tym pi-smakom ciekawą historię.

Obserwował ją uważnie, jakby starał się ocenić jej nastrój.

- Nie zrobiłabyś tego.

- Powiem im, jak to najpopularniejszy aktor filmów przygodowych i romantycznych starał się umieścić mnie na czarnej liście Bollywood. Nie mogę się już doczekać reakcji twoich potencjalnych inwestorów na ten ciekawy tekst

W oczach Deva błysnął niebezpieczny płomień.

- Uważaj, moja droga, bo mogę wziąć cię za słowo.

- Ja nie blefuję. - Postąpiła krok w jego stronę. - Widziałam, co najgorszego potrafisz zrobić, i prze-trwałam, lecz ty jeszcze nie wiesz, na co mnie stać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dev patrzył, jak Tina wpada do domu i wbiega na górę. Od opuszczenia bazaru jej gniew bynajmniej nie osłabł. Nic, co powiedział jej w drodze powrotnej, nie przebiło otaczającej ją chmury.

Jak mogła pomyśleć, że on woli Shreyę? Czy dla Tiny nie było oczywiste, że to właśnie ona, jego żona, jest dla niego najważniejsza? Przez ostatnie dwa tygodnie z niewyobrażalnym trudem powstrzymywał się, by jej nie dotknąć. Chwilami nie mógł oderwać wzroku od jej warg, usiłując przypomnieć sobie ich smak. Nie chciał żadnej innej kobiety. Pragnął odzyskać żonę.

Poszedł za nią prosto do sypialni. Zamierzał przekonać ją raz na zawsze, że nie spał ze Shreyą.

Przystanął w progu i serce natychmiast podskoczyło mu do gardła. Tina w pośpiechu zgarniała swoje rzeczy i wrzucała je do walizki. Opuszczała go. Znowu. Nie wierzyła mu. Nie ufała.

- Nie wydaje ci się, że to trochę przesadna reakcja? - zapytał, starając się opanować panikę.

Nie odpowiedziała, nie zaszczyliła go nawet przelotnym spojrzeniem. Zachowywała się tak, jakby w ogóle go nie było.

- Nie zamierzam znosić twojego milczenia, *jaan* - westchnął. - Wolę, żebyś wykrzyczała mi prosto w twarz, co cię dręczy.

- Doskonale - syknęła. - Kiedy wyszłam za ciebie, w oczach wielu ludzi stałam się czymś w rodzaju przeszkody oddzielającej cię od Shrei, negatywną bohaterką, uwodzicielką, która oderwała cię od oczka w głowie filmowych fanów. Teraz chcesz, żebym zignorowała plotki, ale odrobinę utrudnia mi to fakt, że praktycznie sam obsadziłeś Shreyę w roli Laili!

- To były decyzje marketingowe, nie osobiste.

- Naprawdę, nie osobiste? - Podeszła do toaletki, otworzyła szufladę, wyszarpnęła z niej zwinięty w rulon magazyn i rzuciła nim w Deva. - W takim razie jak to wyjaśnisz?

Rozwinął gazetę. *Dev i Shreya, nareszcie razem!*, krzyczał nagłówek.

- Skąd to masz? - zapytał.

- Kupiłam w Ameryce. Znalazłam hinduski bazarek i poszłam tam kupić sobie coś do jedzenia, ale zamiast przekąsek znalazłam to. - Chwyciła leżącą na blacie toaletki szczotkę do włosów i ze złością wrzuciła ją do walizki. - Zdjęcia na rozkładówce bynajmniej nie przedstawiają pary kolegów po fachu przy pracy!

- Nie miałem z nią romansu. Nigdy nie uprawiałem seksu ze Shreyą ani nie byłem nią zainteresowany. Zawsze byłem wierny tobie. Mówisz, że kupiłaś to w Ameryce?

- Tak, bo co? - Tina wzięła się pod boki.

- To dlatego wróciłaś.

Czy wróciłaby, gdyby wiedziała, że umierał z tęsknoty za nią? Czy zdecydowałaby się na ostateczną konfrontację, gdyby nie znalazła tego magazynu?

Rzucił gazetę na stół i podszedł do niej. Cofnęła się i wpadła na ścianę, lecz on unieruchomił przeguby jej dłoni w mocnym uścisku.

- Nieważne, że zamartwiałem się o ciebie, że szukała cię rodzina, o, nie! Do powrotu skłoniły cię te łgarstwa! Powinnaś wiedzieć, że Shreya w tajemnicy spotyka się z pewnym żonatym reżyserem!

- Próbowałeś ukryć, że zagrała główną rolę u twego boku - wypunktowała go Tina. - Jest może coś jeszcze, o czym mi nie powiedziałaś?

- Nie - odparł, napierając na nią całym ciałem. - Shreya nie stanowi żadnego zagrożenia dla naszego małżeństwa. Nie mam nic do ukrycia. Nie zrobiłem nic złego.

- Doprawdy? A czy to nie Shreya była przypadkiem pierwszą kandydatką na twoją żonę?

- Tak, ale...

- Poznałeś mnie i zaszłam w ciążę - uzupełniła twardo. - Położyłam kres tym planom albo przynajmniej na pewien czas uniemożliwiłam ich realizację.

Małżeństwo z Tiną było najlepszą rzeczą, jaka mu się w życiu przydarzyła, nie miał co do tego cienia wątpliwości.

- I co, chcesz teraz odejść, tak po prostu? - zaatakował. - Zniszczyć swoją przyszłość tylko dlatego, że wolałaś uwierzyć jakiemuś brukowcowi niż własnemu mężowi?

Nigdy nie widział jej w takim stanie. Bez trudu radziła sobie ze zbyt wylewnymi gwiazdkami na imprezach i rozentuzjasmowanymi fankami, które koniecznie chciały się z nim przespać. Musiała przecież wiedzieć, że był pod jej całkowitym urokiem. Nie chciał żadnej kobiety poza nią i wydawało mu się, że codziennie dowodził tego swoim postępowaniem.

- W porządku, wygrałeś - warknęła. - Zostanę na te sześć tygodni, które pozostały do końca umowy, ale mam parę warunków.

Powoli puścił jej ręce i zmierzył ją czujnym spojrzeniem. O co jej teraz chodziło?

- Nie bardzo możesz stawiać warunki - rzekł.

- Poza domem musisz demonstrować, że jesteś we mnie bez reszty zakochany, rozumiesz? Dlaczego się uśmiechasz?

- Uśmiecham się? - Pospiesznie ułożył wargi w prostą linię.

Tina była twarda, podobało mu się to. Cieszył się, że próbuje walczyć o swoje, zwłaszcza że w przeszłości przychodziło jej to raczej z trudem.

- Mówię poważnie. - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Chcesz pokazać inwestorom, że masz ustabilizowane życie rodzinne? Nie pozwól im myśleć, że wdałeś się w romans.

Dev potarł podbródek, maskując rodzący się uśmiech. Czuł, że Tina wpadnie w furję, gdy dowie się, że parę grup zagranicznych inwestorów zabiegało, aby z nimi współpracował, ponieważ w Bollywood zarabiano się miliardy.

- Myślisz, że ustąpię wobec gróźb? - zagadnął łagodnie.

Oparła głowę o ścianę i westchnęła, zupełnie jakby nagle zabrakło jej woli walki.

- Czy możesz zachowywać się tak, jakbym była żoną, którą wybrałeś i poślubiłeś z własnej woli?
- Tak, mogę - odparł szeptem. - Jednak żądam czegoś w zamian.
- Czego? - zapytała podejrzliwie.
- Powiesz mi, dlaczego zostawiłaś mnie w Los Angeles.

Musiał się tego dowiedzieć. Nie był pewien, czy odpowiedź mu się spodoba, ale niewiedza była najgorszą rzeczą, jakiej doświadczył.

- I kto zastąpił mnie w ciągu tych miesięcy - dorzucił.

Tina zawahała się. Nie musiała mu nic mówić. Chciała zachować swoją tajemnicę, bała się wyznać mężowi, gdzie była. Mógł wykorzystać to przeciwko niej.

- Dlaczego z góry zakładasz, że byłam z innym mężczyzną?
- Dlaczego ty z góry założyłaś, że przez cały ten czas byłem ze Shreya? - odparował.

Położyła otwartą dłoń na piersi.

- To nie ja mam reputację playboya - oświadczyła. - To nie moje zdjęcia z innym trafiły do gazety. Kiedy cię poznałam, byłam dziewicą.

Dostrzegła zaborczy błysk w jego oczach i jej policzki natychmiast oblał gorący rumieniec. Dev był zachwycony, że był jej pierwszym mężczyzną, i wcale tego nie ukrywał, teraz jednak wyraźnie dręczyło go podejrzenie, że być może nie był jej jedynym kochankiem.

- Byłaś dziewicą, to prawda, ale trudno byłoby uznać cię za niedoświadczoną. - Jego wzrok spoczął na jej wargach.

Nachylił się ku niej i znieruchomiał w pół drogi.

- Doskonale wiedziałaś, jak doprowadzić mnie do szaleństwa, i to już za pierwszym razem - ciągnął. - A kiedy poznałaś smak rozkoszy, byłaś po prostu nienasycona...

Zarumieniła się jeszcze mocniej.

- I co z tego?

Mocno zacisnął zęby.

- Niemożliwe, żebyś przez cały okres naszego rozstania nie miała mężczyzny - rzekł. - Jesteś zbyt zmysłowa i namiętna, żeby spać w pustym łóżku.

- I to jest dowód? Na podstawie mojej reakcji na ciebie twierdzisz, że nie potrafisz dochować wierności? Gdzie tu logika?

Oczy Deva pociemniały.

- Skąd mogę wiedzieć, że w podobny sposób nie reagujesz na zaloty wszystkich swoich kochanków?

- Wszystkich? - wyszczała Tina. - Przyszło ci może do głowy, że zachowuję się tak wyłącznie w twojej obecności? Dlaczego miałabym brać sobie innego kochanka, skoro mogłam mieć ciebie?

Kąciki jego ust uniosły się w leniwym, zmysłowym uśmiechu. Oparł dłonie na ścianie po obu stronach jej głowy, zamykając ją w klatce umięśnionych ramion.

- Mów dalej - polecił.

- Zamknij się.

Nie powinna była tak się odsłaniać, i tak był już wystarczająco pewny siebie i arogancki. Teraz wiedział, jak bardzo go pragnęła.

- Zostawiłaś mnie. - Na moment zamknął oczy. - Mogłaś przespać się z kimkolwiek. Nie mogłabyś wymyślić skuteczniejszej zemsty.

Odeszła, bo kochała mężczyznę, dla którego była trudnym obowiązkiem, ciężarem. Poczula się zdradzona i odrzucona. Myślała, że ten, którego kochała, w ogóle o nią nie dba, a jednak myśl, aby zemścić się na nim poprzez zdradę, nawet nie postąpiła jej w głowie.

- Nie zależało mi na zemście, chciałam przetrwać.

Dev uniósł brwi.

- Chcesz powiedzieć, że w ogóle cię nie kusiło?

- Nie rozglądałam się za nowym kochankiem! Zresztą nawet gdybym była w takim nastroju, tam, gdzie przebywałam, nie było zbyt wielu kandydatów.

- A gdzie to było?

Tina ukryła twarz w dłoniach.

- W centrum terapeutycznym - wykrztusiła. - Ostatnie cztery miesiące spędziłam w ośrodku psychiatrycznym. Leczyłam się tam z depresji.

Milczenie wydawało się trwać bez końca. Nie chciała spojrzeć w twarz Deva, przekonana, że wyczyta w niej triumf.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - odezwał się wreszcie. - Czemu uważałaś, że musisz to ukrywać?

- Nie wiedziałam, czy zechcesz mi pomóc, czy wykorzystasz tę informację przeciwko mnie.

- Staralem się pomóc ci.

Chciała w to wierzyć, podjął jednak kilka niezrozumiałych dla niej kroków. Powoli opuściła ręce.

- Decydowałeś o mojej karierze i finansach, i w ogóle ze mną nie rozmawiałeś. Wysłałeś mnie do lekarzy, którzy chcieli przepisywać mi tylko środki uspokajające.

Dev pochylił głowę.

- Martwiłem się o ciebie i zależało mi na natychmiastowych rezultatach. Kiedy próbowałem omówić z tobą jakąś sprawę, odcinałaś się ode mnie. Miałem wrażenie, że nie bardzo wiedziałaś, co się wokół ciebie dzieje. Po twoim zniknięciu o mało nie oszalałem z niepokoju.

- Przykro mi. Przyznaję, że chciałam cię jakoś ukarać, ale pragnęłam też po prostu odejść.

Była rozgniewana i zraniona, czuła potrzebę, aby wyrzucić mu jakąś krzywdę.

- Przepraszam cię za wszystko - podjęła. - Za to, że musiałeś ożenić się ze mną z powodu dziecka i za to, że moje ciało nie zdołało go ochronić.

- To nie twoja wina. - Pokręcił głową. - Nie wiadomo, co było przyczyną poronienia.

Prychnęła lekceważąco i odwróciła wzrok.

- Czuję, że zawiodłam. Że moje ciało zawiodło.

- Nie, to ja sprawiłem ci zawód - rzekł powoli. - Powinienem być przy tobie i przy naszym dziecku, cały czas. Koncentrowałem się nie na tym, na czym trzeba było, zająłem się budową imperium dla ciebie i dla mojego syna.

- Musiałaś pracować. - Wzruszyła ramionami. - Wiem, jak ostra jest konkurencja w tym biznesie i...

- To niczego nie tłumaczy - przerwał jej. - Później, gdy poroniłaś, straciłem głowę.

- Nic nie mogłaś zrobić - uśmiechnęła się smutno. - Nic nie mogło uratować naszego synka.

- Nie mogłem uratować dziecka, lecz mogłem uratować ciebie. Byłaś wtedy taka krucha i zagubiona, ale ciągle dawałaś mi do zrozumienia, że jest już za późno.

- Potrzebowałam cię - powiedziała z naciskiem. - Chciałam, żebyś był przy mnie, nic więcej.

Delikatnie uniósł jej podbródek, zmuszając, by popatrzyła na niego.

- Nie jesteś słaba. Jesteś silną kobietą, która zwalczyła depresję. Ta walka stała się częścią ciebie, lecz depresja nigdy nie będzie stanem, który w jakikolwiek sposób cię określa.

Ze wszystkich sił pragnęła wierzyć, że Dev nigdy nie dopatry się w niej cierpienia, które wtedy było jej udziałem. Nie chciała, aby pamiętał ją taką, jaką była w najgorszych chwilach swojego życia.

- Nigdy nie byłeś dla mnie ciężarem - dodał. - Wiem, że gdyby nasze role się odwróciły, zaopiekowałabyś się mną.

Nie umiała wyobrazić go sobie chorego czy słabego; miał w sobie wewnętrzną siłę, dzięki której pokonywał wszystkie przeszkody. Tak czy inaczej, oczywiście zajęłaby się nim, gdyby tego potrzebował. I nie odeszłaby od niego, chyba że byłby to jedyny sposób, aby go uszczęśliwić.

- Powinniśmy to zakończyć, najlepiej od razu - odezwała się.

- Dostyc - mruknął. - Przestań, bo inaczej zmuszę cię, żebyś zamilkła.

- Możemy rozwieść się w tajemnicy i...

Pochylił głowę i wziął jej usta w posiadanie. Kolana ugięły się pod nią, przywarła do niego, żeby nie upaść. Gorący pocałunek rozpalil wąty płomyk w najgłębszym zakamarku jej serca, niebezpieczny płomyk, który starała się ignorować.

Jęknęła cicho, kiedy się odsunął, i nie zaprotestowała, gdy chwycił ją w ramiona i uniósł. Ciasno objęła go nogami w pasie i pocałowała, nie mogąc się doczekać, kiedy zaniesie ją do łóżka.

Gdy położył ją na materacu, nie chciała go puścić. Pragnęła wciąż go dotykać, czuć go pod dłońmi. Ściągnęła mu koszulę przez głowę, prawie nie przerywając pocałunku Szeroko rozchyliła usta, z radością przyjmując jego język.

Serce galopowało jej w piersi, kiedy Dev zsunął szerokie spodnie z jej bioder, kiedy jego duża dłoń poszukiwała jej sutków pod tuniką. Uszczypnął ją lekko i uśmiechnął się, czując, jak uniosła biodra, ocierając się o niego coraz mocniej i mocniej, aby po chwili uwolnić się na chwilę z jego objęć i gorączkowo zerwać z siebie resztę ubrania.

Dev sięgnął do jej piersi, a ona zanurzyła palce w jego włosach, gotowa pokierować nim, chociaż nie było to potrzebne, bo doskonale wiedział, czego pragnie jego żona.

Ukląkł na materacu i szerzej rozłożył jej nogi. Patrzyła na niego spod półprzymkniętych powiek, ciężko dysząc. Na krótką chwilę, kiedy dotykał jej palcami między udami, ogarnęło ją uczucie całkowitej bezsilności, zaraz jednak minęło bez śladu.

Dev uśmiechnął się, wyczuwszy jej wilgoć: była gotowa, aby go przyjąć. Chwycił ją za biodra i odwrócił na brzuch. Tina gwałtownie wciągnęła powietrze, opierając się na kolanach i rękach. Wszedł w nią jednym długim pchnięciem. Zadrżała, gdy zaczął poruszać się w niej w szybkim, gwałtownym rytmie. Jego ręce były wszędzie, pieściły jej piersi i gładziły plecy.

Zesztywniała, posłuszna orgazmowi, który ogarnął ją z ogromną siłą. Z jej gardła wydobył się zdławiony, dziki okrzyk. Dev z całej siły zacisnął dłonie na jej biodrach, wszedł w nią głęboko ostatni raz i z jękiem osunął się na łóżko obok żony.

Tina leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczami. Słyszała tylko gwałtowne uderzenia swojego serca, własny nierówny oddech i cichy szum obracającego się pod sufitem wentylatora.

Co ja zrobiłam, pomyślała. W jednej chwili proponowałam Devowi rozwód bez rozgłosu, a w następnej zdzierałam z niego ubranie. Rozstanie w niczym nie umniejszyło siły namiętności, która ich łączyła.

Dla niej było to jednak coś więcej niż gra zmysłów, pewnie dlatego, że Dev był jej pierwszym kochankiem i jedynym mężczyzną, jakiego kochała. Od początku czuła palącą potrzebę, aby bez reszty zanurzyć się w jego ramionach, stopić się z nim w jedno. Nawet w tej chwili miała wielką chęć znowu do niego przyłgnąć.

- To niczego nie zmienia - wymamrotała, starając się opanować panikę.

- To wszystko zmienia - cicho odparł Dev.

Zacisnęła zęby. Wyraźnie słyszała nutę triumfu w jego głosie.

- Nieprawda - powiedziała. - To tylko przypadek.

- Zamierzam postarać się, aby takie przypadki zdarzały nam się codziennie. - Dev ziewnął i przeciągnął się.

- To był tylko seks.

Dla niego na pewno. Musiała o tym pamiętać.

- Wspaniały, wszystko zmieniający seks - przytaknęła.

- Nie chciałam tego!

Dev powoli odwrócił się twarzą do niej. Miała ochotę wyskoczyć z łóżka, ale nawet nie drgnęła, zafascynowana jego gorącym, męskim zapachem.

- Twierdzisz, że cię zmusiłem? - zapytał zachrypniętym głosem.

- Nic nie rozumiesz. - Chwyliła prześcieradło i podciągnęła je aż pod szyję. - Za sześć tygodni zakończymy nasze małżeństwo, więc nie zamierzałam pójść do łóżka z człowiekiem, który lada chwila przestanie być moim mężem.

- Wręcz odwrotnie, zamierzałaś. - Dev jednym szarpnięciem wyrwał mięsiste płótno z jej rąk. - Wciąż jesteśmy małżeństwem i przez następne sześć tygodni będziemy żyli jak mąż i żona.

Gwałtownie zwróciła ku niemu głowę i napotkała jego spojrzenie.

- A jeśli zajdę w ciążę?

Zamarł. Tina widziała, jak krew odpływa mu z twarzy.

- Kochaliśmy się bez żadnego zabezpieczenia - szepnęła.

Zamknął oczy, jednak nie dość szybko. Tina sama nie wiedziała, czy dostrzegła w nich żal, czy lęk. Niezależnie od tego, co to było, nie uspokoiło jej to i nie dało poczucia bezpieczeństwa.

- Mamy tu pewien problem - zaczęła, z trudem panując nad ogarniającym ją potężną falą przerażeniem. - Ponieważ ja nigdy więcej nie zamierzam zajść w ciążę, przenigdy!

- Kiedy doszłaś do takiego wniosku? - spytał ze zdziwieniem. - Przecież w ciąży dosłownie rozkwitłaś i nie mogłaś się wręcz doczekać narodzin naszego dziecka. Zawsze chciałaś być matką. Nie pamiętasz, jak mówiłaś, że planujesz mieć co najmniej szóstkę?

To było w czasach, gdy uważała się za silną i zdrową, zaraz po ślubie. Teraz była złamana i znużona.

- Mówiłam tak przed poronieniem.

Wyciągnął do niej ramiona.

- Następnym razem...

Wyprostowała się i usiadła.

- Nie będzie następnego razu, nie zamierzam przez to znowu przechodzić - oparła czoło na dłoni. - Przez to uczucie straty, ten ból...

- Jedno poronienie nic nie znaczy - rzekł, obejmując ją delikatnie.

- Nie zamierzam ryzykować.

- Jeśli zajdziesz w ciążę, zapewnię ci najlepsze warunki - obiecał. - Tym razem odłożę wszystkie sprawy na bok i będę z tobą w każdej chwili, zobaczysz.

- Będziesz ze mną? - powtórzyła łamiącym się głosem. - Niby jak? Będziemy wtedy rozwiedzeni.

Jego ostre rysy pokrył mroczny cień.

- Myślisz, że zostawię własne dziecko? - odezwał się chłodno. - Jeśli będziesz w ciąży, nasza umowa jest nieważna. Jeżeli urodzi nam się dziecko, na zawsze pozostaniemy małżeństwem.

Nie da jej rozwodu? Nie, nie, tylko nie to! Nie chciała nadal być jego żoną, nie mogła pozwolić, by znowu przejął kontrolę nad jej życiem.

- Nie tak się umawialiśmy.

- Okoliczności się zmieniają. - Dev wstał. - Warunki umowy również.

- Nie zostanę z tobą, słyszysz? - Tina uderzyła pięścią w materac. - Nie mogę być żoną człowieka, który próbuje kontrolować każdy aspekt mojego życia, ponieważ uważa, że sama nie jestem do tego zdolna.

- Myślałem, że mnie rozumiesz. - Potarł twarz dłońmi i gwałtownie wypuścił powietrze z płuc. - Staralem się pomóc ci, ale ty nie możesz przyjąć do wiadomości, że ja też przeszedłem przez to piekło.

- Piekło? Ty mówisz o piekle?

Opuścił ręce i wtedy zobaczyła malujący się w jego oczach ból. Przygryzła dolną wargę i wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Ukrywał to przed nią przez cały czas? A może raczej to ona była tak pochłonięta własnym cierpieniem, że nawet tego nie zauważyła?

- Kiedy mówię, że będę przy tobie, nie znaczy to, że zamierzam bez przerwy trzymać cię za rękę i mówić ci wszystko, co chcesz usłyszeć. Oznacza to, że będę cię wyręczał w podejmowaniu trudnych decyzji w chwilach, gdy sama nie będziesz tego w stanie zrobić, nawet jeżeli miałabyś mnie za to znienawidzić.

Tina długą chwilę milczała.

- Co masz na myśli? - zapytała w końcu.

- Jeżeli zajdziesz w ciążę, zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby cię tu zatrzymać. Otoczę cię i dziecko najlepszą opieką. Nie będziesz pracować, wychodzić z domu ani nawet z tego łóżka.

Patrzyła na niego czujnie. Nie była pewna, czy rozumie, o co mu chodzi.

- Traktowałbyś mnie jak więźniarkę?

- Zadbabym o twoje bezpieczeństwo - odparł szorstko.

- Zaraz, zaraz, uważasz, że w jakiś sposób spowodowałam poronienie? - Tina z najwyższym trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła. - Przestrzegałam wszystkich zaleceń lekarza, nie podejmowałam żadnego ryzyka...

- Nie, to nie była twoja wina. To ja pozwoliłem ci nadal pracować nad filmem, chociaż oznaczało to długie godziny harówki na planie.

- Ty mi pozwoliłeś? - Łzy dotkliwie zapiekły ją pod powiekami.

- Nie miałem pojęcia, że pracujesz w tak ciężkich warunkach. Żadna kobieta w ciąży, szczególnie moja żona, nie powinna być narażona na coś takiego. Powiniennem być skłonić cię, żebyś przerwała pracę.

- Dopiero co przekonywałeś mnie, że niczemu nie jestem winna, a teraz twierdzisz, że to moja kariera zaszkodziła dziecku!

Dev popatrzył na nią chmurnie spod mocno ściągniętych brwi.

- Nie uważam tak, ale nie chcę ryzykować. Jeśli będziesz w ciąży, postaram się, żebyś nie pracowała w Bollywood.

- Nie waż się grozić mi!

Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę łazienki.

- Nie grożę ci, po prostu przedstawiam możliwy przebieg wydarzeń. Jeżeli okaże się, że nosisz moje dziecko, tym razem nie spuszczę cię z oka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tina nerwowo chodziła w tę i z powrotem po dziedzińcu, lecz nic nie było w stanie jej uspokoić. Wysokie obcasy postukiwały na kamiennej ścieżce, bransoletki brzęczały przy każdym ruchu. Fontanna szemrała, aromat kwiatów oszałamiał zmysły, poranne słońce paliło ze wszystkich sił. Szarpnęła dekolt sukienki od jednego z najslawniejszych projektantów, która nagle wydała jej się zbyt obcisła i krępująca swobodę ruchów.

Dlaczego w ogóle przystała na tę propozycję?

- Tina?

Odwróciła się gwałtownie, słysząc głos Deva, i serce natychmiast zabiło jej mocniej. Szedł ku niej boso, w długiej niebieskiej tunice i spranych dżinsach, ale nawet ten luźny, zupełnie nieformalny strój podkreślał jego potężną, męską sylwetkę.

Instynktownie poderwała rękę do piersi, widząc błysk pożądania w jego ciemnych oczach. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak ciasno sukienka opina jej ciało.

- Sandeep powiedział mi, że zamówiłaś samochód. Gdzie się wybierasz? Na przesłuchanie do nowej roli?

Szybko oblizwała wargi.

- Jadę na lunch zorganizowany przez pewną organizację dobroczynną.

- Naprawdę? - Jego zmrużone oczy spoczęły na jej ustach. - Szkoda, że mi nie powiedziałaś, miałem dla nas na dziś inne plany.

- Przepraszam, dowiedziałam się praktycznie w ostatniej chwili.

Chwilę w milczeniu obserwował, jak krwawy rumieniec wypełza na jej policzki.

- Co to za organizacja?

Mocno zacisnęła zęby. Wolałaby nie udzielać mu tej informacji, chociaż w gruncie rzeczy nie wiedziała dlaczego. Nie, nieprawda - miała świadomość, że wywoła to dyskusję, której chciała uniknąć.

- Tina? - W jego głosie zabrzmiała stalowa nuta.

Odwróciła wzrok.

- Dla matek, które poroniły.

Na dziedzińcu zapanowała cisza. Ostrożnie zerknęła na Deva i natychmiast dostrzegła cień bólu, który przemknął przez jego twarz.

- Chcą rozreklamować pomoc, jaką oferują tym kobietom, i potrzebowali kogoś znanego, żeby zainteresować media - pospieszyła z wyjaśnieniem. - Sama się do nich zgłosiłam. Pomyślałam, że będzie to dobry sposób uczczenia pamięci naszego synka.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - spytał zimno. - Bałaś się, że zechcę ci towarzyszyć? Zając należne ci miejsce w blasku reflektorów?

Oczy Tyny rozszerzyły się gwałtownie.

- Nie, skądże znowu! To jest organizacja pomocowa dla kobiet, to dlatego. Nie przyszło mi nawet do głowy, że mogłoby cię to zainteresować.

Skrzywił się.

- Oczywiście, bo przecież ja nie mam zielonego pojęcia o poronieniu. Takie doświadczenie nigdy nie dotknęło mojego życia, małżeństwa ani serca.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do domu.

- Nie powiedziałam tego - zawołała, idąc za nim. Nawet się nie obejrzał.

- Nie musiałaś - rzucił. - Odgradzasz się ode mnie, dokładnie tak samo jak wtedy. Musiałaś przejść przez to sama, prawda? I cierpiałaś także w samotności.

- Tak jest łatwiej - oświadczyła.

Zatrzymał się.

- Łatwiej?

- Nie, to nie tak. Nie jest łatwiej.

Tina pochyliła głowę i odgarnęła włosy do tyłu. Przywykła do dźwigania ciężarów innych, swojej matki i siostr, ale tym razem nie miała siły. Szukała oparcia, lecz wokół nie było nikogo, kto przyszedłby jej z pomocą. Nieobecność Deva była jak odtrącenie, jak zdrada. Nie chciała znowu znaleźć się w takiej sytuacji.

Jednak teraz, patrząc na wyraz bólu i rozczarowania w jego oczach, uświadomiła sobie, że sama jest winna tego, co mu zarzucała. Ile razy wyciągał do niej rękę i szukał pocieszenia, a ona go odpychała? Nie wiedziała. Była zbyt mocno skupiona na własnym cierpieniu. Jak często powtarzała sobie, że jej rozpacz jest silniejsza, ponieważ to ona nosiła dziecko pod sercem?

- To moja wina, że nie mieliśmy szansy razem opłakać synka.

Wiedziała już, że Dev nie był obojętny. Inaczej przeżywał żalobę, to wszystko. W milczeniu.

- Chciałam poradzić sobie z tym sama i nie dałam rady.

- Dałaś radę. Nie potrzebujesz już mojej pomocy.

- To nieprawda. - Głos jej zadrżał, z wysiłkiem przełknęła łzy. - Chcę, żebyś pojechał ze mną na ten lunch.

- Tina... - Z piersi Deva wydobyło się głębokie westchnienie.

Podniosła rękę, aby go powstrzymać.

- Wydawało mi się, że uda mi się zmierzyć z tym samej, ale nic z tego. Chodziłam tu w kółko, starając się znaleźć w sobie dość siły, wiem jednak, że brakuje mi jej.

- Nie załamiesz się, *jaan* - rzekł cicho.

Nie zamierzał z nią jechać. Cóż, chyba nie powinna być zdziwiona. Nie było jej przy nim na samym początku i faktycznie nadal odgradzała się od niego.

- Masz rację - powiedziała. - Mam jednak nadzieję, że kiedyś razem uczcimy pamięć naszego syna. Może to nie ta okazja, nie ten dzień...

Złapał ją za ramię i zatrzymał. Spojrzała w dół, na jego duże palce zaciśnięte na jej skórze, a potem przeniosła wzrok na cienie i głębokie zmarszczki na jego twarzy.

- Wciąż czuję gniew, że nasz syn nie dostał szansy od losu - przyznał. - Może ty chcesz podzielić się swoimi przeżyciami z tłumem obcych ludzi, ale ja nie jestem gotowy pokazać światu, jak wielki jest mój ból.

Zacisnęła usta i kiwnęła głową. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że Dev znajduje się na innym etapie żałoby niż ona.

- Ale pojedę z tobą na ten lunch - ciągnął. - Ponieważ jesteś jedyną osobą, z którą chcę opłakiwać moje dziecko. Jeżeli ty chcesz przeżywać to w ten sposób, to chcę być przy tobie.

Wargi Tyny zadrżały. Zamknęła oczy, starając się powstrzymać łzy.

- Ja też chcę być przy tobie. - Objęła męża i oparła głowę na jego ramieniu. - Niezależnie od wszystkiego, wierz mi.

Późnym popołudniem Dev przystanął pod drzwiami sali do ćwiczeń tanecznych, w której pracowała Tina. Nie odzywał się, starając się nie zakłócać jej skomplikowanego rytmu muzyki *bhangra*. Kiedy wrócił bez niej z Ameryki, ani razu nie zajrzał do tego skrzydła domu, pustego i zimnego.

Oparł czoło o framugę drzwi. W czasie nieobecności Tyny często do późna oglądał jej filmy. Musiał przyznać, że scenariusze i dialogi były zwykle fatalne, montaż okropny, a efekty specjalne dość antyczne i zupełnie niespecjalne, lecz gdy na ekranie pojawiała się Tina, widział tylko ją. Jej gra przykuwała uwagę, a kiedy tańczyła, jej wewnętrzne światło płonęło wyjątkowo intensywnie.

Dobrze znał jej sposób poruszania się i ekspresji w tańcu. Potrafiła być skromna i pełna gracji w tańcach tradycyjnych, i tryskająca energią w nowoczesnych.

Przekazywała emocje każdym fragmentem ciała, od czubka głowy po palce stóp.

Dlatego teraz natychmiast zorientował się, że coś jest nie tak. Była zdenerwowana. Niepewna. Jej ruchy były dziwnie ostre i wyprzedzały rytm muzyki. Skończyła obrót, uderzyła bosymi stopami o podłogę i położyła dłoń na czole.

Dev popatrzył na nią niespokojnie. Ten niezgrabny ruch zupełnie do niej nie pasował. Muzyka płynęła dalej i Dev rozpoznał w niej główny motyw z jednego z filmów Tyny.

Postąpił naprzód, chyba kierowany instynktem, i objął ją w talii. Tina podskoczyła i odwróciła się, lecz nim zdążyła się odsunąć, przytrzymał jej rękę i przytulił do siebie.

- Jak długo tu stałeś? - spytała. - Obserwowałeś mnie?

- Parę sekund - przyznał.

Wydawało mu się, że płyną tuż nad podłogą, zupełnie jak dawniej. Dopóki nie poznał Tini, taniec był dla niego tylko częścią pracy. Później zawsze chciał być przy niej, razem przeżywać muzykę i poruszać się w jej rytm. Szukał okazji, aby tańczyć z nią w klubach, na przyjęciach i czasami nawet w domu czy na dziedzińcu.

Pochyliła głowę.

- Nie mogę dopasować ruchów do muzyki - wyznała.

- Za bardzo się spinasz. - Dev oparł dłoń na linii jej kręgosłupa, nagle uświadamiając sobie, że jego żona ma na sobie tylko sportowy biustonosz i spodnie do jogi. - Daj sobie trochę więcej czasu, a wszystko samo do ciebie wróci.

- Nie mam czasu. - Odwróciła wzrok. - Rozmawiałam dzisiaj z moim agentem, w przyszłym miesiącu mam wykonać taniec na weselu jakiegoś milionera.

Pomyślał, że powinna grywać główne role w filmach, a nie tańczyć do starych pieśni.

- Zdążysz się przygotować.

- Byłam druga w kolejności wyboru - ciągnęła Tina. - Najpierw zdecydowali się na sławną aktorkę, ale ona zrezygnowała. Agent nie chciał mi zdradzić, kto to taki, mam jednak wrażenie, że to wielka sława.

- Goście także nie będą nic wiedzieć, a gdy zaczniesz tańczyć, bez reszty skupisz na sobie ich uwagę.

- Dziękuję - powiedziała, wyraźnie onieśmielona. - Wiem, że najpotężniejsze rody Bollywood kręcą nosem na tańce na weselach. Cóż, to tak samo dobry sposób zarabiania pieniędzy jak każdy inny. Poza tym ja to lubię.

- Bardziej niż aktorstwo?

- Taniec to moja pierwsza miłość. - Lekko zmarszczyła brwi. - Zaczęłam grać w filmach, bo to bardziej dochodowe. A ty? Lubisz grać?

- Nikt jeszcze nie zadał mi tego pytania. Wszyscy z góry zakładali, że z czasem przejmie rodzinną firmę.

- Naprawdę dobrze wypadasz na ekranie. - Pokiwała głową. - Masz wrodzony talent.

- Interesuje mnie raczej przemysł filmowy - odparł powoli.

- Zauważyłam. Widziałam, że fascynują cię nowe technologie i jeszcze niezdobyte rynki. Jeżeli aktorstwo już ci się znudziło, zawsze możesz zrezygnować z gry i skoncentrować się na tym, co jest twoją prawdziwą pasją.

- Zrezygnować z pozycji króla Bollywood? - zakpił.

- Króla? - zaśmiała się cicho. - W najlepszym razie jesteś księciem, i to jednym z wielu.

Dev uśmiechnął się szeroko. Zawsze mógł ufać Tinie i liczyć na jej całkowitą szczerość. Wspierała go, lecz przedstawiała własne zdanie.

Zerknęła na zegar.

- Muszę się przygotować na przyjęcie Nikhila.

- Pomóc ci przy drapowaniu sari? - zażartował, gdy odwróciła się, żeby odejść.

Z uśmiechem spojrzała na niego przez ramię.

- Nie wkładam sari.

- Co stało się z kochającą i czułą żoną, którą mi obiecano?

Uśmiech Tyny wydał mu się fascynująco gorzko-słodki.

- Już dawno jej nie ma.

Wieczór w klubie był dokładnie tym, czego potrzebowała. Ciemne, zatłoczone wnętrze pulsowało barwnymi światłami. Uniosła ramiona i wydała radosny okrzyk, kiedy DJ puścił jej ulubioną piosenkę.

Nikhil skompletował listę ekskluzywnych gości, ale jedyną osobą, na którą zwracała uwagę, był jej mąż. Poczula trudną do opisania przyjemność, gdy jego oczy rozszerzyły się z zachwyty na widok srebrzystej sukienki, którą wybrała na tę okazję, zauważyła też, że ani słowem nie wspomniał już o sari.

Znieruchomiała, kiedy chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie, mierzając ją badawczym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

- Co się dzieje? - zapytała, starając się przekrzyczeć ogłuszającą muzykę.

- Znowu się zachwiałaś. - Poprowadził ją do małego stolika pod ścianą. - Usiądź, zaraz przyniosę ci coś do picia.

- Nic mi nie jest, słowo daję. - Lekko przytrzymała jego dłoń. - Chcę wrócić na parkiet, czuję się wspaniale.

- Nie przypominam sobie jakoś, żebyś w mojej obecności kiedykolwiek straciła równowagę - rzekł.
- Wolałbym, żebyś odpoczęła.

Z westchnieniem wyrzuciła ręce do góry i usiadła.

- Skąd ta nadopiekuńczość? - Uniosła brwi.

- Dlaczego nie mogę się tobą opiekować?

- Dlaczego ja nie mogę opiekować się tobą? - odparzyła.

- Ja nie potrzebuję opieki.

- A ja tak? - Pomyślała, że właśnie na tym polega podstawowy problem mężczyzn o tradycyjalistycznym nastawieniu do życia.

Nachylił się nad nią, kładąc rękę na oparciu krzesła.

- Masz za sobą ciężki rok.

- Ty również.

- Dlaczego nie pozwalasz mi się o siebie troszczyć? - W oczach Deva błysnął gniew. - Dlaczego zawsze musimy się o to spierać?

- I tak bardzo mi już pomagasz. Mieszkam w twoim domu, wydaję twoje pieniądze i nic nie daję ci w zamian.

- Nic nie dajesz mi w zamian? - Dev był szczerze zdziwiony. - Nie zdajesz sobie nawet sprawy, ile dla mnie robisz. Kiedy czekaliśmy na narodziny naszego syna, pierwszy raz w życiu czułem, że należę do rodziny.

Zajrzała w jego ciemne oczy.

- Nie odrzucam cię - powiedziała cicho.

- Odrzucasz mnie codziennie, wciąż od nowa. - Odwrócił głowę. - Odrzucasz moje podarunki, gesty, wszystko, co robię poza sypialnią.

Czy było tak naprawdę? Może Dev miał rację.

- Nie robię tego świadomie ani z rozmysłem - zapewniła go. - Rzecz w tym, że...

- Co takiego? - ponaglił ją. Tina bezradnie rozłożyła ręce.

- Nie jesteśmy równi. Ty masz ogromną władzę, ja nie mam nic.

- Tak to widzisz? - Nie potrafił ukryć głębokiego poruszenia.

- Bo po prostu tak jest! Jak mogę przyjmować od ciebie pomoc, skoro nie jestem w stanie ci się odwzajemnić?

- Pomagasz swojej rodzinie, matce i siostram - zauważył. - I nie oczekujesz żadnego rewanżu, prawda?

- No, to co innego, ponieważ...

- Ponieważ wciąż starasz się zrekompensować matce to, że kiedyś jakoby byłaś dla niej finansowym ciężarem - dokończył.

Tina przygryzła wargę. Skąd to wszystko wiedział? Co jeszcze zdołał zauważyć?

- Matka mogła pozbyć się mnie po odejściu ojca. - Głos lekko jej się załamał. - Zastanawiała się, czy nie oddać mnie do sierocińca, ale jednak mnie zatrzymała.

- I uważasz, że dla mnie także jesteś finansowym obciążeniem? - Dev powoli pokręcił głową. - Ile pieniędzy wydajesz, jak myślisz?

- Tu nie chodzi o pieniądze, mam na myśli to, że ożeniłeś się ze mną, ponieważ czułeś się w obowiązku tak postąpić. I co dostałeś? Twoja kariera poważnie zachwiała się z powodu małżeństwa ze mną, ot co!

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Kiedyś zmienisz zdanie. - Tina pomyślała nagle, że musi unikać dalszej rozmowy na ten temat, bo zaraz oszaleje. - Przepraszam, muszę iść do łazienki. Nie, nie bój się, sama znajdę drogę.

- Przyniosę ci w tym czasie drinka.

- Dziękuję.

Idąc przez salę, musiała przyznać się sama przed sobą, że rzeczywiście odrobinę kręciło jej się w głowie. Może to przez bardzo wysokie obcasy albo pragnienie, które męczyło ją od dłuższego czasu.

W lustrze nad umywalką zobaczyła bladą, pełną napięcia twarz. Z ciężkim westchnieniem przeczesła krótkie włosy palcami i poprawiła sukienkę. Weszła do jednej z kabin, zamknęła drzwi i oparła głowę o zimny metalowy panel.

Zmarszczyła brwi, słysząc, jak do łazienki wchodzi roześmiana grupka kobiet. Tak bardzo potrzebowała chwili spokoju, żeby odzyskać równowagę przed powrotem na salę.

- Widziałaś Deva i Tinę?

Tina przekrzywiła głowę. Bez trudu rozpoznała charakterystyczny głos piosenkarki Khushi, dobiegający od rzędu luster.

- Można by pomyśleć, że są w trakcie miodowego miesiąca - parsknęła Prisha. - Mogliby chyba wynająć sobie pokój w hotelu, nie sądzisz?

Tina wzniosła oczy do sufitu. Nigdy nie okazywała Devowi uczuć w miejscach publicznych, w Indiach było to nadal bardzo źle widziane.

- Z tego, co wiem, ten ich miodowy miesiąc skończy się za pięć tygodni - zaśmiała się Khushi. - Później biorą rozwód.

Tina poczuła, jak po plecach spływają jej krople lodowatego potu. Skąd Khushi mogła wiedzieć o umowie, którą ona zawarła z Devem?

- Co takiego? - zapiszczała Prisha. - Od kogo to słyszałaś?

- Od Shrei.

Tina powoli wypuściła powietrze z płuc. Dłonie trzęsły jej się jak w gorączce.

- Co jeszcze ci powiedziała? - dopytywała się podekscytowana Prisha.

- Tina zgodziła się zostać z nim na dwa miesiące, a w zamian ma skorzystać ze znajomości Deva w biznesie. Od początku wiedziałam, że wyszła za niego dla kariery, nie mówiłam ci?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tina nie mogła swobodnie odetchnąć. Nie była w stanie myśleć. Powoli podeszła do drzwi łazienki i wyszła na korytarz. Zaciśnęła mocno powieki, aby gorące łzy nie wymknęły się na policzki. Uwierzyła Devowi, gdy powiedział, że był jej wierny, i nie przyszło jej nawet do głowy, że mógłby podzielić się z kimś informacją o ich porozumieniu.

Ale jeśli nie spał ze Shreya, jakim cudem Khushi mogłaby poznać szczegóły zawartej umowy?

Głośna muzyka, błyski lamp i gwałtowne ruchy tańczących kompletnie ją oszołomiły. Musiała stąd wyjść, spokojnie zastanowić się nad tym, co ją spotkało, uciec. Ukryć się.

- Tina? - dobiegł ją głos Deva. - Dokąd idziesz?

Dalej szła prosto przed siebie, nie odrywając wzroku od drzwi.

- Muszę wyjść.

- Dlaczego? Co się stało?

Nagle ujrzała go tuż przed sobą i musiała się zatrzymać. Miała wielką ochotę go odepchnąć, ale był przecież silniejszy od niej.

Nie chciała mu powiedzieć, nie była gotowa na tę konfrontację. Jeżeli rzeczywiście zdradził jej zaufanie, naprawdę nie wiedziała, jak zdoła to przeżyć.

- W łazience dwie kobiety dzieliły się smakowitymi plotkami - z trudem wydobyła słaby głos z obolałego gardła. - Wiedziały o naszej umowie, znały jej wszystkie szczegóły.

Chwycił ją za ramiona i pochylił głowę, aby móc zajrzeć jej prosto w oczy.

- O czym ty mówisz?

- Shreya wszystko im powtórzyła. Ona wie, że nasze małżeństwo zakończy się za pięć tygodni.

- To niemożliwe - rzucił. - Co próbujesz mi powiedzieć? Nadal myślisz, że mam romans ze Shreya?

- Nie, ale przypuszczam, że zwierzyłeś się innej kobiecie z czegoś, co powinno interesować wyłącznie nas oboje.

Tinie nagle zabrakło sił. Oparła głowę na ramieniu Deva i poczuła, jak jego mięśnie napięły się w odruchu zdziwienia, zanim objął ją i przytulił. Westchnęła, gdy dużą dłońią ujął tył jej głowy. Na chwilę poczuła się irracjonalnie bezpieczna.

- Jedźmy do domu - poprosiła cicho.

- Jeszcze nie teraz. - Spokojnie pogładził ją po włosach. - Najpierw muszę coś załatwić. Oboje musimy.

Podniosła głowę, zmęczona i zniechęcona.

- Co zamierzasz zrobić?

- Chodź za mną. - Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

- Nie, nie, nie! - Tina próbowała się opierać. - Nie chcę, chyba że powiesz mi, co chcesz zrobić!

Spojrzał na nią przez ramię.

- Tym razem stawimy sytuacji czoło jako zespół, zwarty i gotowy do walki.

Zespół, zwarty i gotowy. Nigdy nie mieli wspólnego życia, nie byli partnerami.

- O co ci właściwie chodzi?

- Jesteśmy mężem i żoną, ale żyjemy osobno. Nie przeżywaliśmy razem żaloby i nie pomagaliśmy sobie po poronieniu. Koniec z tym. Zaczniemy nowy etap od tego, że we dwoje, ramię w ramię, zaatakujemy te plotki. - Lekko ścisnął jej rękę. - Zgadzasz się?

Krótko skinęła głową.

- Zróbmy to - powiedziała.

Poszła za nim między tańczącymi, którzy rozstępowali się na jego widok. Jej mięśnie napięły się boleśnie, gdy zorientowała się, że zmierzają w kierunku platformy DJ-a. Nie była w stanie przewidzieć, co Dev zrobi, i już nie czuła się bezpieczna.

Serce waliło jej jak szalone, kiedy Dev wyciągnął rękę po mikrofon, który DJ podał mu bez wahania. Tina pragnęła wtopić się w tłum, obiecała jednak mężowi, że będzie przy nim. Nie miała tylko pojęcia, że będzie to takie trudne.

- Chciałbym zadedykować piosenkę mojej żonie.

Znieruchomiała, słysząc aplauz tłumy w odpowiedzi na romantyczny gest. Próbowwała rozluźnić się w blasku reflektorów, przytulona do boku Deva. Obrzucił ją spojrzeniem pełnym najczystszej uwielbienia i wtedy naprawdę zabrakło jej tchu.

- Ta kobieta przyjęła moje oświadczenia blisko rok temu. Sprawiała mi tym niewyobrażalną radość i uczyniła wielki zaszczyt. Nie wiem, co bym bez niej zrobił.

Tina pochyliła głowę, starając się przynajmniej odrobinę zamaskować rumieniec, który wypełził na jej szyję i twarz. Czy Dev zdawał sobie sprawę, że ten kontratak był najcenniejszym podarunkiem, jaki od niego dostała? Ta deklaracja z ust bollywoodzkiego megagwiazdora była czymś zupełnie niesłychanym. Dev zażądał, aby eleganckie towarzystwo szanowało jego żonę, wyznając, że ma ona nad nim władzę. Że uwielbia ją i czci.

- Niedawno zrozumiałem, że nie mówiłem jej o tym dość często. Nie codziennie okazywałem tej wyjątkowej kobiecie, co do niej czuję, lecz teraz mam zamiar naprawić ten błąd.

Tina usłyszała, jak kilka kobiet w tłumie głęboko westchnęło. Zrobiłaby to samo, gdyby nie wiedziała, że to tylko gra, część iluzji.

- Moja żona jest wszystkim, czego pragnę i potrzebuję. Jestem wdzięczny, że chce dzielić ze mną życie i pragnę jakoś to uczcić. DJ, proszę o jakiś wolny utwór.

W sali zabrzmiały oklaski i gwizdy. Światła przygasły, rozległy się pierwsze nuty saksofonu. Dev pociągnął ją na środek parkietu i delikatnie otoczył ramionami. Starła się na niego nie patrzeć. Był dobrym aktorem, lepszym niż ona. Gdyby pochwycił jej spojrzenie, zorientowałby się, jak bardzo pragnie, aby to wszystko było prawdą.

Położyła głowę na jego piersi i zamknęła oczy. Kiedy jego wargi musnęły jej włosy, kolana ugięły się pod nią ze wzruszenia.

Muzyka ucichła i Tina odsunęła się niechętnie. Była emocjonalnym wrakiem, bezbronna i z jakiegoś powodu nadmiernie wrażliwa.

- Wracajmy do domu - powiedziała.

Dev bez słowa wyprowadził ją z klubu. Cały czas obejmował ją mocno, lecz w ogóle się nie odzywał. Przez głowę Tiny przemknęła myśl, że może żałuje swojego wystąpienia.

Nie protestowała, gdy troskliwie pomógł jej wsiąść do samochodu. Milczała do momentu, gdy zorientowała się, że nie ma zamiaru jej towarzyszyć.

- Co się dzieje? Nie jedziesz ze mną?

- Zauważyłem wśród gości Shreyę, więc zamierzam dowiedzieć się, w jaki sposób zdobyła te informacje. - Oczy Deva błyszczały gniewnie. - Musi przyjąć do wiadomości, że jesteś moją żoną, a ja zawsze będę bronił twojej reputacji.

Gdy samochód ruszył, zaczęła się zastanawiać, kiedy Dev zda sobie sprawę, że plotki będą trwały wiecznie i nic, co oni powiedzą czy zrobią, tego nie zmieni. Pospiesznie zawarte małżeństwo oraz jej marka zawodowa czyniły z niej prawdziwe obciążenie dla jego przyszłości. Musiał uwolnić się od niej, nie było innego wyjścia.

Dev szybkim krokiem wszedł do sypialni i nagle przystanął. Tyny nie było. Odwrócił się na pięcie i zajrzał do sąsiedniego gościnnego pokoju. Pusto. Z uczuciem narastającej paniki otwierał jedne drzwi po drugich, systematycznie sprawdzając kolejne pokoje.

Odeszła? Strach lodowatą pięścią ścisnął mu żołądek. Zbiegł na dół, przeszedł przez salon i jadalnię. Był już przy drzwiach na taras, gdy usłyszał muzykę, motyw przewodni z jednego z ulubionych filmów romantycznych Tyny.

Zawrócił, wszedł do kuchni i wtedy ją zobaczył. Ulga, której doznał, była tak ogromna, że na moment musiał oprzeć się o framugę.

Była boso, lecz wciąż miała na sobie tę srebrzystą sukienkę. Stała przy granitowym blacie i oglądała *Dilwale Dulhania Le Jayenge* w telewizorze umocowanym na przeciwległej ścianie. Shahrukh Khan i Kajol stali objęci na środku pola żółtych kwiatów. Dopiero po chwili zauważył mały rondel w odcieniu koralowej czerwieni na kuchence i poczuł aromat *khichri*, prostej i smaczkowej potrawy złożonej z ryżu i warzyw.

- Jednak tu jesteś - odezwał się niskim, surowym głosem.

Drgnęła nerwowo i odwróciła się. W ręku miała talerzyk z zabarwionym przyprawami na żółto ryżem.

- A gdzie miałabym być?

U matki. W hotelu. W innym kraju. Gdziekolwiek, byle nie tu. Podszedł do niej powoli, nie mogąc się zorientować, w jakim jest nastroju i jak zareaguje na jego obecność.

- Chcesz trochę? - Czubkami palców nabrała trochę ryżu i wyciągnęła rękę.

Potrząsnął głową. Nie takiego pytania oczekiwał.

- Nie powiedziałem Shrei o naszej umowie - rzekł. - Podśluchała nas na dziedzińcu, tego wieczoru, kiedy wróciłaś do domu.

Powoli opuściła rękę i odłożyła ryż na talerzyk.

- Powinam się była domyślić.

Dev spojrział na nią ze zdumieniem.

- Wierzysz mi?

Sądził, że będzie musiał ją długo przekonywać, być może nawet paść na kolana i błagać, aby zechciała go wysłuchać.

- Tak. - Sięgnęła po ściereczkę i wytarła dłonie. - Nie będę kłamać, z początku uznałam, że to ty jej powiedziałaś, ale zmieniłam zdanie.

- Bardzo się cieszę. Shreya dostała niezłą lekcję.

- Co masz na myśli?

- Nie pracuje już dla Arjun Entertainment - oświadczył ponuro.

- Zerwałeś podpisany z nią kontrakt? Dlaczego? Przecież jej obecność na ekranie gwarantuje ogromną oglądalność!

- Shreya potrzebowała mojej wytwórni dużo bardziej niż ja jej udziału w naszych filmach.

- Pochodzi z potężnej, wpływowej rodziny. Będziesz miał przez nią mnóstwo kłopotów.

- Chyba zapominasz, że Shreya rozprzestrzeniała plotki o tobie, mojej żonie, jednej z Arjunów. Nie będę tego tolerował. Już niedługo do wszystkich dotrze, że osoby, które nie traktują cię z szacunkiem, poniosą poważne konsekwencje.

Tina zacisnęła wargi i powoli, chyba jeszcze z niedowierzaniem, pokręciła głową.

- Dziękuję ci - powiedziała po chwili milczenia. - Podobało mi się, że tak bez wahania pospieszyłeś mi na pomoc, naprawdę.

Rzucił jej trochę nieśmiały uśmiech.

- Proszę bardzo.

- Tworzymy dobry zespół. Uważam, że powinniśmy nadal trzymać się razem, pokazać ludziom, że jesteśmy partnerami w każdej dziedzinie.

Dev zmrużył oczy.

- Co masz na myśli?

- Cały filmowy świat, a zwłaszcza twoi inwestorzy powinni się dowiedzieć, że nasze małżeństwo jest siłą, której nie da się pokonać.

- Dlaczego chcesz mi pomóc? - Miał pełną świadomość, że dopiero co uważała go za wroga.

- Ponieważ to cię uszczęśliwi.

Chciała mu pomóc, uszczęśliwić go.

- Wszystko się zmieniło - rzekł powoli.

- Powinniśmy spać w tym samym pokoju. - Starła się mówić obojętnym, wręcz lekceważącym tonem, lecz zabrzmiało to zupełnie inaczej. - Służący uwielbiają plotkować, sam wiesz.

- Sandeep jest wyjątkowo gadatliwy.

Wydeła wargi, żeby zamaskować uśmiech.

- Zatem najlepiej będzie, jeżeli będziemy spać w jednym łóżku - zauważyła lekko.

- Skoro tak uważasz...

Popatrzyła mu prosto w oczy. Wyglądał na pełnego nadziei. Niepewnego. Wyciągnęła do niego dłonie i jego palce natychmiast uwięziły jej rękę. Trzymał ją tak mocno, jakby się bał puścić.

- Chodź ze mną - wyszeptała.

Zamknęła drzwi sypialni i przystanęła. Czy była na to gotowa?

Dev położył dłonie na jej biodrach. Zamknęła oczy i zadrżała, czując, jak jego oddech ogrzewa jej szyję. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy jego ręce powędrowały w górę, delikatnie ujęły jej piersi, ciężkie i pełne, i ostrożnie zsunęły srebrzystą sukienkę.

- Jak ty to robisz? - szepnął jej Dev do ucha. - Nie mogę przestać cię dotykać.

Tina czuła to samo. Chciała więcej, pragnęła, aby wziął jej piersi w usta. Zakołysała biodrami, mocno przyłgnęła do łędźwi. Kiedy dotarli do łóżka, objęła jego twarz dłońmi i gorączkowo poszukała warg.

Dev ściągnął z niej krótką sukienkę i nogą odsunął ją gdzieś na bok. Tina uświadomiła sobie, że jest prawie naga, podczas gdy on wciąż ma na sobie ubranie.

- Rozbierz się - zamruczała, nie przerywając pocałunku.

- Ty to zrób - odparł szeptem.

Usłuchała. Z ledwo skrywaną gorliwością pchnęła go na łóżko i pisnęła ze zdumienia, kiedy pociągnął ją ze sobą. Jego niski śmiech ucichł, gdy usiadła na nim i zaczęła badać jego szeroką pierś dłońmi i wargami.

Uwielbiała nagle napięcie jego mięśni pod wpływem jej dotyku i przyspieszony rytm oddechu. Czuła się silna, prawie wszechwładna. I godna pożądania.

Nieoczekiwanie Dev szybkim ruchem przewrócił ją na plecy i ściągnął jej majtki. Tina jęknęła, świadoma, że musi jak najszybciej zaspokoić swój płomienny głód.

- Teraz, błagam!

Mocno zacisnęła powieki i wtedy usłyszała szelest rozdzieranej folii. Otworzyła oczy. Dev zakładał właśnie prezerwatywę.

Na moment wstrzymała oddech, wpatrując się w niego badawczym wzrokiem. To, co robił, przypominało jej, że wcale nie zaczęli od nowa i nie marzyli już o rodzinie. Ta noc była początkiem końca.

Dev ułożył się między jej udami. Przytrzymał lekko jej biodra i wszedł w nią długim pchnięciem. Tina odrzuciła głowę do tyłu i z jej gardła wyrwał się głuchy jęk rozkoszy.

Objęła go w pasie nogami, jej jędrne ciało ścisnęło go jak pięść. Zwiększył rytm, penetrując ją coraz głębiej, podobnie jak ona posłuszny staremu jak świat rytuałowi.

Gdy oboje równocześnie osiągnęli orgazm, jeszcze długą chwilę trzymała go z całych sił i dopiero po paru minutach uświadomiła sobie, że położył się obok niej i wziął ją w objęcia.

Położyła głowę na jego piersi i bez słowa słuchała jego galopującego serca. Spojrzała na niego, oszołomiona i wstrząśnięta. Nie miała cienia wątpliwości, że znowu popełnia ten sam błąd. Zakochała się w swoim mężu, chociaż wiedziała, że powinna zachować ostrożność. Ale jak miała to zrobić, skoro najdosłowniej traciła zmysły w jego ramionach i nie wyobrażała sobie życia bez jego pieczy?

Wiedziała jednak także, że jeśli zostanie, straci wolność, ponieważ Dev przejmie kontrolę nad nią, jej emocjami i jej życiem.

Nie mogła na to pozwolić.

Następnego dnia rano Dev, cicho podśpiewując, wszedł do sypialni po prysznicu i uświadomił sobie, że nuci tę samą romantyczną piosenkę, której poprzedniego wieczoru słuchała Tina.

Już od dawna wiedział, że jego żona ma nad nim ogromną władzę - wystarczyło, że zaprosiła go do łóżka, a on już śpiewał. Jeśli nie zapanuje nad emocjami, zaraz zacznie tańczyć. Tak czy inaczej, nie potrafił ukryć satysfakcji i nadziei. Jego związek z Tiną wkroczył w nową fazę i Dev był prawie pewny, że uda mu się zatrzymać żonę przy sobie.

Przerwał wycieranie włosów, ponieważ wydało mu się, że od strony łóżka dobiegł go zdławiony jęk.

- Tina? Co się dzieje? - Szybko podszedł bliżej.

Leżała zwinięta w kłębek, z zaciśniętymi powiekami.

- Nie czuję się zbyt dobrze.

Przypomniał sobie, że wieczorem skarżyła się na ból brzucha, przypuszczał jednak, że przyczyną było zdenerwowanie sytuacją ze Shreją.

- Jadłaś coś ze straganów, kiedy byłaś u swojej matki?

- Oczywiście. - Ciasno objęła się ramionami w pasie. - Mają tam najlepsze indyjskie jedzenie na świecie.

Dotknął jej czoła. Z całą pewnością nie było gorące.

- Co jadłaś?

- Samosy. - Z trudem przełknęła ślinę, jakby nagle zrobiło jej się niedobrze. - I *channa chaat*. Zamówiłam też odrobinę *dahi puri*.

Pokręcił głową.

- I teraz dziwisz się, że się źle czujesz! Bardzo możliwe, że czymś się zatrzymałaś.

Powoli podniosła powieki.

- To chyba nie jedzenie.

Nie miał pojęcia, co jeszcze mogło być powodem jej złego samopoczucia, ale nie zamierzał ryzykować. Może i był nadopiekuńczy, nie mógł jednak spokojnie patrzeć na jej cierpienie.

- Chodź. - Wyciągnął do niej rękę. - Pojedziemy do lekarza.

Gwałtownie szarpnęła się do tyłu.

- Nie!

Przez jej twarz przemknął cień lęku. Znowu zamykała się przed nim.

- Rozumiem. - Wyprostował się, czując, jak nadzieja błyskawicznie więdnie w jego sercu.

Nic się między nimi nie zmieniło.

- Nie chcę jechać do lekarza - powiedziała cicho, unikając jego wzroku. - Nienawidzę szpitali.

- Nie chcesz, żebym ci pomógł, i tyle.

- Nie o to mi chodzi.

- Nie chcesz mojego nazwiska ani opieki. Ani nawet mojej troski.

- Nie wiem, dlaczego tak zareagowałam - wyznała słabo. - To była instynktowna reakcja.

Jeszcze gorzej, pomyślał.

- Postaraj się zasnąć - rzekł ze znużeniem. - Sandeep przyniesie ci coś do picia i będzie zaglądał tu w ciągu dnia.

- Dokąd idziesz?

- Nie udawaj, że cię to interesuje.

- Dev?

Obejrzał się. Leżała nieruchomo, odwrócona do niego plecami. Znajomy widok.

- O co chodzi?

- Zostaniesz ze mną? - odezwała się powoli, jakby wydobyć z gardła tych słów dużo ją kosztowało. - Chciałabym, żebyś ty się mną opiekował. Nikt inny.

- Tak, *jaan*. Będę tu przez cały czas.

Kilka godzin później Dev zamknął laptop, przeciągnął się i rzucił Tinie rozbawione spojrzenie.

- Jesteś okropną pacjentką.

- Wiem. - Tina ze zniecierpliwieniem rzuciła na poduszkę filmowy magazyn, który Sandeep kupił na polecenie Deva. - Nie musisz siedzieć tu ze mną przez cały czas. Mam wyrzuty sumienia, że zmarnujesz dzień. To była tylko drobna niestrawność, nic więcej.

- Nie powinnaś sama stawiać diagnozy. Naprawdę lepiej by było, gdyby zbadał cię lekarz.

- Nie, nie trzeba. - Zadrżała na samą myśl. - Nic mi nie jest, słowo. Może idź obejrzeć jakiś mecz, czy coś w tym rodzaju, co ty na to?

- Próbujesz się mnie pozbyć? Chcę tu być.

- Dlaczego?

- Opiekowałabyś się mną, gdybym to ja był chory, prawda?

Skrzywiła się lekko i odwróciła wzrok.

- Tak, ale to co innego.

- Wyłącznie dlatego, że nie chcesz na nikim polegać i wszystko chcesz robić sama.

Wiedziała, że Dev ma rację, ale nienawidziła myśli, że mogłaby być dla kogoś problemem. I nic nie była w stanie na to poradzić.

- Masz dosyć własnych kłopotów - wymamrotała.

- Nie patrzę na to w ten sposób. Kiedy odeszłaś, często zaglądałem do twojej matki i sióstr. Nie było cię, więc robiłem to za ciebie. Twoja rodzina jest moją, naprawdę tak uważam. Lubię pomagać twojej matce, bo traktuje mnie jak syna, nie jak gwiazdora. Gdybyś tylko przestała ze mną walczyć...

- To nie takie proste.

- Bo nie było mnie przy tobie, gdy poroniłaś, tak? Ani później.

Utkwiła wzrok w suficie.

- Nie prosiłam cię, żebyś przy mnie był.

- Ale powinienem, nawet gdybyś starała się mnie wygonić. Dlaczego mnie odpychałaś? Myślałaś, że odwrócę się od ciebie w chwili, kiedy byłem ci najbardziej potrzebny?

Zacisnęła wargi i wierzchem dłoni otarła gorące łzy.

- Tak.

W pokoju zapadła pełna napięcia cisza.

- Czym sobie na to zasłużyłem?

- To nie ty. Mój ojciec uciekł, zostawił nas same, lecz już wcześniej praktycznie go nie było.

- Dopiero po twoim zniknięciu uświadomiłem sobie, że powtarzam błędy moich rodziców - rzekł powoli. - Byli tak zajęci pracą, że o wiele częściej mogłem liczyć na Sandeepa niż na nich. Nie chcę być nieobecny mężem i ojcem. Następnym razem będę z tobą chodził na wszystkie wizyty lekarskie i codziennie wracał do domu na kolację.

Następnym razem. Wiedziała, że Dev będzie dobrym ojcem i wiele by dała, żeby zobaczyć go z ich dzieckiem na rękach, ale... Serce ścisnęło jej się z przerażenia. Zawsze była zdrowa i silna, nie pamiętała nawet, kiedy była przeziębiona czy miała grypę. Ostatni raz czuła się tak marnie, gdy...

Rozpaczliwym ruchem przycisnęła dłonie do brzucha.

Ostatni raz czuła się tak źle na początku ciąży.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Może zaczekasz na męża w jego gabinecie, *Tinaji*? - Ubrany w idealnie wyprasowany biały *kurta shalwar* asystent Deva wprowadził Tinę do biura. - Spotkanie powinno się niedługo skończyć.

Tina rzuciła mężczyźnie porozumiewawczy uśmiech. Dev nigdy nie kończył spotkań zgodnie z planem.

- Pomyślałam, że wpadnę na chwilę i zabiorę go na lunch - powiedziała.

- Powinnaś częściej tu zaglądać, Dev byłby zachwycony. Przynieść ci coś do picia?

Tina podziękowała i po chwili została sama w ogromnym pokoju. Rozejrzała się dookoła. Starła się nie porównywać własnych skromnych osiągnięć z sukcesami Arjunów. Cóż, podjęła parę błędnych decyzji i pewnie nigdy nie zostanie megagwiazdą, ale przynajmniej jest na dobrej drodze, aby mieć pełną kontrolę nad swoją karierą.

Teraz zresztą musiała się skoncentrować na rodzinie, nie na karierze. Zrobiła test ciążowy i nie miała już cienia wątpliwości, że nosi pod sercem dziecko Deva. I wiedziała, że musi mu o tym powiedzieć.

Niecierpliwym ruchem poprawiła różowe sari i skrzywiła się lekko. Nie znosiła tradycyjnego stroju, lecz zdaniem Deva wyglądała w nim prześlicznie i wyjątkowo kobieco.

- Tina?

Zamknęła oczy, słysząc znajomy głos. Co robiła tutaj jej teściowa? I jak ona sama mogła zapomnieć, że Gauri Arjun ma gabinet na tym samym piętrze?

Odwróciła się niechętnie i ujrzała matkę Deva, olśniewającą w intensywnie zielonym sari. Włosy spływały jej na ramiona gładką falą i Tina z trudem powstrzymała się, aby nie zasłonić szalem własnych krótkich kosmyków. Dlaczego w obecności tej kobiety zawsze czuła się nieswojo?

Podniosła się i uprzejmie przywitała teściową, która natychmiast zbyła jej wysiłki lekceważącym ruchem ręki.

- Słyszałam, że wybierasz się do Hollywood - rzuciła. - To nie do przyjęcia. Rodzina Arjun jest twarzą indyjskiego przemysłu filmowego. Ucieczka do Los Angeles to otwarta zdrada naszego dziedzictwa i kultury.

Oczy Tiny rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Kto mówi, że wybieram się do Hollywood?

- Krążą plotki, że będziesz gwiazdą popularnego telewizyjnego programu. Przedstawicielka rodu Arjun w amerykańskiej telewizji, też mi coś! - Gauri wstrząsnęła się z obrzydzeniem.

W pierwszej chwili Tina nie miała pojęcia, skąd wzięła się ta plotka, szybko przypomniała sobie jednak mimochodem rzuconą w rozmowie z własną matką uwagę, że w Los Angeles jeden z reżyserów programów telewizyjnych powiedział, że mogliby razem pracować. Tina nie otrzymała jeszcze żadnej

poważnej propozycji, ale nie miało to znaczenia; Reema była zdeterminowana oznajmić całemu światu, że jej córkę czeka wielka kariera w Ameryce.

- To nie jest dobry moment na rozmowę na ten temat - mruknęła, nerwowo splatając palce.

- Mój syn na pewno nie przeprowadzi się do Hollywood - syknęła Gauri. - Jego miejsce jest tutaj.

Tina ściągnęła brwi.

- Dlaczego Dev miałby się przenieść do Hollywood?

- Jesteś jego żoną, gdzie on, tam i ty, chyba że... - Gauri obrzuciła synową ostrym spojrzeniem. - Co właściwie masz na myśli?

- Że nie zostałem zaproszony - powoli powiedział Dev.

Tina odwróciła się. Dev stał w progu, oparty o framugę. Serce ścisnęło jej się gwałtownie, gdy dostrzegła zimny błysk w jego oczach.

- Gratuluję ci nowej roli - dodał chłodno.

Dlaczego sądził, że dostała jakąś rolę? Rolę, o której nawet nie pofatygowała się z nim porozmawiać, rzecz jasna. Rolę, której przyjęcie pociągnęłoby za sobą opuszczenie Mumbai. Opuszczenie Deva.

Czy uważał, że zrobiłaby mu coś takiego? Naturalnie, ponieważ już raz zostawiła go bez słowa. Jednak teraz była inna, zmieniła się, podobnie jak i on. Dlaczego tego nie widział?

- Pozwól mi wyjaśnić - zaczęła.

- Nie trzeba. - Szybkim krokiem podszedł do biurka. - Wreszcie wkroczysz na drogę wymarzonej wielkiej kariery, zostawisz niechcianego męża i przy okazji wyrównasz rachunki. A może zapomniałem o czymś jeszcze?

Gdy Gauri zamamrotała coś pod nosem i wyszła, w gabinecie zapadła głucha cisza. Dev czuł narastające napięcie, tak silne i gwałtowne, że dziwił się, dlaczego jego ciało nie rozpadło się jeszcze na drobne kawałki, jak pod wpływem wybuchu.

Tina potraktowała ich małżeństwo jak trampolinę, przy pomocy której mogła przeskoczyć na wyższy etap kariery. Nigdy nie przypuszczał, że mogłaby go tak zdradzić. Oparł zaciśnięte w pięści dłonie na biurku i zmusił się, żeby spojrzeć na żonę.

- Mój dział kontaktów z prasą jest w panice - powiedział. - Wygląda na to, że twoja matka postanowiła wygłosić niezwykle interesujące exposé.

- Moja matka?

- Tak. Podobno zamierza opowiedzieć, jak okropnie cię traktowałem i jaki świetny jestem w łóżku, no i wyjaśnić sprawę twojego tajemniczego zniknięcia.

- Pierwsze słyszę - wykrztusiła Tina. - Chyba wiesz, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła!

- Myślisz, że wiem? - Fala gniewu zalała go w jednej chwili. - Kiedyś byłem pewny, że nie stać cię na coś takiego, że jesteś inna, lecz teraz...

Spojrzał jej prosto w oczy. Najwyraźniej postanowiła rzucić granat za siebie, zniszczyć wszystko, co ich łączyło, i odejść. Jedno było zupełnie oczywiste: nie chciała i nie zamierzała dać drugiej szansy ich małżeństwu.

- Powiedz coś - wyszeptała.

- Jesteś lepszą aktorką niż wszyscy sądzą. - Gwałtownie podniósł się z fotela. - Uwierzyłem ci.

Zmarszczyła brwi i nerwowo szarpnęła wiązanie sari.

- O czym ty mówisz?

- Nie chciałaś przyjąć mojego nazwiska, żeby ktoś nie oskarżył cię, że wyszłaś za Arjuna dla kariery. - Dev skrzyżował ręce na piersi, gotowy do walki. - Nie chciałaś pracować ze mną ani dla wytwórni Arjun Entertainment i uparcie odrzucałaś moją pomoc, bo przecież mogłabyś się poczuć zobligowana do wdzięczności.

- Popełniłam błąd - przyznała. - Nie zdawałam sobie sprawy, że moje decyzje sprawiają ci ból.

Czyżby? - pomyślał. A może grała kochającą żonę z innego powodu? Mnóstwo gwiazdeczek pragnęło wkraść się do rodziny Arjunów, ale żadna z nich nie wzbudziła jego zainteresowania. Czy Tina wiedziała, jak go uwieść? Czy była równie podstępna i przebiegła jak bohaterki, które odtwarzała na ekranie?

Pikantne plotki, nieważne, czy zgodne z prawdą, czy nie, mogły przyczynić się do zwiększenia jej popularności, ale ta strategia miała krótkie nogi. Tina mogła jednak sprytnie rozegrać całą sytuację, zdobyć pieniądze i sławę, której zawsze pragnęła.

- Wiem, że widziałas się dziś z adwokatem do spraw rozwodowych.

Tina gwałtownie wciągnęła oddech.

- Z adwokatem do spraw rozwodowych? - powtórzyła. - O czym ty mówisz?

- Widzę, że naprawdę bardzo ci się spieszy. Pewnie umówiłaś się na spotkanie już dwa miesiące temu, zaraz po tym, jak zawarliśmy naszą umowę, a może jeszcze wcześniej. Kto wie, może zaczęłaś szukać adwokata, kiedy mnie zostawiłaś, albo nawet zaraz po ślubie?

- Bardzo się mylisz!

Starał się w ogóle na nią nie patrzeć, nie widzieć wyrazu bólu, który tak wyraźnie malował się na jej twarzy.

- Wyszłaś za mnie, żeby ułatwić sobie drogę kariery w indyjskich filmach, lecz teraz wyjeżdżasz do Hollywood i już nie potrzebujesz mojej pomocy.

Tina postąpiła krok w jego kierunku.

- Wyszłam za ciebie, bo cię kochałam.

Lekceważąco machnął ręką.

- Nie wierzę. Zresztą jeśli nawet mnie kochałaś, musiało to być bardzo słabe uczucie, które umarło w chwili, gdy zaczęły się problemy.

- To nieprawda. - Wyprostowała się i podniosła głowę. - Zawsze cię kochałam. Nie masz pojęcia, jakie to upokarzające, kiedy kocha się kogoś, kto żałuje, że cię poślubił. Nie wiesz, jak to jest, gdy kochasz kogoś, kto daje ci do zrozumienia, że nie zasługujesz na jego uwagę.

- Jeszcze niedawno mówiłaś, że mnie nienawidzisz.

- Nienawidziłam tego, jak mnie traktowałeś. - W jej oczach zalśniły łzy. - Nienawidziłam tego, że ty masz całą władzę, a ja żadnej. I że mimo tego wszystkiego nadal cię kochałam.

Całą władzę? Był wobec niej bezradny i bezbronny jak dziecko.

- Wynoś się - rzucił ochryple.

Znieruchomiała.

- Słucham?

- Przecież słyszałaś. - Wskazał drzwi. - Wynoś się z mojego gabinetu. Z mojego domu, z mojego życia.

Splotła palce drżących dłoni i popatrzyła na niego błagalnie.

- Nie byłam u adwokata do spraw rozwodowych.

- Natychmiast zabierz swoje rzeczy z mojego domu i jedź do Ameryki - powiedział drewnianym głosem.

Pomyślał, że lżej mu będzie oddychać, kiedy zyska pewność, że nigdy więcej jej nie zobaczy.

- Ale... - Spojrzała na drzwi, potem znowu na niego. - Co z twoimi inwestorami?

Parsknął gorzkim śmiechem i potarł twarz. Kiedyś czuł się winny, że ją okłamał. Wiedział, że będzie na niego zła, ale uważał, że kłamie w dobrej sprawie - chciał przecież ratować swoje rozpadające się małżeństwo.

- Nie ma żadnych inwestorów.

- Jak to? Nie rozumiem. Co się stało?

- Nigdy nie było żadnych inwestorów. Skłamałem, żebyś została. Miałem zupełnie szaloną nadzieję, że jeśli zatrzymam cię w domu na parę miesięcy, zakochasz się we mnie tak jak dawniej i zaczniemy wszystko od nowa.

Tina zamknęła oczy i zacisnęła usta.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Pewnie dlatego, że gdybym wyznał ci prawdę, uciekłabyś na koniec świata.

- Dev, musisz mi uwierzyć! Nie zrobiłam nic za twoimi plecami, chcę...

- Wystarczy - przerwał jej krótkim gestem.

Na tym właśnie polegał cały problem: chciał jej wierzyć. Chciał uwierzyć, że źle wszystko zrozumiał, że Tina jest niewinna, ale tym razem musiał się ratować.

- Wynoś się.

Patrzyła na niego w dziwnym skupieniu. Czuł pulsującą wokół niej dziką, nieokiełznaną energię. Znał to uczucie. Próbowwała nagiąć go do swojej woli.

- Mówię poważnie. Jeżeli zaraz nie wyjdiesz, sam cię stąd wyniosę.

- A jeżeli... - Zerknęła na drzwi. - A jeżeli jestem w ciąży?

Jej słowa zapiekły niczym smagnięcie batem. Wściekłość ogarnęła Deva tak gwałtownie, że niewątpliwie Tina miała szczęście, że dzieliło ich potężne biurko.

- Nie próbuj żartować na ten temat!

- Wcale nie żartuję. Co będzie, jeśli noszę twoje dziecko?

- Los nie może być aż tak okrutny.

Odruchowo szarpnęła się do tyłu. Zdawał sobie sprawę, że głęboko ją zranił i nie sprawiło mu to przyjemności.

- Jeżeli jesteś w ciąży, nie rozwiodę się z tobą - podjął. - Będziemy mieszkać osobno i żyć na dwóch różnych kontynentach. Moi rodzice jakoś sobie z tym poradzi, więc dlaczego ja miałbym pragnąć czegoś innego? Dziecko zostanie ze mną.

- Żaden sąd na to nie pozwoli!

Nie wiedział, dlaczego w ogóle prowadzą tę rozmowę. Tina powiedziała przecież, że nie chce dzieci. Że nie chce jego dziecka. Zabolęło go to bardziej, niż był gotowy przyznać.

- Myślisz, że wygrasz z moimi koneksjami i pieniędzmi? - warknął.

Zamrugnęła i zachwiała się na nogach.

- Nie zrobiłbyś tego - wyszeptęła.

Też tak uważał, lecz w tej chwili nie zastanawiał się nad tym, co dobre, a co złe. Cierpiał i myślał wyłącznie o tym, żeby jej też zadać ból.

- Lepiej nie wystawiaj mnie na próbę - ostrzegł. - Ale jeśli nie jesteś w ciąży, tym razem to ja występuję o rozwód. Wynoszę się z mojego życia. Nie chcę, żebyś dłużej była moją żoną.

Bębny dudniły głośno, a Tina wirowała na scenie w rytm ich uderzeń. Dawała z siebie wszystko.

Oddychała ciężko, nogi jej drżały i z trudem utrzymywała równowagę. Prawie skończyła taniec... Jeszcze parę sekund...

Kiedy muzyka ucichła, z uśmiechem wyrzuciła w górę ręce, dziękując za aplauz widowni. Delektowała się tą chwilą, tym triumfalnym finiszem ostatniego występu, lecz entuzjastyczna reakcja widzów nie była w stanie przełamać muru smutku, który otaczał ją od miesiąca.

Ukloniła się weselnym gościom i szybko zeszła ze sceny, ignorując gromkie wołania o bis. Weselny taniec był naprawdę ostatnim; po tym wieczorze zamierzała odpocząć.

- Nie sądzę, aby ktokolwiek zauważył ten jedyny błąd. - Matka, ubrana w najlepszy *shalwar kameez* i przetykany złotą nicią szal, podała Tinie butelkę z wodą i ręcznik. - A co się stało pod koniec, kiedy lekko się potknęłaś? Znowu zawroty głowy?

- Niedługo miną - odparła Tina.

Była naprawdę zmęczona i potrzebowała paru chwil, by odzyskać siły.

- Po dzisiejszym występie na pewno dostaniesz mnóstwo nowych propozycji - powiedziała Reema.

- Nie jestem zainteresowana.

Reema westchnęła.

- Nie powinnaś z góry zakładać, że już nie będziesz występować. I rozumiem, dlaczego nie zgodziłaś się na tamten wywiad, naprawdę. To nie był mój najlepszy pomysł.

- Dlatego nie jesteś już moim menedżerem - przypomniała jej Tina. - Trzeba było uprzedzić mnie o swoich zamiarach, zanim puściłaś tę maszynę w ruch.

- Łatwiej jest poprosić o wybaczenie niż o pozwolenie - prychnęła Reema. - Tak czy inaczej, bardzo żałuję, że umowa z amerykańską telewizją nie została sfinalizowana.

- Nie było żadnej umowy, *Amma*.

- Nie musisz wszystkim o tym opowiadać. I to nie znaczy, że musisz w ogóle wycofać się z przemysłu rozrywkowego.

- Nie ma sensu rozglądać się za nowymi kontraktami w tej chwili, bo przecież i tak muszę zrobić sobie dłuższą przerwę. - Tina złożyła ręce na brzuchu. - Chcę się skoncentrować na spokojnym dotrwananiu do końca tej ciąży.

- Nie jestem pewna, czy to dobrze, że usiłujesz ukryć ciążę przed swoim mężem.

- Doskonale wiesz, dlaczego muszę tak postąpić - westchnęła Tina.

Kiedy znowu zamieszkała z matką i siostrami, powiedziała im, że po poronieniu szukała pomocy z powodu depresji. Miała nadzieję, że podejda do tego ze zrozumieniem, ale ich reakcje były pełne zawstyżenia i niepewności. Czasami szczerze żałowała, że zwierzyła im się ze swoich przeżyć.

- Moim zdaniem Dev powinien wiedzieć. - Reema poprawiła szal. - To on powinien się o ciebie troszczyć.

- Sama umiem się o siebie zatroszczyć, a poza tym jestem pod opieką najlepszych lekarzy... - Tina przerwała, widząc, że matka wpatruje się w coś za jej ramieniem. - Co się dzieje?

- Co się ma dziać? - Głos Reemy był wysoki i piskliwy. - Nic się nie dzieje.

Serce Tiny ścisnęło się z przerażenia, gdy ujrzała pełen poczucia winy wyraz twarzy matki.

- Co zrobiłaś?

Reema buntowniczo wysunęła podbródek do przodu.

- Zaprosiłam go na ślub Meery, bo przecież mimo wszystko nadal zamierza za wszystko zapłacić. I może jakoś tak przypadkiem wymknęło mi się, że...

- Nie!

Tina odwróciła się gwałtownie i nagle znalazła się twarzą w twarz z Devem. Na twarzy jej męża malowała się najprawdziwsza wściekłość. Stał nad nią, wysoki i imponująco atletyczny, zachwycający w ciemnym garniturze i koszuli z krawatem. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i rzucić się do ucieczki, wszystko na raz.

- Czy to prawda? - Jego głos przerwał dławiącą ciszę.

- Ja... - Tina usiłowała się podnieść, lecz w kącikach jej oczu zaczęły się gromadzić czarne plamki, które stopniowo zawężyły pole widzenia.

- Powiedz mi prawdę. - Wyciągnął obie ręce i chwycił ją za ramiona. - Jesteś ze mną w ciąży?

Czarne plamki były coraz większe i Tinie nagle zrobiło się bardzo zimno. Resztką przytomności wyszeptała jeszcze jego imię i powoli osunęła się na podłogę.

Nie chciała się budzić, bo pierwszy raz od miesiąca czuła się spokojna i bezpieczna. Wtuliła głowę w poduszkę i westchnęła. Łóżko, na którym leżała, wydało jej się dziwnie znajome. Z całą pewnością było bardziej luksusowe od tego, na którym sypiała w domu matki. Tak, było to inne łóżko. I inny pokój.

Z wysiłkiem uniosła powieki i spojrzała na wirujący pod sufitem wiatrak. Przełknęła ślinę i znowu zamknęła oczy, nie dość dzielna, aby zerknąć w bok. Pamiętała, że zemdląca i na moment ocknęła się w silnych ramionach Deva, w samochodzie.

Teraz leżała w jego łóżku. Co się działo?

Drgnęła nerwowo na dźwięk donośnego głosu matki, który dobiegał z holu. Reema narzekała na coś i wydawała polecenia. Cóż, niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, pomyślała Tina.

- Chciałem zawieźć cię do szpitala.

Zmobilizowała całą odwagę i odwróciła głowę. Dev siedział na krześle obok łóżka, bez marynarki, z rozluźnionym krawatem. Włosy miał zmierzwione, jakby ciągle przeczesywał je palcami. Mimo to wyglądał niewiarygodnie atrakcyjnie.

- Ale wiem, że nienawidzisz szpitali - ciągnął - więc przywiozłem cię tutaj i teraz czekamy na lekarza.

- Nie potrzebuję lekarza.

Musiała jak najszybciej wydostać się z domu Deva Arjuna, ze strefy jego potężnych wpływów. Dev ze zniecierpliwieniem zmrużył oczy.

- Nie każ mi żałować tej decyzji, *jaan*. Jesteśmy tutaj wyłącznie z powodu twojego panicznego strachu przed szpitalami.

- Nie boję się szpitali - powiedziała spokojnie. - Obawiam się tylko złych wspomnień, które się z nimi łączą.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - przypomniał jej nagle. - Jesteś w ciąży?

I tak już wiedział. Miała takie same objawy jak za pierwszym razem. Nie potrzebował potwierdzenia, więc po co w ogóle ją pytał?

- Nie chcesz znać odpowiedzi na to pytanie.

- Nie wiesz, czego chcę, a czego nie - rzucił ostro.

- Wiem, że chcesz wyrzucić mnie ze swojego życia. Uważasz, że los byłby dla ciebie wyjątkowo okrutny, gdybym była w ciąży, prawda? Nie wiem jednak, dlaczego ty, któremu zależy na zakończeniu naszego małżeństwa, jeszcze nie wystąpiłeś o rozwód.

- Ponieważ nie chcę rozwodu. Nigdy go nie chciałem.

Skrzywiła się, zbyła jego zapewnienie machnięciem ręki.

- Chciałeś rozwodu, kiedy myślałeś, że zacznę publicznie opowiadać o naszym związku. Byłeś przekonany, że cię zdradziłam, że zraniłam cię, żeby dalej robić karierę.

Pokiwał głową, przyznając jej rację.

- Cierpiałem i powiedziałem parę rzeczy, których nie powinienem był mówić. I dopuściłem się poważnego zaniedbania, i teraz, i przed rokiem. Powinienem był przekonać cię, że zależy mi na tym, żebyś była moją żoną, najbardziej na świecie.

- Nie marnuj czasu na poprawianie przeszłości - szepnęła. - Mówisz to tylko dlatego, że podejrzewasz, że jestem w ciąży.

- Ja też pragnę tego dziecka. - Pochylił się do przodu i oparł ręce na kolanach. - Chcę mieć rodzinę, chcę mieć z tobą dziecko, chcę...

- Ja chcę czegoś innego - przerwała mu podniesionym głosem.

Mówił wszystko, co chciała usłyszeć, i pewnie dlatego tak bardzo się bała. Serce biło jej jak szalone i coraz głębiej zapadała się w łóżku, chociaż powinna natychmiast zerwać się na równe nogi i pobiec do drzwi.

- Wyjeżdżam do Hollywood, zapomniałeś?

- Nie, nie wyjeżdżasz - odparł cicho. - Wiem już, jak to było. Kiedy zrezygnowałaś z wyjazdu, Reema przysłała do mnie w panice, ponieważ doszła do wniosku, że znowu próbuję kontrolować twoją karierę.

Tina miała ochotę rozplakać się ze znużenia i bezradności. Nie przypuszczała, że jej matka powie wszystko Devowi. Wolałaby, żeby myślał, że nie wiąże przyszłości z Indiami, bo wtedy być może nie dowiedziałby się o ciąży.

- Wcale nie wierzyłaś, że mam romans ze Shreya, prawda?

Ściągnęła brwi, starając się nie zdradzić za dużo.

- Wiem, że nic między wami nie ma - przyznała.

- Myślałem, że mi nie ufasz. Okazało się, że pospieszyłem się z wnioskami i wszystko zniszczyłem.

- Ufam ci - szepnęła.

- Jeżeli jesteś w ciąży, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. - Patrzył jej prosto w oczy. - Będę przy tobie, wszystko jedno, czy tego chcesz, czy nie.

- Nie musisz znowu przez to przechodzić. Zostaw mnie, tak będzie najlepiej.

- Nie chcę cię zostawić - powiedział niskim głosem. - Chcę się tobą opiekować, chronić to, co moje.

- Nie jestem twoja. - Zamrugnęła, powstrzymując łzy, które lada chwila mogły popłynąć po jej policzkach. - Wyrzuciłeś mnie, pamiętasz?

- Miałem wrażenie, że tylko ja walczę o nasze małżeństwo. Zależało mi, żebyś walczyła razem ze mną, tymczasem ty po prostu odeszłaś.

Z piersi Tiny wyrwało się ciężkie westchnienie.

- Mam już dość walki.

- Zatem będę walczył za nas oboje. - Nie odrywał wzroku od jej twarzy. - Pozwól, żebym cię wspierał, pozwól mi być częścią naszej historii. Nie chcesz powiedzieć mi o dziecku, ponieważ boisz się, że ci je odbiorę?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Tak, ma! - zawołał i natychmiast zniżył głos. - Kocham cię i chcę się tobą zająć, dlaczego tak trudno ci to zaakceptować?

- Kochasz mnie? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak, zawsze cię kochałem. - Odwrócił wzrok, nagle prawie onieśmielony. - Próbowałem walczyć z tym uczuciem, ale miłość do ciebie rzuciła mnie na kolana. Chcę, żebyś ją odwzajemniła, żebyś ufała mi, potrzebowała mnie...

Zawahała się. Czowała się tak, jakby stała na skraju wysokiego klifu i szykowała się do skoku.

- Nie zastanawiałaś się, dlaczego miesiąc temu przyszłam do twojego gabinetu? - zapytała.

- Myślałam, że byłaś u adwokata i zamierzasz zażądać rozwodu.

- Nie. Chciałam poprosić cię, żebyś dał naszemu małżeństwu drugą szansę.

Długo patrzył na nią w milczeniu.

- Naprawdę? - odezwał się w końcu.

- Włożyłam sari, pamiętasz? Pragnęłam dać ci w ten sposób do zrozumienia, że mam ci coś bardzo ważnego i radosnego do powiedzenia.

Dev odchylił się do tyłu w krześle i ukrył twarz w dłoniach.

- Chciałaś dać nam drugą szansę - powiedział powoli. - A ja cię wyrzuciłem...

- Chcę, żebyś był moim mężem - wyznała z mocno bijącym sercem. - Nie na jakiś czas, na zawsze. Będę z tobą na dobre i na złe. Jeśli inaczej widzisz naszą przyszłość, powiedz mi od razu.

- Jesteś wszystkim, czego pragnę - wyszeptał drżącymi wargami. - I codziennie od nowa będę ci dowodził, że tak właśnie jest!

EPILOG

Cztery lata później

Tina Sharma Arjun podeszła do drzwi swojego domu, czując, jak gorący, pachnący kwiatami wiatr lekko unosi jej sięgające ramion włosy. Przekrzywiła głowę i chwilę słuchała dobiegającej z wewnątrz donośnej, pulsującej muzyki *bhangra*.

- *Memsahib* - Sandeep przywitał ją w progu.

- Przyjęcie chyba już się zaczęło - zauważyła z uśmiechem.

- Są na dziedzińcu. - Służący wyjął torbę z jej ręki. - Jak dziś poszły zdjęcia?

- Świetnie.

Tryskała energią, chociaż zdjęcia trwały cały dzień. Uwielbiała pracę w zespole ludzi, którym nigdy nie brakowało twórczych pomysłów, ale jak zawsze z radością wracała do domu.

Przeszła przez hol i jadalnię, gdzie służący nakrywali stół i rozstawiali wazon z kwiatami przed przyjęciem, i już była na dziedzińcu. Cieszyła się, że będzie mogła świętować piątą rocznicę ślubu w gronie najbliższych przyjaciół.

Przystanąła, nasłuchując napływającej przez okna muzyki. Była to piosenka z pierwszego wielkiego przeboju Deva. Dobrze wiedziała, że wykonywał ten taniec tylko przy wyjątkowych okazjach i na prośbę wyjątkowych osób. Pospieszyła na zewnątrz, przeszła alejką między drzewami i jak zwykle serce mocniej jej zabiło na widok jej muskularnego, wspaniale zbudowanego męża, który tańczył, tuląc do piersi ich synka. Pulchne ramionka Tanvira młóciły powietrze, mały zaśmiewał się do łez.

- Jeszcze raz! - zawołała Lakshmi, ich córeczka, podskakując u boku ojca.

Tina przyglądała się, jak Dev cierpliwie uczy Lakshmi skomplikowanych kroków tańca. Położyła rękę na brzuchu, szczęśliwa, że jej rodzina wkrótce znowu się powiększy. Przy każdej ciąży mocno się de-nerwowała, wiedziała jednak, że Dev będzie przy niej w trudnych chwilach, gotowy na wszystko, byle tylko chronić ją i dzieci.

Odwrócił teraz głowę i napotkał jej spojrzenie. Jego oczy pociemniały, pełne miłości i pożądania, a ona zaczerwieniła się gwałtownie, jak zwykle. Dzieci spostrzegły ją, bo dziedziniec wypełniły donośne piski radości.

Tina uniosła ramiona, roześmiała się i dołączyła do trojga tańczących.

Nazwa pliku: SXusanna CXarr - GXwiazdy BXollywoodu
Katalog: C:\Users\lwona\Documents
Szablon: C:\Users\lwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: lwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-06-23 08:16:00
Numer edycji: 10
Ostatnio zapisany: 2015-06-24 09:46:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 135 minut
Ostatnio drukowany: 2015-06-24 09:46:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 80
Liczba wyrazów: 26 572 (około)
Liczba znaków: 159 437 (około)

TLR